

Poszukiwania

NUMER 01/2009 (01) LUTY 2009



Wygraj wykrywacz metali RUTUS PROXIMA

**Powstanie Styczniowe. Krzykawka
Echa powstania styczniowego
w Przewodziszowicach
Ostreżnik (Jurajscy Raubitterzy)**

Ranking wykrywaczy

Jubilerskie trafienia

www.poszukiwania.pl

SPIS TREŚCI

Konkurs Poszukiwacza	- 3 -
Historia Jurajskich Spotkań Poszukiwaczy	- 5 -
Ostrężnik (Jurajscy Raubritterzy)	- 14 -
Powstanie styczniowe. Krzykawka	- 16 -
Echa powstania styczniowego w Przewodzisławicach	- 19 -
Weekendowe poszukiwania pod Jelenią Górą	- 22 -
Identyfikacja łusek. Łuski polskie z lat 1921 – 1939	- 23 -
Naboje specjalne	- 27 -
Zamek królewski w Bobolicach	- 30 -
Mała miejscowość o bogatej w wydarzenia historii	- 32 -
Akcja na „Krwawego Julka”	- 36 -
Wykrywacz	- 39 -
Wykrywacz metalu Garrett ACE 250	- 45 -
Ranking wykrywczy	- 47 -
Objaśnienia skrótów na austriackich mapach topograficznych	- 49 -
Wolność jaką dała mi Polska Ludowa	- 51 -
Jubilerskie trafienia	- 55 -
Jaskinia zegar	- 59 -
Civilian Duty Respirator C.6	- 60 -

Od Redakcji

Powiadają, że pierwszy raz jest trudny, a dopiero następne przynoszą przyjemność. No cóż, skoro już postawiłem pierwsze kroki to trzeba również napisać coś o gazecie, którą właśnie trzymacie w rękach, a raczej na dysku.

Ważnym wydarzeniem w życiu Portalu Poszukiwania.pl jest wydanie pierwszego numeru pisma Poszukiwania. Wiąże się z tym oczywiście wiele spraw, nad którymi musimy zapanować. Z pewnością zaskoczycie Was w najbliższych numerach kolejnymi nowinami i wiadomościami, nad którymi właśnie pracujemy.

W numerze pierwszym znajdziecie kilka tematów z dziedziny z pewnością Wam bliskim. Wspólnie odwiedzimy miejsca potyczek z okresu Powstania Styczniowego oraz będziemy prowadzili poszukiwania ukrytych skarbów, zajmiemy się z Jarem identyfikacją łusek, Marek Kulig opowie o maskach, a Mar zabierze nas na podziemne wyprawy. Dobrym tematem, który musicie koniecznie przeczytać jest próba przybliżenia identyfikacji ptasich obrączek prowadzona przez Weterynę.

Gazeta, która będzie do Was docierała jest pismem darmowym. Nie znajdziecie jej w żadnym salonie prasowym, a jedynie w Internecie lub u kolegów na dyskach. Zawartość jest w pełni interaktywna, oznacza to, że w środku znajdują się linki do odpowiednich serwisów internetowych, galerii czy reklamodawców. Jeżeli chcecie zobaczyć większe zdjęcie lub zapoznać się z serwisem internetowym – wystarczy najechać i kliknąć na zdjęcie. W założeniu ma to być miesięcznik tworzony przez czytelników z ich materiałami oraz z ich wizją zawartości pisma. Tym samym z ich zapraszam do uczestnictwa w organizowanym przez redakcję wraz z firmą Rutus konkursie na artykuł, opowiadanie, recenzję.

Czekam na Wasze sugestie i uwagi – piszcie śmiało na adres:
redakcja@poszukiwania.com.pl.

Kruk Rafał - kuku

Redakcja:

Jarosław „Jaro” Ciemiński, Mariusz Bąk, Weteryna, Marek Kulig, Dariusz Pstuś

KONKURS

NAPISZ I WYGRAJ FENOMENALNY WYKRYWACZ METALI RUTUS PROXIMA



Wystarczy, że w terminie do 31 marca prześlesz artykuł, opowiadanie, recenzję z tematyki eksploracja, historia, archeologia czy przygoda, a Twoja praca ma szansę wygrać dla Ciebie nowiuteńki wykrywacz ufundowany przez firmę Rutus.

Wiosna już blisko więc nie czekaj tylko pisz i wygrywaj.

Szczegóły: [Portal Poszukiwania.pl](http://PortalPoszukiwania.pl)

Regulamin:

Niniejszy konkurs nie jest grą losową w rozumieniu ustawy z dnia 29 lipca 1992 r. o grach i zakładach wzajemnych. Akcja prowadzona jest na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej i trwa od 1.02.2009 r. do końca marca 2009 r. Pomysłodawcą oraz organizatorem akcji jest Portal Poszukiwania.pl.

Konkurs ma charakter otwarty.

Przedmiotem konkursu są prace pisemne w formie opowiadania, artykułu wykonane w dowolnej technice z tematyki eksploracji, historii, przygody. Liczba nadesłanych prac w konkursie jest dowolna. Każda praca powinno zawierać opis-formularz (informacje te mogą być jako załącznik lub informacja w mailu):

kategoria
tytuł pracy
imię i nazwisko
adres zameldowania autora
telefon kontaktowy
e-mail autora

Zgłoszenie prac następuje poprzez wysłanie pracy i opisu-formularza na adres kruku@poszukiwania.pl. Organizator zastrzega sobie prawo do bezpłatnej reprodukcji prac w prasie, telewizji i Internecie oraz podczas wystawy pokonkursowej i we wszystkich publikacjach związanych z konkursem. Prace będą oceniane w głosowaniu jury, w którego skład wejdą: Kruk Rafał, Maciej Mazur, Piotr Majczak. Zgłoszone prace prezentowane będą na stronie internetowej www.poszukiwania.pl oraz serwisach pokrewnych zgodnie

Poszukiwania.pl _____

z kolejnością nadchodzenia. Organizator zastrzega sobie prawo do wycofania z publikacji na stronie internetowej treści, które uzna za obraźliwe.

Terminarz:

nadsyłanie prac: 1 luty 2009 - 31 marzec 2009

obrad jury: 1 kwiecień - 10 kwiecień 2009

ogłoszenie wyników i wręczenie nagród: 15 kwiecień 2009

Termin uroczystości ogłoszenia wyników i wręczenia nagród może ulec zmianie.

W konkursie zostaną przyznane następujące nagrody:

I nagroda: Wykrywacz Proxima firmy Rutus

II nagroda: Zestaw książkowy ufundowany przez Portal Poszukiwania.pl

III nagroda: Nagroda książkowa ufundowana przez Portal Poszukiwania.pl,

Jury zastrzega sobie prawo do innego podziału nagród.

Nagrody niniejszego konkursu, o ile ich wartość przekracza 760 zł podlegają opodatkowaniu podatkiem dochodowym od osób fizycznych w wysokości 10 % wartości nagrody. Udział w konkursie jest bezpłatny.

Wzięcie udziału w Konkursie jest równoznaczne z wyrażeniem zgody na wykorzystanie danych osobowych uczestnika zgodnie z przepisami ustawy z dnia 29 sierpnia 1997 r. o ochronie danych osobowych o ile dane takie będą ujawniane w toku Konkursu i w związku z jego przebiegiem. Zgodnie z art. 24 ust. 1 z dnia 29 sierpnia 1997 r. o ochronie danych osobowych (Dz. U. Nr 133, poz. 883) Organizator Konkursu informuje uczestników Konkursu, iż ich dane osobowe będą przechowywane i przetwarzane na podstawie wyrażonej dobrowolnie przez uczestnika Konkursu zgody, w siedzibie Organizatora, wyłącznie w związku z wykonaniem postanowień niniejszego Regulaminu oraz w celu przesyłania uczestnikom materiałów reklamowych, informacji o kolejnych akcjach i konkursach oraz badań ankietowych organizowanych przez Organizatora konkursu. Każdy z uczestników ma prawo do wglądu swoich danych oraz ich poprawianie. Przekazanie prac konkursowych jest równoznaczne z udzieleniem Organizatorowi zgody na wykorzystanie w/w prac bezterminowo, bez żadnych ograniczeń terytorialnych we wszystkich znanych formach takich jak formy audio, video, druki oraz Internet, jak również prawo na dokonywanie dowolnych opracowań i modyfikacji prac wraz z prawem do wykorzystania wyników opracowania w podanej wyżej formie.

Reklamacje związane ze sposobem przeprowadzenia konkursu będą przyjmowane w formie pisemnej w terminie do 14 dni od momentu poinformowania o wynikach Konkursu. Reklamacje będą rozpatrywane w terminie do 14 dni od daty ich otrzymania. O wyniku postępowania reklamacyjnego osoby zgłaszające reklamacje zostaną powiadomieni. Po wyczerpaniu postępowania reklamacyjnego uczestnikowi przysługuje prawo do dochodzenia nie uwzględnionych roszczeń w sądzie właściwym dla siedziby Organizatora konkursu. Zwycięzca konkursu nie może skutecznie domagać się od Organizatora konkursu wydania nagrody, jeżeli upłynęło 60 dni od daty rozstrzygnięcia konkursu, a zwycięzca nie odebrał nagrody w wyznaczonym terminie z przyczyn niezależnych od Organizatora konkursu. Po tym terminie nagroda przepada na rzecz Organizatora.

WYKRYWACZA JUŻ NIE SZUKAJ... WŁAŚNIE GO ZNALAZŁEŚ!



**NOWY RUTUS
PROxima**

**NAJLEPSZY W TEJ CENIE
WYKRYWACZ NA RYNKU**

Najlepszy ?
Tak, to prawda:

- * automatyczne strojenie do gruntu
- * zmiana częstotliwości
- * rewelacyjna dyskryminacja klasyczna
- * dyskryminacja wyborcza 20 punktów
- * znakomite zasięgi
- * identyfikacja cyfrowa 90 poziomów
- * identyfikacja wizualna trójpunktowa
- * programowanie tonów od 1 do 20
- * praca dynamiczna, statyczna, jednoczesna
- * SAT regulowany w 10 poziomach
- * dwa mikroprocesory

RUTUS
DETEKTORY METALI

Gdynia
tel.: 058 - 679 33 14, 0601 284 371
e-mail: rutus@rutus.com.pl, www.rutus.com.pl

Historia Jurajskich Spotkań Poszukiwaczy

Dawno minęły dni kiedy to poszukiwacze zjeżdżali na Jurę Krakowsko-Częstochowską aby przez kilka dni wspólnie uczestniczyć w organizowanych Jurajskich Spotkaniach Poszukiwaczy. Przed kolejną edycją tej imprezy w roku 2009 chciałbym czytelnikom przybliżyć historię tych zlotów.

I Jurajskie Spotkanie Poszukiwaczy 2003 r.

Wiadomo jak to organizatorom zawsze wiatr wieje w oczy. W naszym przypadku nie było inaczej. Z obietnicy sponsoringu nie wywiązała się firma Timex Polska, również wydawca przygód Pana Samochodzika nie zdołał poinformować o braku możliwości uczestnictwa. Jednak z poważniejszych firm śmiało mogę pochwalić Sanford Polska, jako dostawcę piór oraz producenta wysokiej klasy leczniczych jogurtów firmę BAKOMA S.A..

Tak więc pierwszy dzień upłynął na końcowych przygotowaniach, spożywaniu jogurtów oraz czytaniu Magazynu Podróże, patrona prasowego zlotu. Pierwsze wieczorne ognisko, nocne zwiedzanie mirowskich ruin i nagle zauważyłem że mamy czwartek.

A w czwartek wiadomo.

ZLOT - DZIEŃ PIERWSZY

Od południa zaczęli przybywać pierwsi uczestnicy zlotu. Nasz obóz na polu namiotowym powoli rozrastał się aby pod wieczór swoim ogromem budzi powszechną zazdrość i skrywany strach. Jak powszechnie wiadomo eksploratorzy są tworem niegroźnym społecznie o czym przekonali się inni mieszkańcy pola podczas kilku wspólnie spędzonych dni.



Wracając do pamiętnego czwartku. Do południa czas wleót się niemiłosiernie.

O godzinie 16 grupa przybyłych poszukiwaczy udała się na zwiedzanie zamków w Mirowie i Bobolicach. Wycieczkę oprowadzałem osobiście dzieląc się wiedzą jaką udało mi się zdobyć na temat oglądanych warowni. Dużym zainteresowaniem zwiedzających cieszył się zamek w Mirowie, który swoimi legendami o ukrytych skarbach co roku przyciąga poszukiwaczy z całego kraju.

Zamek w Bobolicach z uwagi na prowadzone w nim prace (własność prywatna) jest zamknięty dla zwiedzających. Można jedynie z zewnątrz obejrzeć nowe mury oraz nową bramę wjazdową. Jest to jedyne miejsce na świecie, w którym poszukiwacz bez wykrywacza może podnosić groty. Koło nowych murów w gruzie zamkowych może również odnaleźć skorupy naczyń glinianych. Ciekawostka. Zamek w Bobolicach również posiada ciekawą historię oraz liczne legendy mówiące o ukrytych w nim skarbach. Oczywiście czekają one w dalszym ciągu na swojego odkrywce :). Uczestnicy zlotu pomimo wielkiego wysiłku tym razem nie odkryli podziemnych przejść, korytarzy i lochów w okolicznych zamkach.

Wróciliśmy do obozu w dobrych humorach, po drodze snując plany na najbliższe dni. W obozie czekał już na poszukiwaczy Pan Zbigniew Nowak - producent wykrywaczy. Prezentacja oraz opowiadania Pana Nowaka wzbudziły spore zainteresowanie. Szkoda, że nie można było wypróbować prezentowanych modeli w kolejnych dniach zlotu podczas eksploracji.

Wspólne ognisko, pierwsze rozmowy o poszukiwaniach, integracja uczestników zlotu. Wymiana doświadczeń i poglądów, opowieści o przeżytych przygodach, wszystko to w sąsiedztwie średniowiecznych ruin nadawało ognisku niespotykanej dotąd atmosfery.

Siedząc przy ognisku i patrząc na majaczące w ciemności ruiny zamku czekaliśmy na ukazanie się białej damy. Niestety zamiast białej damy ukazał nam się koniec ogniska. I tak dobiegł końca pierwszy dzień zlotu.



ZLOT - DZIEŃ DRUGI

Piątkowy poranek wyciągnął wszystkich z namiotów i kwater stosunkowo wcześnie - ok. godz. 10 wszyscy byli na nogach aby wyruszyć na pierwsze zlotowe poszukiwania.

Zaprowadziłem eksploratorów na "super stanowisko". Prywatny teren. Osoby bez wykrywaczy mogły pracować na sprzęcie udostępnianym przez firmę PENElektronik reprezentowaną na zlocie przez przemitych właścicieli. Niestety poszukiwania nie przyniosły pożądanych wyników, nikomu się nie udało odnaleźć ukrytej skrzyni wypełnionej po brzegi złotem. Fakt natomiast jest taki, iż prawie każdy odnalazł zakopane puszkę po piwie, napoju lub konserwę z dobrego rocznika 1999. Mnie udało się nawet odnaleźć wyjątkowo rzadką monetę - 1 zł z 1997 r. - prawdziwy rarytas dla kolekcjonera.



Po "owocnych" poszukiwaniach udaliśmy się grupą na zamek do Olsztyna pod

Częstochową. Następnie, już większą grupą, pojechaliśmy do rezerwatu Ostreżnik obejrzeć ruiny zagadkowej warowni.

Z uwagi na bardzo mocne słońce i jego niesamowitą aktywność na zlocie doznałem nieprzyjemnych poparzeń na głowie. Chcąc ulżyć moim cierpieniom jedna z uczestniczek, której imienia nie wyjawię (ZUZKA !!!!!!!) doradziła posmarować poparzone miejsce jogurtem. A mając pod dostatkiem jogurtów ufundowanych przez BAKOMA S.A. z bólem serca użyłem jeden z nich. Efekt był bardzo zastanawiający - ból owszem uśmierzony, jednak reakcja otoczenia dziwna. Jakby nie widzieli nigdy faceta z jogurtem na głowie z kawałkami moreli.

Wieczne ognisko upłynęło pod hasłem UWOLNIĆ PIWOWARKA !!! Bardzo polubili nas harcerze mający obozowisko dosłownie kilka metrów od naszego ogniska. Śpiew i zabawa towarzyszyła uczestnikom zlotu prawie do białego rana.



ZLOT - DZIEŃ TRZECI

Sobotni ranek rozpoczął się ładną pogodą. Planując wyjazd na zamek w Ogrodzieńcu oraz część uczestników na pustynię w Błędowie, rozpoczęliśmy przygotowania do drogi.

W Ogrodzieńcu, widok zamku dla osób znających go z poprzednich lat może spowodować poważne zmiany w psychice. Na terenie zamku kramiki, sklepiki, w piwnicach karczma, a całość szpeci zniszczona dekoracja z filmu „Zemsta”. Ilość zwiedzających tak duża, że tworzą się kolejki do poszczególnych pomieszczeń zamkowych.

Popołudnie przyniosło pogorszenie pogody. Jednak dla twardzieli uczestniczących w zlocie

deszcz nie jest przeszkodą, jeżeli można wykopać z ziemi coś ciekawego.

Przeprowadzone zawody eksploracyjne (wagowe:)) prócz wyczyszczenia znajomemu pola, przyniosły również inne bardziej namacalne korzyści. Uczestnicy zawodów zostali nagrodzeni nagrodami ufundowanymi przez sponsorów spotkania.

Ostatnie zlotowe ognisko, było krótkie. Uczestnicy spotkania zmęczeni kilkoma dniami "wypoczynku" szybko udali się na spoczynek żegnając się okrzykiem UWOLNIĆ PIWOWARKA, co spotkało się jak zawsze z żywą reakcją sąsiadujących z obozem harcerzy.



ZLOT - DZIEŃ OSTATNI

Poranek oczywiście uczestnicy zlotu wykorzystali do ostatnich polowań na fanty. Jednak świadomość powrotu do domu była silniejsza i koło południa pożegnaliśmy się i wyruszyliśmy w drogę do domu.

(kliknięcie na zdjęcie przeniesie do Galerii Poszukiwania.pl)

II Jurajskie Spotkanie Poszukiwaczy 2004 r.

II Jurajskie Spotkanie Poszukiwaczy dla najbardziej spragnionych przygód rozpoczęło się już 29 kwietnia. Niestety, jak to w przysłowiu, kwiecień plecień. Temperatura w nocy zbliżyła się w okolice zera dając tym samym grupie zlotowiczów niepowtarzalnie ekstremalne przeżycia. Powiem więcej, była tak niska temperatura, że płomień ogniska trząsł się z zimna. Jednak jak to poszukiwacze dzielnie i mężnie przeżyliśmy pierwszą noc.



Nad rankiem po usunięciu szronu z wąsów mogliśmy przystąpić do typowo eksploracyjnych czynności. Wybraliśmy się na dłuższy „spacer” po lesie i polach. Piątkowy spacer przyniósł niewielką ilość różnego złomu, a jak powszechnie wiadomo, eksploratorzy zawsze zbierają wszystko, co leży na ziemi i ma w sobie coś z metalu.

Pod wieczór grono zlotowiczów znacznie się powiększyło. Przygotowania do ogniska przebiegły sprawnie, dzięki lokalnym władzom wiejskim mogliśmy cieszyć się ogromną ilością drewna. Dotychczasowy bezcenny czas tracony na przygotowanie ogniska został zmniejszony do minimum. Jeden z uczestników imprezy uzbrojony w piłę spalinową zaoszczędził innym pęcherzy na rękach od siekiery. W piątek wieczorem dojechała również do nas największa zlotowa dostawa kielbasy. Sponsorem 50 kg znakomitej kielbasy dla uczestników zlotów był Zakład Mięsny ANGLER w Świdnicy. Aby ułatwić jej przygotowywanie został skonstruowany duży grill ogniskowy, na którym jednorazowo można było usmażyć kielbaski dla 50 osób. Przywieziona kielbasa została zdeponowana w ponad metrowej głębokości zlotowej lodowce ziemnej i odpowiednio zabezpieczona przed gardłami miejscowych psiaków.

Od soboty rano zaczęli zjeżdżać ostatni zlotowicze, natomiast grupa, która już była na miejscu pod przewodnictwem Saperu udała się na „spacer” i testy wykrywaczy. Każdy przyjeżdżający zlotowicz witany był przez „biuro zlotowe” zorganizowane i prowadzone przez niezastąpioną Kasię.

Oprócz identyfikatorów, osoba rejestrowała się wypełniając odpowiednią ankietę oraz otrzymywała krótką historię regionu, wycinek map terenu oraz plany zamków

w Mirowie i Boblicach. Dzięki uprzejmości redakcji magazynu Odkrywca złotowicze otrzymali najnowszy numer pisma, a także mogli uzupełnić swoje zbiory o numery archiwalne.



Drugim sponsorem, który przekazał swoje produkty była firma Metal Mind Production przy współudziale sklepu www.metalopolis.pl. Przekazane płyty CD oraz numery gazety Metal Hammer zostały wręczone poszukiwaczom.

Sobotnie poszukiwania przyniosły dla ich uczestników wiele ciekawych znalezisk. W dobrych humorach złotowicze wyruszyli na zbiórkę drzewa i przy współudziale niezastąpionej piły przygotowali wieczorne ognisko. Pierwsze oficjalne ognisko zgromadziło kilkadziesiąt osób, opowieści i wspomnienia wypraw przeplatały się z historiami na temat ciekawych znalezisk. Podczas ogniska zostały rozlosowane dwa wykrywacze metali, przekazane przez producentów firmy Armad i PENelektronik jako nagrody dla uczestników zlotu. Dobry humor i dobra zabawa dopisywały przez całe ognisko. Dzięki integracji Polsko-Białoruskiej bawiliśmy się przy dźwiękach gitary.

Niedziela była dla poszukiwaczy dniem chodzenia i szukania. Rano wyruszyliśmy na okopy i bunkry, które ciągną się za Mirowem. Jak zwykle odłamki i śmieci wychodziły najczęściej, jednak zdarzały się również ciekawe znaleziska. Silna ekipa młodych twardzieli odkopała bunkier, z którego wydobyła prawie nieużywany ... kawałek drutu kolczastego. Po powrocie z porannej wycieczki czekał na wszystkich nieśmiertelny obiad w postaci kielbasy z grilla :). Drugie wyjście tego dnia odbywało się w mniejszych grupkach tematycznych. Podsumowaniem dnia i zlotu było ostatnie zlotowe ognisko. I znów rozmowy do „białego rana”, gitara i śpiew.



W poniedziałek od rana wszyscy szykowali się w drogę powrotną do domu. Ostatnie wyjścia i wyjazdy eksploracyjne, pożegnania i ... niestety koniec tegorocznego zlotu jurajskiego. Pocieszające jest, że już za niecały rok odbędzie się kolejne Jurajskie Spotkanie Poszukiwaczy, na które już teraz chciałbym zaprosić wszystkich zainteresowanych.

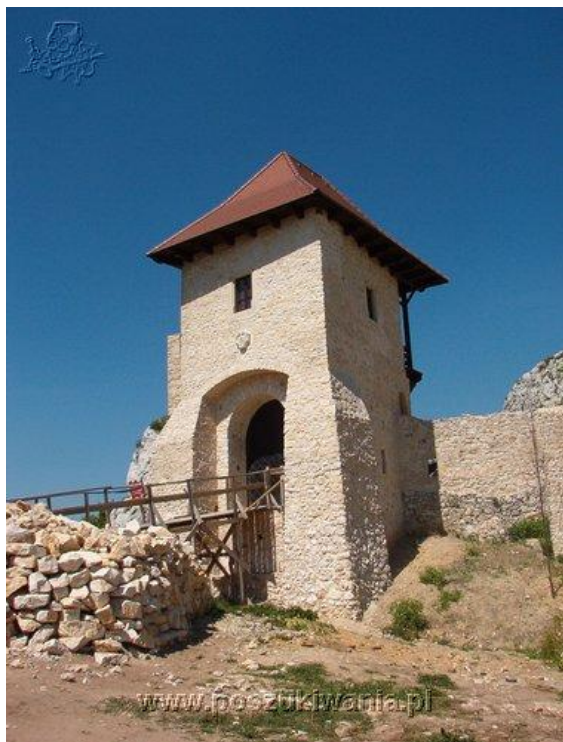
Jednocześnie dziękuję wszystkim uczestnikom za przybycie i dobrą zabawę oraz sponsorom za przekazane nagrody i upominki. Szczególne podziękowania chciałbym złożyć dla firmy Armand i PENElektronik, za przekazanie obiecanych wykrywaczy, dla Zakładów Mięsnych Angler oraz dla redakcji magazynu Odkrywca oraz Metal Hammer wraz ze sklepem www.metalopolis.pl.

(kliknięcie na zdjęcie przeniesie do Galerii Poszukiwania.pl)

III Jurajskie Spotkanie Poszukiwaczy
2005 r.

III Jurajskie Spotkania Poszukiwaczy oficjalnie rozpoczęły się w czwartek rano. Jednak już od środy Kompania Niuńków rozpoczęła przygotowania terenu. I tak w dzień poprzedzający zlot zostało przygotowane odpowiednio wyznaczone przez Konserwatora Wojewódzkiego pole do przeprowadzenia konkursu, oznaczyliśmy w odpowiedni sposób współpracujące z Portalem bary i sklep (Bar rekomendowany przez Portal Poszukiwania.pl, a także zaopatrzyliśmy się w odpowiednią ilość drewna konieczną na pierwsze ognisko. Od czwartku rano zaczęli zjeżdżać pierwsi złotowicze. Obsługiwało ich biuro zlotowe, w którym otrzymywali identyfikatory, wpisywali się na listę oraz mogli zaopatrzyć się w archiwalne numery takich pism jak Oblicza Historii i Odkrywca. Obie gazety były

również sponsorami zlotu. Dodatkowo na rejestrujących się czekały informatory zlotowe, a także śpiewniki. Oczekiwanie na uczestników zlotu trwało całe popołudnie, powodując rozłożenie zaplanowanych czwartkowych zajęć na indywidualne spotkania i dyskusje. Niestety nie mieliśmy okazji gościć archeologów, z którymi planowana była debata. W międzyczasie zgłosiła się do nas Gazeta Wyborcza zainteresowana organizowanym spotkaniem. Właśnie dzięki zamieszczonym na jej łamach krótkim wywiadem, nasz zlot wzbudził zainteresowanie wielu odwiedzających w tych dniach zamek w Mirowie.



Pierwsze ognisko ściągnęło ponad 50 poszukiwaczy. Toczyły się długie rozmowy, wspomnienia wspólnych wyjazdów, a także zawierały się nowe znajomości. O zawartość żołądków eksploratorów zadbała firma Talcomp, dzięki której otrzymaliśmy sporą ilość kiełbasy na ognisko, a także dzięki niej znalazło się kilka puszek napojów.

Piątkowy ranek wyciągnął większość zlotowiczów z namiotów skoro świt. Niestety wysoka temperatura nie sprzyja wylegiwaniu się pod namiotem. Po śniadaniu i rejestracji nowych zlotowiczów zainteresowana grupa udała się na zwiedzanie zamków w Mirowie i Bobolicach. Niestety z uwagi na rozpoczęte prace remontowe na zamku w Mirowie nie mogliśmy obejrzeć dokładnie całego obiektu. Będąc na zamku w Mirowie zostaliśmy poproszeni o pomoc przy przewożeniu kamieni potrzebnych do

zabezpieczenia ruin. Jak wiadomo poszukiwacze zawsze są chętni do pomocy, więc i my udaliśmy się do wsi gdzie wraz z chłopakami z Ośrodka Monaru ładowaliśmy ciężkie kamienie na przyczepkę, a nasi najsilniejsi delegaci na górze zamkowej pomagali je rozładowywać.

Reszta zlotowiczów udała się pod przewodnictwem Sopera na zamek w Bobolicach. Zamek ten aktualnie znajduje się w rękach prywatnych, a jego właściciel od kilku lat prowadzi na jego terenie prace budowlane. Zabezpieczył teren zamku murem, a także wybudował bramę wjazdową. Nie jest to być może wielkie dzieło budowlane, gryzie się z ruinami i otoczeniem, jednak skutecznie odcina drogę dostępu miłośnikom zamków.



Piątkowe popołudnie zostało zagospodarowane przez organizowany konkurs eksploracyjny. Przeorane pole, na którym zostały ukryte różne fanty, począwszy od monet a skończywszy na karabinach, zostało nawiedzone przez dziesiątki poszukiwaczy. W celu utrudnienia poszukiwań na całym 1,5 h polu zostało zakopanych ponad 40 tzw. min. Były to przygotowane przez niezłomnego Niuńka przeróżne puszki wypełnione najrozmaitszym złomem. Zadaniem konkursowym było wyjęcie jak największej liczby przygotowanych przedmiotów

z odpowiednio oznakowanymi karteczkami. Wyjęte znaleziska stanowiły jednocześnie nagrody dla startujących osób. Również dla osoby, która wydobyła największą liczbę min zostały przewidziane nagrody ufundowane przez firmę Talcomp z Krakowa, dystrybutora wykrywaczy Garrett.

Zakończenie ciężkiego konkursu, odbywającego się w słońcu gdzie termometry wskazywały temperaturę dobrze powyżej 40 stopni, było ostatnią na ten dzień zabawą. Jeszcze tylko przygotowanie drewna

na ognisko i już można było spokojnie i chłodniej, pośpiewać i porozmawiać.



Kolejny zlotowy dzień okazał się jeszcze większym wrogiem poszukiwaczy niż poprzedni. Już od rana temperatura była tak zaporowa, że eksploratorzy ogłosili bunt i udali się w grupkach nad wodę. Jedynie najbardziej wytrwali turyści udali się na zwiedzanie kolejnych jurajskich obiektów. Organizatorzy tak w dzień poprzedni udali się na ładować kamienie na zamek. Praca ciężka, jednak satysfakcja z dobrze zrobionej roboty oraz świadomość, że można pokazać, iż poszukiwacze potrafią również zrobić kawał dobrej roboty dodawała nam sił.

Niestety jak to w upalne dni bywa temperatura zamiast godziny na godzinę jeszcze bardziej się podnosiła, wyganiając powracających poszukiwaczy w cień lub zmuszając do poszukiwań zimnych napojów. Dopiero popołudniem z uwagi na zaległości spowodowane temperaturą udało się zwołać wszystkich eksploratorów, aby przeprowadzić konkursy. Jak zwykle kolega Niuniek wykazał się pomysłem i przywiózł ze sobą spory kawał solidnej liny. Grzechem byłoby niewykorzystanie takiego rekwizytu, w związku z tym zostały przeprowadzone zawody przeciągania liny. W pierwszych zawodach utworzyły się dwie drużyny. Jedna drużyna złożona z członków Kompani Niunków oraz drużyna druga złożona ze zlotowiczów. Po wyrównanych i ciężkich zmaganiach, w których jedna i druga strona wykazała się niespotykaną siłą i wytrzymałością, szala zwycięstwa przechyliła się na stronę ekipy reprezentującej Kompanie Niunków. Zwycięscy zostali obdarowani półroczną prenumeratą pisma Oblicza Historii. Jednak ich radość nie trwała długo, jako drużyna zwycięska musieli teraz stoczyć bratobójcze pojedynki mające na celu wyłonienie najsilniejszego człowieka w drużynie. Zwycięzcą tych zmagania został bezkonkurencyjny Muzzy, który jako nagrodę

otrzymał wykrywacz metali ufundowany przez firmę Armad.

Ponieważ tegoroczny zlot upływa pod hasłem Oświadczenie i chcąc wynagrodzić uczestnikom zaufanie jakim obdarzyli organizatorów podpisując, tzw. „lojalke” zostało wśród nich przeprowadzone losowanie. Nagrodą w losowaniu okazał się wykrywacz metali ufundowany przez firmę PENElektronik, a rolę sierotki w losowaniu pełnił redaktor naczelny Oblicz Historii Adam Fischer. Kolejnym zaplanowanym konkursem był konkurs wiedzy o regionie. Przygotowane pytanie były podchwytliwe, sprawdzały wiedzę historyczną, a także umiejętność logicznego myślenia. Żeby uczestnikom ułatwić zadanie, pytania zostały opracowane na podstawie Informatora Zlotowego, który każdy zarejestrowany uczestnik imprezy otrzymywał w sztabie zlotowym. Do konkursu zgłosiło się wielu twardych mężczyzn. Po ciężkich potyczkach i wielu ciężkich odpowiedziach, prowadzący konkurs u kresu sił ogłosił zwycięzcę. Okazał się nim bezkonkurencyjny w swojej klasie Wojciech Oksieńciuk. Jako jedyny odpowiedział poprawnie na wszystkie pytania. Nagrodą w tym konkursie był wykrywacz ufundowany przez firmę Rutus. Zaskoczeniem dla wszystkich było przekazanie wygranego przez kolegę Wojtka Oksieńciuka wykrywacza osobie zajmującej kolejne, drugie miejsce. Dzięki takiemu wspaniałemu gestowi przekazaną nagrodę odebrał kolega Przyłgło.



Na zakończenie zmagania konkursowych przeprowadziliśmy jeszcze jedne zawody siłowe. Tym razem stanęli naprzeciw siebie tytani liny. Wznosząc tumany kurzu, orając butami pole namiotowe, przyskając naokoło potem, dali popis nad popisy. Ciężko było nagradzać tylko zwycięską ekipę, jednak takie brutalne bywają zasady konkursów. Zwycięscy otrzymali w nagrodę półroczną prenumeratę magazynu Odkrywca, ufundowaną przez redakcję.

Ostatnim punktem programu było wręczenie nagród za odkryte „miny”. Bezkonkurencyjny Młody JMS otrzymał markową torbę na wykrywacz ufundowaną przez firmę Talcomp, pozostali „miłośnicy min” również zostali nagrodzeni upominkami ufundowanymi przez firmę Talcomp.

Rozbawione towarzystwo dość szybko uporało się z dostawą drewna na ognisko i dzięki temu można było przystąpić do ostatniego pożegnane wieczoru. I jak zwykle rozmowy, śpiewy i piękne kobiety umilały czas spędzony przy ognisku. A nieśmiertelna kiełbasa i chłodne napoje ufundowane przez Talcomp zapełniały wygłodzone żołądki.



Niedzielne przedpołudnie wszyscy poświęcili na pakowanie i długie pożegnania. Niestety temperatura w długi weekend dopisała wspaniale, jednak za jej sprawą nie można było spędzić kilku godzin na polu z wykrywaczem. Jednak pozytywną w tej sytuacji sprawą jest to, że podczas konkursu na polu nie zostały odkryte wszystkie przedmioty i będą w ten sposób czekały na kolejne czwarte już Spotkania Poszukiwaczy. Chciałbym podziękować wszystkim uczestnikom za przybycie, wspaniałą atmosferę oraz znakomitą zabawę. Dziękuję również wszystkim sponsorom, dzięki którym można było uatrakcyjnić organizowany zlot. Dziękuję firmą: Allegro.pl, Superstacja.pl, Armad, PENElektronik, Rutus, Talcomp, a także redakcjom magazynów: Odkrywca oraz Oblicza Historii.

IV Jurajskie Spotkanie Poszukiwaczy 2006 r.

Zlot w roku 2006 odbył się w bardzo niesprzyjających warunkach pogodowych. Od kilka dni temperatura w dzień nie przekraczała 12 st., w nocy niebezpiecznie zbliżała się do zero. Osoby, które podjęły decyzję o noclegach w namiotach

przechodziły prawdziwe udręki. Poskutkowało to totalnym brakiem możliwości realizacji planu imprezy. Faktem jest, że podczas tego zlotu udało się przygotować materiał dla Nationale Geographic, a także przeprowadzić badania terenowe na miejscu potyczki z okresu powstania styczniowego. Niestety kolejne dni przynosiły coraz gorszą pogodę, doprowadzając w końcu do tego, że zlotowicze stanowili ostatnią grupę turystów w okolicy.

Zlot ten pokazał, że piękna wiosenna pogoda, która dopisywała rok w rok ma też swoją drugą stronę. Wyciągnęliśmy z tego odpowiednie wnioski na kolejne ...

V Jurajskie Spotkanie Poszukiwaczy 2007 r.

21 wrzesień 2007 r., godz. 12.00 czyli samo południe, miejsce Mirów Jura Krakowsko-Częstochowska, akcja V Jurajskie Spotkanie Poszukiwaczy. Od tej godziny oficjalnie rozpoczęła się ostatnia edycja jurajskich zlotów organizowanych przez Wortal Poszukiwaczy Skarbów.



Piątek, jak to piątek. Powitania, rozmowy, powitania, rozmowy. Starzy znajomi, ale również wiele nowych twarzy. Serce się cieszy na sam widok tych wspaniałych ludzi, którzy pokonali po kilkaset kilometrów żeby przyjechać i uczestniczyć w zaproponowanej formule spotkania. Znow nie zaproponowałem orkiestry czy oficjalnej kolacji, znow brakło tak wypominanych przez pewną redakcję tacek na kiełbaski oraz o zgrozo nie zapewniłem żadnych miejsc siedzących przy ognisku. Jednak, co może być dziwne, wcale to nie przeszkadzało uczestnikom, aby świetnie się bawić. Ale opowiem może troszkę dokładniej jak miały nam poszczególne dni.

Jak już wspominałem piątek zaczął się wcześniej. Jednak kilka zadań organizatorskich czekało na mnie

w Mirowie. Czas mijał szybko, a pojawiający się zlotowicze, powiększali tylko mój uśmiech na twarzy. Do godziny 18.00 mieliśmy już zorganizowaną grupę, która została poprowadzona na zamek w Mirowie. Niestety z uwagi na prace archeologiczne i zabezpieczające zamek nie można wejść na jego teren. Jednak całe piękno tego obiektu widoczne jest z zewnątrz. Orowadzając poszukiwaczy wokół zamku podzieliłem się posiadaną wiedzą na jego temat, omawiając kilka zagadnień związanych z zamkiem oraz okolicą.

Ponieważ zaczęło się ściemniać wróciliśmy do wsi, a następnie powędrowaliśmy na przygotowane ognisko. Wpierw nieśmiało, jednak cały czas do przodu nawiązywały się nowe znajomości i przyjaźnie. A wiadomo o czym rozmawia się na ogniskach eksploracyjnych. Skarby, wykrywacze, wyprawy – to były wiodące tematy tego wieczoru. Niestety wrześniowa noc, pomimo pięknej pogody, okazała się chłodna i należało przenieść dalsze rozmowy bezpośrednio na kwatery.



W sobotni poranek zaplanowałem spotkanie ze zlotowiczami na 9.00 rano, aby wyjechać na zwiedzanie o 10.00. Jakież było moje zdziwienie, gdy o 9.00 zobaczyłem gotową grupę do wymarszu !!! Według planu sobota miała być dniem spędzonym na podróżowaniu i zwiedzaniu. Zaczęliśmy od pięknego pierwszowojennego cmentarza

w Kotowicach. Cóż może być pięknego w takim miejscu przekonali się zlotowicze dysponujący aparatami. Ciężko było przegonić towarzystwo z powrotem do samochodów.

Następnym miejscem postoju był pałac we Włodowicach. Miejsce opuszczone przez wszystkich, łącznie z konserwatorem. Pałac stoi nieopodal głównej drogi jednak bardzo sporadycznie zatrzymują się przy nim zmotoryzowani turyści. Obecnie przedstawia stan agonalny i tylko piwnice posiada całe. Ruiny miejscami dają wyobrażenie pałacu z okresu jego świetności. Warto zatrzymać się w tym miejscu na dłużej i poznać jego bogatą i ciekawą historię.

W dalszą drogę wyruszyliśmy na zamek Morsko. Tym razem kawalkadę aut poprowadził DJ Mario. Zamek Morsko znajduje się na terenie ośrodka wypoczynkowego, wejście na jego teren nie jest jednak przez to ograniczony. DJ Mario jako miłośnik jury posiada sporą wiedzę z tematów z nią związanych, więc uczestnicy zlotu mogli usłyszeć od niego ciekawe historie związane z tym miejscem. Po wyjściu z ośrodka przejąłem grupę, prowadząc ją w kilka miejsc związanych z Morskiem. Poszukiwacze mogli zobaczyć rów przeciwczołgowy wykopany podczas wojny przez mieszkańców wsi, odwiedziliśmy grób żołnierza radzieckiego, jak również opowiedziałem kilka historii związanych z pobytem na tym terenie wojsk Armii Czerwonej. Morsko związane jest również z okresem I Wojny Światowej, o czym również wspominałem opowiadając historie znalezisk z tego okresu.

Jura Krakowsko-Częstochowska oprócz popularnych zamków, tzw. Orlich Gniazd jest również krainą wielu grodzisk, po których obecnie nie ma śladu, a wiedzą o nich, co najwyżej archeolodzy i miłośnicy regionu. Aby ukazać poszukiwaczom takie miejsca wybrałem według mnie jedno z najpiękniej położonych grodzisk w Kostkowicach. Dla przeciętnego turysty/grzybiarza nic nie wskazuje na to, że w tym miejscu przed wiekami istniała duża, prężnie rozwijająca się osada. Zgodnie z posiadaną wiedzą omówiłem warunki lokalizacji grodziska, warunki obronne oraz warunki życia jego mieszkańców.

Po grodzisku miałem poważny orzech do zgryzienia, których z kolejnych zamków pokazać. Po krótkim wahaniu wybór padł na Smoleń. Zamek ten pięknie usytuowany

stanowi trwałą ruinę wpisaną na stałe w krajobraz. Z zamkiem tym wiąże się kilka ciekawostek, jedną z nich jest legenda mówiąca o wykutej w skale studni znajdującej się na zamku.



Natomiast dla poszukiwaczy i miłośników historii ważną informacją była wiadomość o odkryciu na tym zamku podczas badań archeologicznych, pierwszego na polskich ziemiach hełmu garnczkowego.

Czas mijał nieubłaganie dając o sobie znać pustymi żołądkami zlotowiczów. Obiektów do pokazania pozostało sporo, jednak po wykonaniu zdjęcia grupowego zarządziłem odwrót do bazy.

Po powrocie rozpoczęła się okupacja mirowskich barów. Posileni i jak zwykle wytrwali poszukiwanie wybrali się na wycieczkę do leżącego nieopodal Mirowa, zamku w Bobolicach. Obecnie trwają na jego terenie prace zmierzające do postawienia w tym miejscu hotelu, zachowując średniowieczny charakter budowli oraz eksponując oryginalne fragmenty murów.

I znów przyszedł czas na wieczorne ognisko. Podobnie jak w poprzedni wieczór było wiele rozmów, a także pytań związanych z miejscami, które odwiedziliśmy.

Ostatni dzień zlotu, czyli niedziela. Kolumna samochodów wyruszyła z Mirowa w kierunku na Przewodiszowice, mijając po drodze piękny klasztor w Leśniowie. W Przewodiszowicach pierwszym obiektem miała być wieża strażniczo-obronna. Jakież było nasze zdziwienie, gdy po zatrzymaniu aut wyszli z lasu goście w mundurach, z bronią i niemiłosiernie ufajdani na twarzach. Po krótkich negocjacjach otrzymaliśmy ochronę i udaliśmy się pod wieżę. Okazało się, że akurat w tym samym terminie wybrali teren Przewodiszowic miłośnicy biegania po lesie z bronią i strzelania do siebie kulkami z farbą.

Wieża w Przewodiszowicach nie prezentuje się zbyt fotogenicznie. Z samej wieży pozostał jedynie fragment muru na skale. Po omówieniu tematu udaliśmy się w miejsce, które było wiodącym tematem dnia, a mianowicie w okolice ukrycia potężnego skarbu, zdobytego i zabezpieczonego przez oddział powstańczy w okresie Powstania Styczniowego. Zlotowicze mogli zobaczyć warunki i jedną z wytypowanych lokalizacji, w jakich prowadzone są poszukiwania.

Kolejnym miejscem i niestety ostatnim był zamek Ostrężnik. Podobnie jak w poprzednim miejscu, tak i tutaj opowiedziałem ciąg dalszy historii o zrabowanej przez powstańców kasie. Pokazałem jedną z poprzednich skrytek w jaskini ostrężnickiej, a następnie zlotowicze udali się na masyw skalny obejrzeć pozostałości po najbardziej tajemniczym zamku jurajskim.

Ostrężnik był ostatnim punktem podczas V Jurajskich Spotkań Poszukiwaczy. Tym samym zamyka on ciekawy okres zlotów jurajskich. Oczywiście Spotkania Poszukiwaczy będą organizowane w dalszym ciągu, nawet są już pierwsze ustalenia związane z nową lokalizacją.

Chciałbym podziękować wszystkim uczestnikom za przyjazd i dobrą zabawę. Dziękuję za to, że przekazujecie podczas takich imprez energię na organizację kolejnych.





Eksploracja: Ostrężnik (Jurajscy Raubritterzy)

Jednym z najbardziej tajemniczych zamków na Jurze jest zamek w Ostrężniku. Nie ma dokładnych przekazów jak wyglądał kiedyś zamek, ani jak toczyły się losy jego mieszkańców. W tym miejscu postaram się przedstawić najbardziej prawdopodobną historię powstania i zagłady tej wyniosłej na skale fortecy.

Zamek prawdopodobnie pojawił się na początku XIV wieku i być może został ufundowany przez Rycerza o imieniu Bartosz wywodzącego się ze sławnego rodu Odrowążów. Fortyfikacja składała się z zamku dolnego oraz górnego ulokowanego na wysokiej skale (373 m n.p.m.). Zamek górny został otoczony głęboką i szeroką fosą wypełnioną wodą, która oddzieliła go od zamku dolnego. O wielkości założenia mogą świadczyć jego wymiary. Zamek górny zajmował bagatela 1500 m³, natomiast podzámce zajmowało obszar 7200 m². Po śmierci rycerza Bartosza zamek przeszedł w ręce biskupa krakowskiego Jana Muskaty stając się tym samym zamkiem biskupim, w którym zostało utworzone więzienie. Z rąk biskupich zamek zostaje przejęty w momencie dojścia do władzy Władysława Łokietka stając się zamkiem królewskim.

10 listopada 1370 r. Ludwik Węgierski przekazuje zamek w Ostrężniku wraz z wyznaczonymi ziemiami jako lenno Władysławowi Opolczykowi. Koniec zamku w Ostrężniku nastąpił prawdopodobnie pod koniec XIV wieku za sprawą Władysława Jagiełły. Zdobywa on zamek i przyłącza do korony, przekazując we władanie Janowi ze Szczekocin. Ten jednak nie podejmuje wysiłku odbudowania zniszczonego zamku, przez co ten popada w dalszym ciągu w większą ruinę.

Władysław Jagiełło zdobywając zamek dał koniec rozbójniczej działalności jego załogi. Ustanowiona w Ostrężniku przez Opolczyka drużyna grasowała po traktach, napadając na podróżnych i kupców. Czuli się oni pewnie gdyż nikt nie zagrażał ich działalności.



Krążą po okolicy legendy o rozbójnikach

mieszkających na zamku, którzy poprzez swoją działalność zebrali pokaźny majątek. Oczywiście zbierali go i chowali w podziemiach i piwnicach zamkowych.

Przez lata ruiny zamku były wykorzystywane przez miejscową ludność jako tanie źródło kamienia. Prawdopodobnie było to również miejsce odwiedzane przez ludność słyszącą legendy o ukrytych skarbach. Tak czy inaczej opustoszałe ruiny zostały rozebrane do końca w XVIII lub XIX wieku. Wcześniej jednak zamek ostrężnicki był świadkiem jeszcze jednego wydarzenia i jednej z największych zagadek powstańczych tych ziem. Otóż na początku lipca 1863 roku w położonym nieopodal zamku Janowie rozegrała się bitwa powstańcza. Oddział powstańczy w siłę ponad 200 osób, pod dowództwem pułkownika Zygmunta Chmieleńskiego dokonał ataku na stacjonujących Rosjan. Atak się powiódł, Rosjanie wycofali się poza teren działań powstańczych, a atakujący powstańcy przejęli ogromny transport carskiego złota. Wiemy dokładnie o jakie chodziło kwoty z tajnych raportów, które wysyłał Chmieleński. Raporty te jednak nigdy nie dotarły do adresata. Zostały ukryte przez posłańca i po latach odnalezione. Dzięki temu wiemy o dalszych losach przejętego złota.



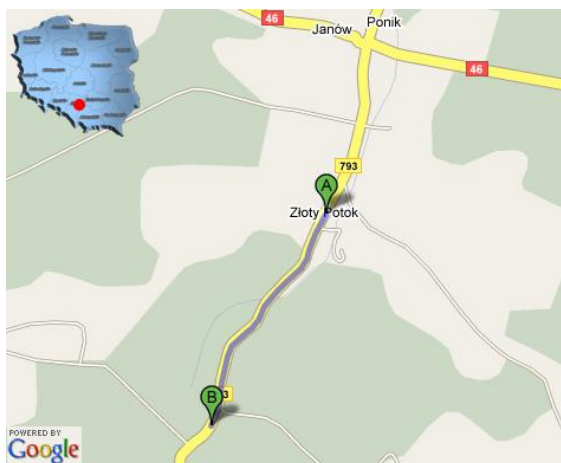
Jednak Rosjanie nie chcieli odpuścić tak ogromnej straty, zwłaszcza że w Częstochowie stacjonowała duża siła wojska.

9 lipca pułkownik Ernroth wyruszył odbić utracony transport. Jednak w Janowie Rosjanie nie zastali już powstańców. Pułkownik z zemsty rozkazał pomordować mieszkańców Janowa, a ciała ich wrzucić do studni znajdującej się w rynku. Kazał również spalić cały Janów. Na nieszczęście ten znajdował się wówczas w zabudowie drewnianej, która ułatwiła rozprzestrzenianie się ognia, który pochłonął całą wieś. Powstańcy po przejęciu złota również zdawali sobie sprawę z niebezpieczeństwa poruszania się z tak wielkim łupem. Postanowiono zatem ukryć go w bezpiecznym miejscu. Pierwsze miejsce ukrycia skarbu z jakiegoś powodu przestało powstańcom odpowiadać, a zbliżające się wojska rosyjskie tylko przyspieszyły decyzję o jego przewiezieniu w nowe miejsce. Pułkownik Chmieleński będąc mądrym dowódcą po powtórным ukryciu skarbu wycofał się aby nie wpaść w ręce rozsierdzonym Moskalom. Według uzyskanych informacji kolejnym miejscem ukrycia skarbu była grota w Ostreżniku. A taka właśnie grota znajduje się pod ostreżnickim zamkiem. Do pełni szczęścia brakuje jednak odnalezienia ukrytego bogatego depozytu. Według niektórych legend i miejscowych podań powstańcy część skarbu ukryli w grocie, natomiast resztę udało im się schować w piwnicach zamkowych, do których nie ma teraz dostępu. Ile jest w tym prawdy niewiadomo, należy jednak w tym miejscu wspomnieć o pewnym chłopie, który szukał i odnalazł skarb w grocie. Zabrał on odnalezione złoto i chciał z nim wyjść. Niestety w tym momencie drzwi przytrzymały mu nogę, odcinając piętę. Warto się jednak zastanowić nad tym czy jest to tylko legenda, a może kryje się w niej ziarenko prawdy? Poświęćmy kilka linijek na przywołanie innej opowieści o pewnym bracie zakonnym. Otóż kilka lat po powstaniu styczniowym pewien powstaniec postanowił zrezygnować z wygodnego życia i poświęcić się bez reszty pomocy innym ludziom. Chciał

zmienić świat lub może chciał wprowadzić odrobinę światła w życie tych ludzi, którzy z różnych powodów stracili dom i zeszli na margines społeczeństwa. Przywdział mnisi habit i rozpoczął trudną pracę wśród najbardziej potrzebujących. Prawdopodobnie miał zaplecze finansowe, które uzyskał będąc przez lata cenionym artystą. Jednak czy na pewno na jego działalność i jej rozmach wystarczyłyby własne fundusze? Świeżo upieczony mnich miał w swoich życiorysie powstańczy element. Otóż był w oddziale i walczył u boku pułkownika Chmieleńskiego. Być może wiedział gdzie został ukryty zdobyty na Moskalach skarb i wiedział w jaki sposób można go wydobyć. Być może właśnie z tego źródła uzyskał niezbędny kapitał na działalność dobroczynną. W całej tej sprawie jest jeszcze jeden interesujący szczegół. Otóż powstaniec ten, a w późniejszym czasie zakonnik podczas powstania stracił nogę !!! – czyli znajdujemy w tym miejscu wspólny pierwiastek legendy o chłopie, który odnalazł skarb, a powstańcem Adamem Ch. Jeżeli faktycznie złoto zostało odnalezione przez tego człowieka to należy się mu jeszcze większy szacunek za to co z nim zrobił. Prawdziwy majątek mogący dać nadwyróż bogate i dostojne życie został wykorzystany do pomocy najbardziej potrzebującym, ludziom którzy utracili poczucie własnej wartości.

Tak czy inaczej dla poszukiwaczy ukrytych skarbów jest jeszcze nadzieja na odnalezienie zamaskowanych piwnic zamkowych, w których spoczywa druga część zdobytego złota.





Co zobaczymy na miejscu:

Zamek w Ostrężniku jest obecnie ledwie widoczny. Na szczycie skały znajdziemy pozostałości murów na poziomie fundamentów. Znajdują się tu również ślady prac archeologicznych. Z terenu zamku dobrze widać pozostałości fosy. U dołu skały warto zainteresować się znajdującą się tutaj jaskinią, w której według legendy powinny być ukryte olbrzymie skarby.

MAGNUM
Wiatrówka ze światłowodami

79,-

WYPRZEDAŻ

~~199~~



ŚWIATŁOWODY

BEZ ZEZWOLENIA

Militaria.pl

Poszukiwania: Powstanie Styczniowe – Krzykawka

Rozniecone powstanie styczniowe objęło cały teren Jury Krakowsko-Częstochowskiej. Nie znajdziemy chyba kawałka tej ziemi, która nie zetknęła się z oddziałami powstańczymi. Do walki o wolność Polaków stanęli również przedstawiciele innych narodów. Dzięki bliskości granicy z Galicją można było dostarczać broń z austriackich zapasów, a także prowadzić poza obszarem kontrolowanym przez Rosjan konspirację. Co prawda Austriacy nie chcąc być posądzeni o sprzyjanie powstańcom kilkakrotnie interweniowali rozganiając nieduże zgrupowania powstańcze, a policja prowadziła inwigilacje wśród przedstawicieli konspiracji. Kraków stał się ważnym centrum dla powstańców mających tutaj duże znajomości i możliwości. I to właśnie Kraków stał się miejscem przyjazdu włoskiego bohatera z lat walki przy boku Garibaldi. Francesco Nullo wraz z grupą młodych, włoskich ochotników pojawił się aby swoją wiedzą i męstwem wesprzeć powstanie.

Pobyt w Krakowie był wypełniony działaniami konspiracyjnymi. Zaraz po przyjeździe został skontaktowany z młodym pułkownikiem Miniewskim. Miniewski został wystawiony

jako dowódca kolejnej wyprawy powstańczej, która miała udać się na ziemie ogarnięte powstaniem. Oddział pułkownika w momencie przybycia do Krakowa Nullo liczył ok. 500

ludzi, niestety młodych i niedoświadczonych w boju chłopaków. Oddział ten nadawał się co najwyżej do przeszkolenia w zakresie żołnierki, a z pewnością nie można było liczyć na to, że zwojuje coś w starciu z wyszkolonymi formacjami Rosjan. Według informacji historycznych Miniewski był dobrym żołnierzem, jednak jako dowódca miał poważne braki.

Chcąc uhonorować zagranicznego bohatera, Miniewski obiecał mu generalski tytuł. Nullo jednak nie dbając o takie zaszczyty grzecznie odmówił i objął dowództwo nad „Legią włosko-francuską”. Kompania ta składała się z Włochów i Francuzów chcących walczyć za wolność Polski. Wśród jej członków znalazło się również trzech Polaków, w tym tłumacz Juliusz Michałowski, który przybył z Włoch wraz z pułkownikiem Nullo.



Rozpoczęła się mobilizacja w Krakowie. Spod kopca Kościuszki powstańcy udali się do Krzeszowic, gdzie w majątku hrabiego Adama Potockiego ustalili punkt zborny. 3 maja nastąpiło rozdzielanie powstańcom broni, która będąc wcześniej ukrytą w lesie nie została odpowiednio zabezpieczona i część z niej uległa zniszczeniu. Powstańcy również pozostawili w lesie dwie armatki, których z powodu braku koni nie mogli ze sobą zabrać. Pięknym gestem wykazało się natomiast dowództwo wręczając włoskim powstańcom czerwone garybaldzkie koszule.

Z formowane oddziały powstańcze ruszyły z punktu zbornego, do lasów sławkowskich. Pierwsza potyczka z Rosjanami miała miejsce już na drugi dzień pod Podlesiem. Potyczka była „poligonem testowym” dla prowadzonego oddziału. Wielu młodych chłopaków uciekło zostawiając w lesie swoją „powstańczą” przygodę.

W nocy z 4 na 5 maja w lesie koło wsi Krzykawka powstańcy założyli obóz i udali się na odpoczynek. Nad ranem obudził ich alarm, wystawione czujki zauważyły rosyjską piechotę jadącą na wozach. Padły pierwsze

rozkazy, powstańcy mieli przyjąć Moskali i stoczyć z nimi bitwę. Francesco Nullo jako najbardziej doświadczony oficer w oddziale, mający za sobą bardzo duże doświadczenie w walce powstańczej, objął dowództwo prawego skrzydła.



Powstańców od Rosjan dzieliła przestrzeń ok. 250 m, Moskale ulokowali swoje oddziały w lesie naprzeciwko Polaków.

Rozpoczęła się wymiana ognia.

Nullo chcąc wykorzystać doświadczenie zdobyte w szeregach Garibaldiego postanowił zakończyć tą fazę walki atakiem oddziałów powstańczych. Celem tego planu było doprowadzenie do walki w ręcz, a podyktowany on był lekiem przed okrażeniem powstańców przez wojska rosyjskie. Niestety, kiedy Nullo objeżdżał konno groble wzywając do ataku, trafiony w nogę koń upadając pociągnął pułkownika za sobą. Natychmiast ruszyli do pomocy powstańcy, aby wydobyć dowódcę spod konia. W tym czasie druga zabłąkana kula trafiła w pas od szabli przebijając go i kierując się następnie prosto w serce.



Po śmierci Nullo jego oddział postanowił wycofać się do granicy austriackiej, niestety po niezbyt długim marszu po wyjściu

z lasu, w którym porzucili broń wpadli na oddział rosyjski, który wziął ich do niewoli. Pozostali powstańcy zaczęli wycofywać się z pola bitwy i po przekroczeniu Przemszy rozprzeczli się po lasach.

Rosjanie wysłali po pozostawioną broń 11 kompanie, która przejęła duże ilości broni, porzucony dobytek powstańców oraz 6 koni. Według relacji ilości porzuconej broni była tak duża, że Rosjanie nie mogli całej ze sobą zabrać.

Po powstaniu w Krzykawce znajduje się obecnie pomnik poświęcony poległemu bohaterowi Francesco Nullo. W okolicznych lasach możemy również odnaleźć samotny krzyż, który według miejscowych opowieści znajduje się w miejscu, w którym zginęli powstańcy.



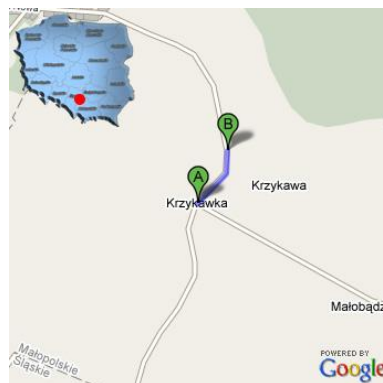
Teoretycznie gdzieś powinna znajdować się ukryta przez Włochów i Francuzów broń, także powinna być na miejscu potyczki broń, której nie udało zabrać się

Rosjanom. Oczywiście na miejscu samej potyczki znajdziemy wiele śladów walki. Jednak najciekawszy trop należy do majątku Potockich w położonych niedaleko Krzeszowicach. To tam powstańcy pozostawili w miejscu rozdzielania broni dwie armatki, po które według posiadanych informacji nikt od nich już nie wrócił.

Co zobaczymy na miejscu:

Na miejscu potyczki został postawiony pomnik upamiętniający śmierć pułkownika Francesco Nullo. W okolicy warto poświęcić kilka minut na obejrzenie miejsca, w którym walczyli powstańcy.

W dalszej odległości znajdują się ruiny starego młyna, a także nieopodal znajdziemy stary, niszczący krzyż. Według legendy został on postawiony w miejscu, w którym zginęli powstańcy. Trafić w to miejsce jest ciężko jednak dla wytrwałego poszukiwacza nie powinno stanowić problemu odnalezienie opisywanego terenu.



Poszukiwania: Echa powstania styczniowego w Przewodziszwowicach

Powstańcze tematy na jurze ciągną się przez jej cały teren. Nie ma chyba gminy, w której nie został zakopany przynajmniej jeden skarb. Legendy i opowiadania, które krążą wśród miejscowych dobitnie wskazują na żywe zainteresowanie nie tyle losami powstańców, co ukrytymi skrzynkami.

Podobnie temat miał się w przypadku Żarek i Przewodziszwowic. Pewnego letniego dnia podczas rozmowy z jednym lokalnym miłośnikiem porannego browaru rozpocząłem temat dotyczący pamiątek z ostatniej wojny, które można odnaleźć na okolicznych polach. Rozmowa tak nie bardzo się kleiła, gość nie bardzo potrafił odpowiedzieć gdzie szukać, fakt, że słyszał jak ktoś, gdzieś, coś wykopał ale nic więcej nie potrafił powiedzieć. Dopiero moja załamana mina lub co bardziej prawdopodobne puszka zimnego, chmielowego specjału trzymana w wyciągniętej ręce w jego kierunku, otworzyła mu wrota pamięci.

Co prawda o tej ostatniej wojnie to nie bardzo wiedział ale w zamian chętnie opowiedział zdarzenie, które miało miejsce podczas powstania styczniowego. Niedaleko Przewodziszwowic grupa powstańców została zaskoczona przez oddział Moskali, których siły były znacznie liczniejsze niż powstańczy oddział. Walka trwała jednak długo, gdyż podobno powstańcy nie chcieli aby w ręce Rosjan wpadła duży skarb, który przewozili. Bohaterstwo i zapal Polaków jednak nie wystarczyły aby powstrzymać przeważające siły wroga. Dlatego dowódca oddziału wyznaczył kilku najlepszy i najbardziej zaufanych ludzi, aby zabrali skarb i ukryli go dobrze. Powstańcy złożyli przysięgę, że nigdy nie wrócą tylko przekażą informacje o jego ukryciu polskim władzom.

Walczący oddział niedługo potem został rozбит. Rosjanie nie mogąc odnaleźć skrzyni ze skarbem zaczęli podejrzewać, że w trakcie walki został wywieziony i ukryty. Wypuścili więc po okolicy swoje patrole, które krążyły przez kilka dni poszukując zbiegłych z oddziału powstańców.



A nasi bohaterowie uciekając ze skarbem nie mieli czasu, aby kopać dziury do jego ukrycia. Jednak znając dobrze okolice wiedzieli, że w pobliżu znajduje się jaskinia, w której można ukryć skrzynie, a także przeczekać kilka dni. Jak postanowili, tak też zrobili. Wejście do jaskini dokładnie zamaskowali i w trakcie dni nie wychodzili z niej nawet na krok. Dopiero po wycofaniu się z terenu wojsk rosyjskich część żołnierzy odeszła, pozostawiając na miejscu kilku strażników.

Pilnowali oni ukrytego skarbu przez całe swoje życie, nie dopuszczając nikogo do tajemnego miejsca jego ukrycia. Ostatni strażnik podobno zawałił wejście do jaskini, a następnie odszedł w nieznane.

Miejsca tego szukało już wiele osób, jednak nikt nigdy nie odnalazł jaskini ze skrzynią pełną skarbów.



Zainteresowała mnie ta opowieść, więc po przyniesieniu kolejnego piwa, zapytałem o jaki mniej więcej rejon chodzi w tej legendzie. Odpowiedź uzyskałem dosyć szczegółową, opartą o wiedzę „ludową” z zakresu możliwości występowania jaskiń oraz tego gdzie, kto już szukał.

Teren ten znałem bardzo pobieżnie, nigdy nie miałem okazji pochodzić tam z wykrywaczem, a raptem na miejscowych

ruinach byłem kilkakrotnie. Obszar opisany przez mojego rozmówcę był wbrew pozorom spory i sprawdzenie tylko pobieżne zajmowałoby kilka dni dla paru osób. Odłożyłem, więc sprawę do „katalogu spraw do załatwienia w najbliższej przyszłości”.

Minęło kilka dni i wraz z moim dobrym znajomym Jędrkiem udaliśmy się na poszukiwanie starej karczmy. Miejscowość, która nas interesowała obecnie leży poza wszelkimi szlakami turystycznymi, nie posiada nic, co mogłoby przyciągnąć potencjalnego „ogładcza”. Jechaliśmy powoli starając się trafić we właściwe miejsce zgodnie z mapą, którą oglądaliśmy dzień wcześniej, a której oczywiście nie zabraliśmy ze sobą. W ten sposób dojechaliśmy do końca drogi asfaltowej gdzie znajdował się kościół, a droga prowadziła jego lewą stroną z tym, że już jako droga leśna. Wjechaliśmy w nią, przy pierwszym rozwidleniu zatrzymaliśmy auto i udaliśmy się do lasu drogą za szlabanem. Dotarliśmy tą drogą do ruin starego budynku, który znajdował się w środku lasu. Ciężko było używać wykrywacza, więc zaczęliśmy przeglądać ruiny w poszukiwaniu czegoś dobrze widocznego i metalowego. Wyciągnęliśmy dwie blachy - jedna z niemieckim napisem, druga dziwna, będąca z pewnością fragmentem większej całości. Wśród ruin dało się również zauważyć wejście do piwnic wielkości ok. 20 cm. Nie mieliśmy latarek, więc nie odkopując wejścia udaliśmy się dalej.

Nagle kolejne zaskoczenie. Jeszcze głębiej w lesie dotarliśmy do miejsca, które zaskoczyło nas przeogromnie. Nie bardzo wiedzieliśmy jak do tego tematu podejść, gdyż wydawało nam się, że trafiliśmy na teren klasztoru. Wokół nas znajdowały się miejsca oznaczone w oparciu o tematykę religijną, ciekawie zagospodarowane i budzące w nas sympatię.

Dopiero przy wyjściu z lasu natknęliśmy się na pewnego człowieka - brata Ryszarda, który wyjaśnił nam, kto i dlaczego stworzył w lesie takie miejsca. Otóż brat Ryszard jest pustelnikiem, który podobnie jak inni eremici żyje skromnie w malutkim domku będącym jego pustelnią. W Pustelni Świętego Ducha życie jest ciężkie i surowe. Jest to prawdziwe sprawdzenie swojej wiary, odwagi i wytrwałości.

I właśnie do takich ludzi trafiliśmy. Brat Ryszard wysłuchał naszej opowieści o tym kim jesteśmy i czego poszukujemy. Pokiwał głową i zapytał czy posiadamy sprzęt alpinistyczny. Odpowiedzieliśmy twierdząco,

więc dostaliśmy propozycję przyjazdu w następny weekend to on nam pokaże pewną głęboką dziurę, do której ciężko się dostać. Tydzień nam się dłużył strasznie, aż wreszcie przyszła wyczekiwana sobota. Pojechaliśmy w czterech twardych mężczyznach wraz z rodzinami. Bagażniki pełne sprzętu alpinistycznego, wykrywaczy, łopat, ubrań, latarek i ogólnie wszystkiego, co nam wpadło w ręce przy pakowaniu.



Na miejscu brat Ryszard powiedział, że na miejsce akcji musimy pojechać samochodem gdyż jest to kawałek drogi od pustelni. Wsiedliśmy do jednego auta przepakowując z pozostałych potrzebnych sprzęt. Ruszyliśmy w drogę - leśną. Samochodem rzucało na wszystkie strony, zgrzytał i trzeszczał niemiłosiernie ale dojechaliśmy na miejsce szczęśliwie. Brat Ryszard, prawdopodobnie nie chcąc abyśmy sami zapamiętali drogę, prowadził nas po polach, lasach, skałkach, aż wreszcie trafiliśmy we właściwe miejsce. A tam na skale, z której roztaczał się piękny widok znajdowała się studnia. Natychmiast założyliśmy stanowisko, decyzją starszyny do zejścia został wytypowany Mario, który nim skończyliśmy przekazywać mu instrukcje już siedział w otworze wejściowym. Powoli zaczął znikać w dziurze, mu asekurować do z góry czekaliśmy na jakieś rewelacje o skrzyniach pełnych rubli. I owszem, rewelacyjna wiadomość pojawiła się nagle - Nie mogę zjechać na dół bo ktoś tu wrzucił ... drzewo !!! W tym momencie już wiedzieliśmy czego nie zabraliśmy ze sobą - ręcznej, małej, składanej piłki do drewna. W drodze powrotnej sprawdziliśmy okolice skały za pomocą wykrywaczy metali, jednak bez większego efektu.

Za tydzień byliśmy ponownie. Tym razem sprzęt wzbogacony o nową piłkę do drewna, małą i poręczną oraz worki jutowe do wybierania gałęzi. Praca była ciężka, powietrza w dziurze niewiele i zmęczenie przychodziło szybko. Mario dzielnie walczył

z gałęziami zalegającymi dno. Powoli, acz stopniowo docieraliśmy do już widocznego dna. A tam... nic nie ma.



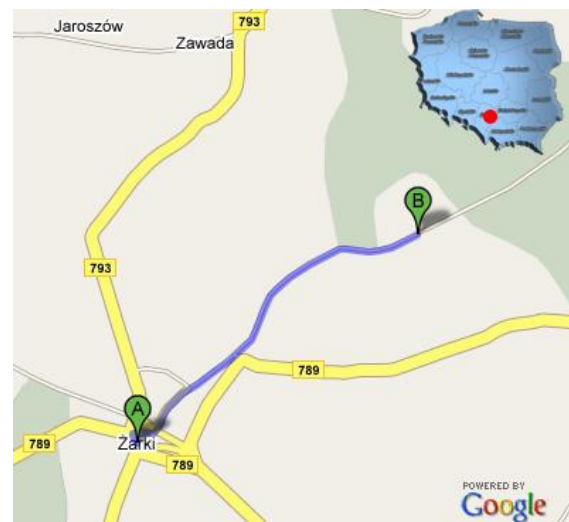
Osiągnęliśmy głębokość 12 m, dopiero potem okazało się, że kilka lat temu głębokość wynosiła ok. 14 m, co oznacza, że ilość kamieni i innych śmieci podniosła dno prawie 2 metry. Analizując już na spokojnie ten temat można przypuszczać, że studnia ta mogła stanowić doskonałą kryjówkę. Na skałę łatwo się dostać, wrzucona do otworu skrzynia nie będzie znaleziona przez przypadek, gdyż w tamtym okresie nikt nie miałby możliwości zejścia w dół. Poza tym łatwość zamaskowania takiego depozytu jest bajecznie łatwa, wystarczy przysypać kamieniami i gałęziami, aby nikt nie dotarł do skarbu.

Jedna sprawa nie dawała mi spokoju. Otóż sprawdzaliśmy studnie, a nie jaskinie, do której można wejść. A według legendy to w niej mieli ukrywać skarb powstańcy. Masyw skalny, na którym znajduje się studnia, obszedłem kilkakrotnie, przedzierając się przez zarośla. Jednoznacznie nie da się określić czy przypadkiem przy ziemi nie kryło się ponad 140 lat temu wejście do jaskiniowego kompleksu. Być może pozostała po nim tylko ta studnia, a powstańcy zamaskowali, zasypali wejście do właściwego ciągu jaskiniowego.

Po kilku tygodniach podczas rozmowy z przesympatyczną staruszką opowiedziała mi ona legendę o powstańcach, „co to skarbu do śmierci pilnowali w jaskini niedaleko ruin”. Tym samym potwierdziła istnienie legendy, a także dosyć dobrze określiła miejsce, które nas zainteresowało.

Nieopodal skał, na których skupiliśmy uwagę znajduje się drugi masyw, a na którym w XIV w. stała wieża obronna. Przypuszczalnie wybudował ją mający wówczas wpływ na tym terenie Władysław Opolczyk. Lokalizacja wieży na tym terenie jest dosyć dobrze przemyślanym rozwiązaniem taktycznym. Wśród miejscowych znana i popularna jest również legenda o skarbach ukrytych w ruinach zamku. Domorośli poszukiwacze szukali tych skarbów, nikt jednak jeszcze nie odnalazł w ruinach fortuny.

Obecnie wieża w Przewodiszowicach to tylko fragment muru, dobrze wkomponowany w masyw skalny. Zwiedzanie obiektu możliwe jest jedynie z dołu, gdyż wejście na górę masywu jest możliwe tylko dla osób znających zasady wspinaczki skałkowej.



SPRAWDŹ!
Last Minute

Terminal LastMinute
GORĄCE OFERTY W SUPER CENACH!



Eksploracja: Weekendowe poszukiwania pod Jelenią Górą

Jak zapewne każdy poszukiwacz wie, w okolicy swojego miejsca zamieszkania szuka się najróżniej. W związku z tym chciałbym podzielić się swoimi spostrzeżeniami na temat eksploracji w okolicach niektórych miejscowości. Z uwagi na ogrom informacji na temat wydarzeń z okresu II Wojny Światowej pominę ten okres w swoich artykułach.

Miastem, od którego rozpocznę cykl jest Jelenia Góra. O jego historii dowiedzie się ze strony internetowej miasta, bądź z Leksykonu Miejscowości Historycznych na Portalu. Ja przejdę od razu do sedna sprawy.

Dawne to były czasy, kiedy w Sudetach zaczęto stawiać wieże widokowe. Były one atrakcjami turystycznymi i jako takie odwiedzane były przez setki, a nawet tysiące osób rocznie. Każde sudeckie miasto starało się o taką atrakcję turystyczną, więc i Jelenia Góra nie chciała być gorsza.

Pierwszą wieżę postawioną w okolicach Jeleniej Góry była wieża widokowa w Maciejowej, którą ustawiono na wzniesieniu na wysokości 417 m n.p.m. Wieża stała w parku pałacowym Emila Bechera w roku 1875. Wieża wykonana została z kamienia oraz czerwonej cegły i sięgała 24 m. Dodatkowo zwieńczeniem wieży był maszt wysoki na 6 m, na którym powiewała flaga państwowa. Aby dostać się do niej i móc podziwiać z jej szczytu widoki należało zgłosić się do stróża, który miał do niej klucze. Dzisiaj z wieży pozostały ruiny, a jej świetność pamiętają jedynie osoby znające jej historię. Traficie do niej łatwo, ponieważ jej resztki widać z drogi biegnącej przez Maciejową.

Z Maciejowej swoje auta skierujcie w kierunku Cieplic. Tam na górze Sołtysiej odnajdziecie drugi interesujący nas obiekt. Wieża w Cieplicach została wybudowana w 1808 r. jako obiekt drewniany koło restauracji. Dopiero w 1899 r. staraniem niejakiego Schmidt'a wzniesiono wieżę murowaną o wysokości 16 m. Była to pięciokondygnacyjna wieża, z dwiema dolnymi kondygnacjami szerszymi od pozostałych. Ostatnia kondygnacja posiadała taras widokowy.

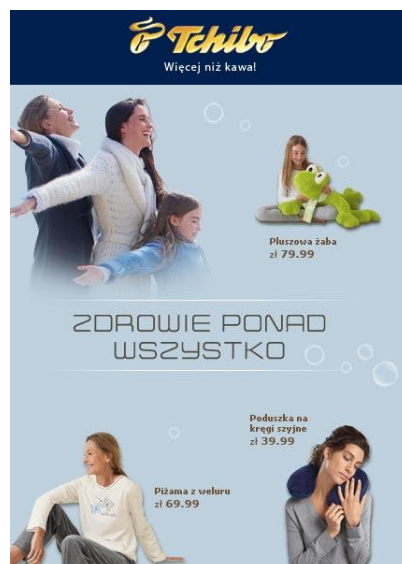
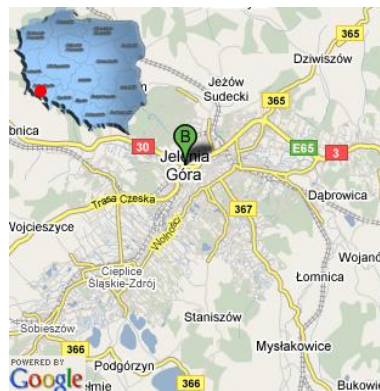
Wieża wygląda jeszcze gorzej od wieży w Maciejowej, a z tarasu pozostał tylko szkielet.

Ostatnim omawianym obiektem jest wieża stojąca na wzgórzu Bolesława Krzywoustego. Otwarcie wieży nastąpiło w 1911 r., a wybudowano ją z różnych składem, zbiórek oraz wpłat nie tylko mieszkańców Jeleniej Góry. Przy wejściu do wieży znajdowała się

tabliczka z podobizną cesarza, co nadało wieży przydomek „Cesarskiej”. Obecnie jest to najlepiej zachowany obiekt tego typu w okolicy.

Jako eksploratorzy i poszukiwacze macie w takich miejscach wspaniałe pole do popisu. Wieże te w latach swojej świetności przyciągały tłumy spacerowiczów i turystów. A jak wiadomo tam gdzie przewijają się tłumy ludzi zawsze zostanie coś zgubione, a to monety, a to może jakiś element biżuterii lub może jeszcze coś zgoła innego. Oczywiście należy się również przygotować na setki kapsli po piwie i mocniejszych trunkach, gdyż obiekty te przyciągają „miłośników historii widzianej inaczej”.

Dla formalności przypominam, że na prowadzenie poszukiwań wymagane są odpowiednie zezwolenia.




Jarosław „JARO” Ciemiński


Identyfikacja łusek

Produkcję amunicji strzeleckiej na potrzeby Wojska Polskiego rozpoczęto już w 1920 roku. Do 1925 r nie istniał jeden, ujednolicony system oznaczeń. Na dnach łusek z tego okresu spotkać można oznaczenia w układzie 1200 (Wytwórnia Poznańska), sektorowanie dna łuski lub jego brak, a także łuski bez zaznaczonego symbolu materiałowego. W 1925 roku wprowadzono ujednolicony system znakowania dna łuski (od którego są oczywiście wyjątki). Dno łuski podzielone było na cztery sektory (za pomocą lub bez linii sektorowych) a oznaczenia znajdowały się w układzie 90 stopni.

Na godzinie 12 umieszczony był kod producenta (zakładu scalającego naboje):

-  Wojskowa Wytwórnia Amunicji Karabinowej (WWAK) do końca 1925
- Pk - Zakłady Amunicyjne "Pocisk" S.A., Warszawa

- N - N - Wytwórnia Amunicji nr 1 Fort Bema, Warszawa

-  Państwowe Wytwórnice Uzbrojenia, Fabryka Amunicji nr 1, Skarżysko-Kamienna, od 1927 roku. Na godzinie 6 umieszczony był kod huty mosiądzu, dostarczającego materiał do produkcji łusek:

- B - Fabryka Amunicji, Armatur i Odlewnia Metali "Babbit"

- D - Schweizerische Metallwerke, Domach, Szwajcaria

- Dz (DZ) - Walcownia Metali, Dziedzice

- E - Enzesfelder Metallwarenfabrik, Enzesfeld, Austria

- F - Fabryka Wyrobów Srebrnych i Platerowanych, Józef Fraget, Warszawa

- Fr- Fabryka Wyrobów Srebrnych i Platerowanych, Józef Fraget, Warszawa

- Hr - Fabryka Wyrobów Platerowanych Bracia Henneberg

- K - Kynoch

- N - Norblin S.A., Warszawa

- NW - Metallwarenfabrik Neurath Wien, Austria

Na godzinie 3 znajdowała się dwucyfrowa końcówka roku produkcji, np. 39 = 1939, a na 9 umieszczano kod materiałowy:

- 67 - mosiądz o składzie 67% miedzi i 33% cynku

- 67* - mosiądz o składzie 67% miedzi i 33% cynku, pochodzenia zagranicznego

- 72 - mosiądz o składzie 72% miedzi i 28% cynku

- 28 - mosiądz o składzie 72% miedzi i 28% cynku

- Fe - w przypadku łusek stalowych

Powyższy system oznakowania odnosił się do amunicji 7,92x57 Mauser, 8x50R Lebel oraz 7,92x107 DS. i 13,2x99 Hotchkiss (dla dwóch ostatnich nie stosowano linii sektorowych). Nieco inaczej wyglądało znakowanie den łusek amunicji pistoletowej (6,35x15SR, 7,65,17SR i 9x19 Parabellum) oraz rewolwerowej (7,62x38R Nagant). Dna łusek 6,35x15SR i 7,65,17SR miały jedynie dwa znaki: na godzinie 12 znak producenta (Pk lub W), a na 6 stylizowaną gwiazdkę, natomiast w przypadku amunicji 7,62x38R Nagant (od 1938 roku) i 9x19 Parabellum na godzinie 12 umieszczano kaliber (7,62 i 9m/m), na 6 dwucyfrową końcówkę roku produkcji, na 9 kod huty dostarczającej mosiądz a na 3 kod wytwórcy. Amunicja 7,62x38R w latach 1936-37 znakowana była według systemu stosowanego na łuskach amunicji 7,92x57.



broń.pl

Teraz przy zamówieniach za minimum 200 zł obcegi wielofunkcyjne z latarką GRATIS!

zamów >>

Łuski polskie z lat 1921-1939

13,2x99 Hotchkiss



Producent: Państwowe Wytwórnie Uzbrojenia, Fabryka Amunicji nr 1, Skarżysko Kamienna; dostawca mosiądzu na łuskę "Norblin" S.A. Warszawa; mosiądz 67 (67% Cu, 33% Zn) Wyprodukowano w 1937 roku.

Producent: Państwowe Wytwórnie Uzbrojenia, Fabryka Amunicji nr 1, Skarżysko Kamienna; dostawca mosiądzu na łuskę "Norblin" S.A. Warszawa; mosiądz 67 (67% Cu, 33% Zn) Wyprodukowano w 1939 roku.



9x19 Parabellum



Producent: Państwowe Wytwórnie Uzbrojenia, Fabryka Amunicji nr 1, Skarżysko Kamienna; dostawca mosiądzu na łuskę "Norblin" S.A. Warszawa. Wyprodukowano w 1936 roku.

Producent: Państwowe Wytwórnie Uzbrojenia, Fabryka Amunicji nr 1, Skarżysko Kamienna; dostawca mosiądzu na łuskę "Norblin" S.A. Warszawa. Wyprodukowano w 1937 roku.





Producent: Państwowe Wytwórnie Uzbrojenia,
Fabryka Amunicji nr 1, Skarżysko Kamienna;
dostawca mosiądzu na łuskę "Norblin" S.A.
Warszawa. Wyprodukowano w 1938 roku.



Producent: Państwowe Wytwórnie Uzbrojenia,
Fabryka Amunicji nr 1, Skarżysko Kamienna;
dostawca mosiądzu na łuskę "Norblin" S.A.
Warszawa. Wyprodukowano w 1939 roku.

8x50R Manlicher



Producent: "Pocisk" S.A., Warszawa;
wyprodukowano w 1921 roku

Producent: "Pocisk" S.A., Warszawa;
wyprodukowano w 1922 roku



Producent: Wytwórnia Amunicji nr 1 Fort Bema,
Warszawa; wyprodukowano w 1921 roku

Jarosław „JARO” Ciemiński – [Identyfikacja łusek](#)

bron.pl

INFOLINIA: 0 801 440 450



WYSOKA JAKOŚĆ W SUPER CENIE

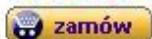
BEZ ZEZWOLEŃ

Wiatrówka - Karabinek LIDER-2 TRU-GLO
przyrządy celownicze TRU-GLO



~~149 zł~~

cena: **99 zł**



Wiatrówka - Karabinek - Lider 44
najpopularniejszy model na rynku



~~199 zł~~

cena: **149 zł**



Wiatrówka - Pistolet DESERT EAGLE Compact
najtańszy pistolet na CO2



~~229 zł~~

cena: **159 zł**



W TYM MIESIĄCU

dostawa
GRATIS!

wysyłka
w 24h

BEZ ZEZWOLEŃ

Wiatrówki oferowane przez Bron.pl
są sprzętem sportowym dostępnym
BEZ ZEZWOLEŃ

Jeżeli chcesz otrzymywać informacje o najnowszych promocjach,
wyślij pustego maila na adres: newsletter@bron.pl

Zapytaj o promocję
INFOLINIA: 0 801 440 450



Naboje SPECJALNE

Naboje miotające



8x50R Lebel produkcji francuskiej. Brak pocisku, szyjka łuski zagięta w gwiazdkę

7,92x57 Mauser produkcji niemieckiej. Brak pocisku, szyjka łuski zagięta w gwiazdkę



7,7x56R Lee Enfield produkcji brytyjskiej. Brak pocisku, szyjka łuski zatkana lakowym "korkiem".

Naboje izbowe



8x50R Lebel produkcji polskiej. Nabój izbowy przeznaczony do strzelań w pomieszczeniach zamkniętych.

8x50R Mannlicher produkcji austro-węgierskiej.
Nabój izbowy przeznaczony do strzelań w pomieszczeniach zamkniętych.



ACE 250

779.-

GARRETT
METAL DETECTORS



Naboje warsztatowe




7,92x57 Mauser produkcji niemieckiej. Nabój warsztatowy przeznaczony do kontroli komór karabinowych. Nabój fabryczny, chromowany, zamiast spłonki otwór pod iglicę. W łusce kołek bądź sprężyna zapobiegający wbiciu pocisku. W korpusie łuski cztery otwory, w pocisku dwa.

7,92x57 Mauser produkcji niemieckiej. Nabój warsztatowy przeznaczony do kontroli komór karabinowych. Nabój wykonany z naboju bojowego, chromowany, spłonka zbita. W łusce kołek bądź sprężyna zapobiegający wbiciu pocisku. W korpusie łuski cztery otwory, w pocisku dwa.



Jarosław „JARO” Ciemiński – [Identyfikacja łusek](#)



Umarex DESERT Compact
od **159 zł** do 165 zł
dostępny w 3 sklepach

**Porównaj ceny
w sklepach**



szukasz fajnego prezentu?
Sagaform - nóż na grzyby
Na pewno masz grzybiarza w rodzinie...

tylko **27,90 zł** **kup teraz**

ZAMKI I PAŁACE

Zamek Królewski w Bobolicach

Zamek królewski w Bobolicach wybudowany został przez Kazimierza Wielkiego, jako jeden z zamków w granicznym pasie obronnym ze Śląskiem. Po koronacji na króla Ludwika Węgierskiego zamek został przekazany we władanie stronnikowi Władysławowi Opolczykowi. Nowy właściciel od razu zmienił załogę zamku, a następnie przekazał go Andrzejowi Schöny. Po zmianie właściciela zamek stał się ostoją dla zbrojnych band działających z polecenia Opolczyka. Kres temu położył dopiero Władysław Jagiełło, który podobnie jak w przypadku innych zamków pozostających we władaniu Opolczyka, po pokonaniu załogi zamku włączył go w dobra królewskie.

Pierwszym ciężkim ciosem dla zamku były działania wojenne, które w 1587 r. otarły się o niego. Arcyksiążę Maksymilian Habsburg będący konkurentem Zygmunta III Wazy w walce o tron polski dokonał najazdu na Bobolice, powodując znaczne zniszczenia na zamku. Po tym zdarzeniu warownia funkcjonowała dalej, a gdy rany zagoiły się pod murami stanęły kolejne wojska. W 1657 r. zamek został zaatakowany przez wojsko szwedzkie, które zdobyło i zniszczyło obiekt. Zniszczenia były na tyle poważne, że nie zamierzano podejmować odbudowy. Pozostawiony już w 1661 r. zamek opustoszał i pozbawiony dobrego gospodarza zaczął chylić się ku ruinie. Kolejni właściciele chcieli przywrócić mu dawną świetność, jednak ich starania nie na wiele się zdały.

W roku 1882 dziwnym zrządzeniem losu ruiny otrzymała chłopska rodzina Baryłów. Nie muszę chyba pisać, że dla zamku nie byli to najlepsi właściciele. Obiekt wymagający znacznych nakładów finansowych nie mógł być odpowiednio prowadzony i zabezpieczony przez biednych chłopów. Po wojnie zamek stał dalej niezabezpieczony. W 1958 r. zostały przeprowadzone prace zabezpieczające mury zamkowe. W latach 90-tych po zmianach ustrojowych w Polsce potomkowie Baryłów wystąpili o zwrot ruin. Kolejnym dziwnym zrządzeniem losu sąd postanowił zwrócić zamek tej rodzinie. W ten sposób obiekt znów trafił w ręce ludzi nie mających pojęcia o tym jak należy traktować takie budowle. Na szczęście dla zamku w 2002 r. został on sprzedany prywatnemu inwestorowi.

Od tamtego czasu na terenie zamku wydarzyło się wiele. Wystarczy zaznaczyć,



że zamek został otoczony kamiennym murem, a także została postawiona brama wjazdowa. Obecnie na terenie zamku trwają prace budowlane.



Legendy:

Z zamkiem w Bobolicach wiążą się legendy mirowskie o dwóch braciach. Prócz tego spotykamy jeszcze kilka ciekawych legend, które pozwolę sobie przedstawić.

Jak każdy porządny zamek, tak i Bobolice, mają swoją Białą Damę. Ukazuje się ona nocami na kamiennym Balkonie skierowanym w kierunku Mirowa. Według legend jest to porwana i przetrzymywana w bobolickim zamku dziewczyna, będąca bratanicą jednego z przedstawicieli rodziny Krezów.

Kolejny duchem zamieszkującym ruiny jest Błada Kobieta. Legenda mówi, że jest to młoda dziewczyna, która siłą wydana za mąż za starego i nieszczęśliwego człowieka. Gdy mąż zmarł po pięciu latach pozostawił żonę wraz z trójką dzieci. Przed śmiercią hrabia sporządził testament, w którym cały swój

majątek przekazywał dzieciom, a w przypadku ich śmierci majątek dziedziczyć miała żona. Dwoje z dzieci umarło niedługo po śmierci ojca. W dużym zamku pozostała wdowa z najmłodszych z dzieci. Niestety rodzina zmarłego podejrzewała, że za śmiercią dzieci stoi była żona, która chce przejąć dla siebie cały majątek. Odebrali jej zatem ostatnie dziecko, które postanowili sami wychować. Biedna, opuszczona kobieta błąkała się po zamkowych komnatach i rozmyślała nad losem swojego dziecka. Rozpacz i tęsknota rozwinęły u kobiety dar



jasnowidzenia. Dzięki temu widziała swoje dziecko i mogła z nim przebywać pomimo dzielącej ich odległości. Pewnego razu zobaczyła jak jej syn nie pilnowany przez służbę poszedł w kierunku stawu, do którego wpadł i się utopił. Matka nie wytrzymała takiego widoku. Z żalu po ostatnim dziecku z bólu serce jej pękło.

Od tamtego zdarzenia duch matki pojawia się zamkowych ruinach.

Niejako z tą legendą związana jest również inna historia. W roku 1831, panowała epidemia cholery, wielu ludzi straciło życie, a strach przed chorobą towarzyszył ludziom w dzień i nocy. Zdarzyło się tak, że do karczmy w Bobolicach przyszła osłabiona, ciężarna kobieta. Prosiła o pomoc, nocleg i posiłek. Niestety przerażeni mieszkańcy nie chcieli jej pomóc, wyganiali ją kolejni gospodarze ze swoich domów. W ten sposób doszła do ruin zamku, w którym zmęczona zatrzymała się. Co się działo na zamku nie wiadomo. Po kilku tygodniach miejscowy chłopak wybrał się w okolicę. Przechodząc koło ruin usłyszał płacz dziecka. Pobiegł do wsi i sprowadził ludzi do pomocy. To co zobaczyli zaskoczyło wszystkich. Tygodniowe niemowlę leżało na ciele nieżyjącej kobiety i cicho płakało. Zabierając dziecko stwierdzono, że kobieta nie żyła już od kilku dni. Pojawiło się zatem pytanie kto karmił i opiekował się niemowlęciem? Może była to

Błada Kobieta, która nie mogła patrzeć na nieszczęście dziecka.



Z zamkiem wiążą się również legendy i opowiadania o ukrytych i odnalezionych skarbach.

Poszukiwanie skarbów ukrytych w ruinach zamków jest stare jak świat. Ludzie zawsze pragnęli odnaleźć to, co zostało ukryte. Z Bobolicami o dziwo wiążą się opowiadania o takich poszukiwaniach. Musze również powiedzieć, że zaskakującym jest fakt ilości takich przekazów.

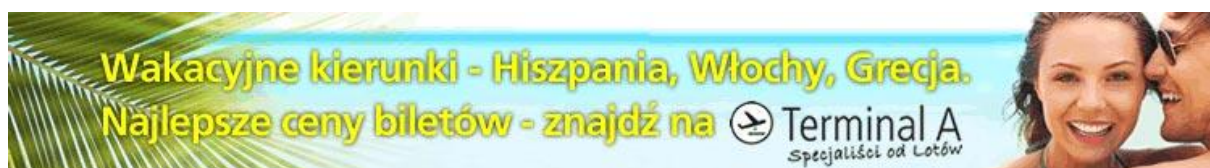
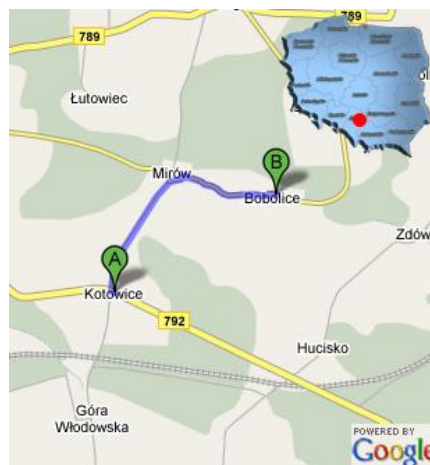
Pierwszą informacją o odkryciu jest wzmianka o odnalezieniu przez poszukiwaczy skarbów w lochach warowni ogromnego skarbu. Miało to miejsce w XIX w., w momencie gdy zamek pozostawał już ruiną. Legenda mówi o tym, że duża część skarbu nadal znajduje się na terenie zamku, a dokładnie w tunelu łączącym zamek w Bobolicach z zamkiem w Mirowie.

Inną opowieścią jest odnalezienie koło zamku dużego naczynia pełnego monet. Podczas prac rolnych chłop orający swoje pole wygrzebał naczynie. Jakie było jego zdziwienie gdy po otwarciu zobaczył w środku olbrzymią ilość monet. Co z tym zrobił nie wiadomo, ale opowieść o chłopie jest żywa wśród miłośników bobolickich skarbów.



Co zobaczymy na miejscu:

Ruiny zamku wznoszą się na wysokiej wapiennej skale dzięki temu są widoczne ze szlaku prowadzącego z Mirowa. Obecnie nie zachowało się wiele z pierwotnego zamku. Jedynie wysokie mury z otworami okiennymi dają wyobrażenie jak wyglądał zamek w czasach swojej świetności. Niestety nie wejdziemy na zamek. Znajduje się on w rękach prywatnych i trwają na nim prace budowlane. Dostępny jest jedynie niewielki skrawek za bramą wjazdową. Najlepiej obejść zamek wzdłuż wzniesienia. Idąc od wsi w kierunku do zamku warto zwrócić uwagę na znajdującą się po prawej stronie piwniczkę. Obecnie jest w dużej mierze zasypana, jednak można zawsze odkopać kawałek, aby się dostać do środka.



Eksploracja: Mała miejscowość o bogatej w wydarzenia historii

Dzieje Wojkowic Kościelnych jako osady sięgają zamierzchłych czasów. Badania archeologiczne wykazały obecność osady kultury przeworskiej z III-IV w. Wojkowice jako wioska rycerska należąca prawdopodobnie do rycerza o imieniu Wojko (Wojtek, Wojsław) po przejściu na własność kościoła uzyskała przydawkę Kościelne. Jak to na tak starą miejscowość przystało musiała przejść burzliwe dzieje. Z uwagi na jej lokalizację przy szlaku handlowym Śląsko-Krakowskim oraz przy brodzie na Przemszy należy przypuszczać, że była osadą bogatą i często odwiedzaną. I tak pewnie było do momentu pojawienia się na ziemiach polskich wojsk mongolskich. Podczas marszu przez teren śląska zagony ich wojsk zapuszczały się w głąb polski siejąc popłoch wśród mieszkańców miast i wsi.

Już same opowiadania przekazywane z ust do ust o bestialstwie obcych powodowały porzucanie domów i ucieczkę do lasów. Tak samo sprawa miała się z Wojkowicami. Jakiś oddział mongolski wiedząc o pozycji wsi postanowił ją napaść i splądrować. Wojkowice zostały spalone wraz z kościołem. Prawdopodobnie majątek, którego mieszkańcy nie ukryli został zabrany przez atakujące wojska. Jednak należy przypuszczać, że na wieść o zbliżaniu się Mongołów mieszkańcy, co znamienitsze przedmioty ukryli. Istnieje również pogląd, że w miejscach najazdów Tatarskich występowanie, tzw. Skarbów monet jest większe niż w innych rejonach kraju. Tak czy inaczej mieszkańcy Wojkowic powinni zabezpieczyć majątek chowając go w przygotowanych skrytkach.

pomogła temu jej lokalizacja, a być może również ukryty przed mongolskimi najeźdźcami majątek. Tak czy inaczej wioska całkiem dobrze zaczęła prosperować. Niestety jako bogata wioska pograniczna narażona była na ciągłe ataki, przemarsze grup zbrojnych czy bandyckie napady ze śląska. Przez swoje położenie wioska zarabiała, a także była stale wystawiona na ataki.

W wiosce funkcjonowały dwie karczmy. Pierwsza karczma znajdowała się koło brodu na prawym brzegu Przemszy, Druga była ulokowana na wyspie pomiędzy Przemszą, a jej odnogą. Karczmy te korzystając ze swojego położenia prosperowały bardzo dobrze. Obecnie niestety nie znajdziemy po nich żadnego namacalnego śladu.

Po okresie wschodnich wizyt wioska podniosła się i zaczęła ponownie rozwijać. Z pewnością



Wojkowice rozrastały się do potopu szwedzkiego. Szwedzi podobnie jak niegdyś Mongołowie chcąc łatwo i szybko się wzbogacić skierowali swoje wojska do niej. Wieś nie była ufortyfikowana, więc została szybko zdobyta, a następnie doszczętnie spalona. Prawdopodobnie mieszkańcy wiedząc o zbliżających się wojskach podobnie jak ich przodkowie ukryli swój dobytek w lasach. Jednak po wizycie Szwedów wioska już nie odzyskała swojego dawnego znaczenia i wielkości. Być może Szwedzi zabili zbyt wielu mieszkańców, być może wieśniacy nie zdarli się ukryć majątku, który padł łupem Szwedów. Moim zdaniem to, co było ukryte zarówno w okresie najazdów Tatarów, jak i Szwedów znajduje się dalej w ziemi i czeka na swojego odkrywce.

Dalsze życie wioski było już spokojniejsze. Nastąpiły rozbiory, wioska utraciła swoje znaczenie. W okresie powstania styczniowego wioska znów była świadkiem pojawienia się w niej wojsk. I to zarówno powstańców, jak i wojsk zaborcy. Jednak okres powstania nie wpłynął na losy wioski, pozostawił jednak w pamięci mieszkańców pewne zdarzenie, które powtarzane kolejnym pokoleniom urosło w legendę. Oczywiście chodzi o ukryte skarby powstańcze. A historia ta przedstawia się następująco:

"Było to panie w r. 1863. Dnia nie pamiętam, ale zdaje się było to letnią porą. Służyłem pod Kurowskim, byłem w bitwie pod Ojcowem, Miechowem i Włodowicami. Gdy nas rozbito pod Fankami, ja z kilku towarzyszami dopadłszy wozu, na którym znajdowała się kasa oddziału, puściliśmy się nocą w swoje strony, aby połączyć się z innym oddziałem, jaki po drodze napotkamy. Ujechaliśmy tylko nocą, zaś w dzień kryliśmy się po lasach. W trzecią noc, pamiętam jak dziś, dotarliśmy do karczmy Sucha, stojącej na skraju lasu obok Boguchwałowic. Tu dowiedzieliśmy się,

że w Siewierzu stoją Moskale. Nie namyślając się wiele, nawróciliśmy z drogi mierzęckiej na przeczyską, gdzie obok kapliczki, co stała blisko młyna, przejechaliśmy rzeką, kierując się na Wojkowice Kościelne. Za dobrą godzinę już znaleźliśmy się przy kościele wojkowickim. Lecz tu się zaczęło nasze niepowodzenie. Pragnąc dać wypoczynek koniom, przystanęliśmy na chwilę. Nie upłynął ani jeden pacierz, gdy posłyszeliśmy na drodze tętent koni. To kozacy nadjeżdżali. Niebezpieczeństwo było wielkie, trzeba było zmykać. Pozostawiliśmy wóz z końmi, chwyciliśmy w dwójkę skrzynkę, w której było sporo rubli złotych i srebrnych i puściliśmy się prawie biegiem drogą na Ujejsce. Biegliśmy tak ze trzy pacierze, gdy nagle posłyszeliśmy z tyłu za sobą we wsi ogromną wrzawę. Wiedząc, co nas czeka, postanowiliśmy kasę zakopać. Jak postanowiliśmy, tak i zrobili. Tuż pod lasem na Perkowiźnie (prawdopodobnie tzw. Perkowskie Wojkowickie) obok mostku na strumieniu, stał nad drogą krzyż (Poprzez drogę do Ujejsca przepływało dawniej cztery strumienie, na których było cztery mostki z dylów. Krzyż o którym mowa, widniał przed czwartym mostkiem w stronę Ujejsca). Wykopaliśmy pod krzyżem niewielką ale dość głęboką jamę i tam wrzuciliśmy skrzyneczkę z pieniędzmi. Po zakopaniu jej i przykryciu miejsca gałęziami, w pięciu zeszliśmy z drogi i polami przez Malinowice Rogoźnik i Dobieszowice doszliśmy na Wesołą a przebywszy Brynicę uciekliśmy do Bytomia. Od tego czasu pieniądze te leżą tam pod krzyżem, a choć czasem przychodzi człekowi ochota iść pod krzyż i odszukać je, to jednak wzdraga się, bo przecie przysięgliśmy między sobą, że je żaden nie ruszy. I dziś choć muszę rękę po proszonym wyciągać, to tam nie idę, bo to pieniądze nie moje. Panu pierwszemu o tem mówię, ale przecie pan tam nie pójdzie szukać, a choćby poszedł to i co? Znajdzie, niech mu idzie na zdrowie!"

W terenie

Ślady najazdów tatarskich na ziemiach wojkowickich niestety chyba nie występują. Bynajmniej nie są mi znane żadne znaleziska z tamtego okresu w tym rejonie. Jednak pomyślmy przez moment, co mogłoby się znajdować z tamtego okresu w okolicy wsi. Otóż z uwagi na fakt, że wioska nie była przystosowana do obrony nie było potrzeby jej zdobywania czy oblegania. Wejście wojsk mongolskich nastąpiło z marszu. A co za tym idzie nie znajdziemy w okolicy prawdopodobnie nic poza grotami strzał, których używali Mongołowie. Jedynym kryterium

określającym przynależność danego grotu czy innego zabytku z tego okresu jest jego nietypowa forma dla kultury europejskiej. Przypuszczam, że na tym terenie nie było możliwości pojawienia się tego rodzaju zabytków w innej formie jak tylko „dostarczonych” bezpośrednio „przez producentów”. Wstępna identyfikacja odnalezionego grotu nie powinna być problematyczna. Produkcja tego typu wyposażenia była różna dla kultury mongolskiej i europejskiej. Groty europejskie w dużej mierze wyposażone są w tulejki do mocowania na strzałę, rzadziej zdarzają się groty z trzpieniem. Natomiast produkcja Tatarów dla XIII wiecznych grotów charakteryzowała się tym, że były one mocowane do strzały poprzez trzpień, prócz tego posiadały płaską formę liścia.

Podobnie jak w przypadku Mongołów sprawa ma się ze Szwedami. Wykorzystując otwarty charakter wsi, z marszu dokonali napadu. Co było do zabrania znalazło się na wozach, a wieś spalili. Jakie pamiątki historyczne może kryć ziemia po ich pobycie w Wojkowicach? Chyba niewiele w ziemi pozostało po ich wizycie. Pomimo kilku prób nie udało się znaleźć żadnych charakterystycznych pamiątek z tego okresu, które można powiązać z wojskami szwedzkimi. Oczywiście należy brać pod uwagę również pobieżne prace, podczas których można było pominąć wiele ciekawych znalezisk.



Ciekawie natomiast przedstawia się sprawa z teoretycznymi depozytami monet.

Wyobraźnia podpowiada, że powinno być takich miejsc bardzo wiele. Każdy chciałby znaleźć ukryty skarb monet, jest to marzenie większości poszukiwaczy. Niestety nie jest to prosta sprawa. Układ miejscowości zmienił się diametralnie, lasy zostały w większości wycięte, powstały nowe drogi, rzeki zmieniły koryta. Aby przystąpić do poszukiwań najlepiej zaopatrzyć się w dobrą mapę. Najlepsze mapy do tego typu poszukiwań to Mapy Królestwa Polskiego. Poszukiwania depozytów na tym terenie praktycznie ograniczyło się do kilku miejsc. Niestety efekty niebyły zadowalające, pojedyncze znaleziska monet z okresu zupełnie niezwiązanego z nas interesującym. Próba wywiadu środowiskowego niestety również zakończyła się niepowodzeniem. O odnalezionych monetach nikt nie słyszał lub nie chciał mówić. Tak czy inaczej jest to teren, który czeka na dokładne zbadanie, a efekty dla cierpliwego eksploratora z pewnością będą interesujące.

W ten sposób doszliśmy do przedstawionej powyżej legendy powstańczej. Z uwagi na fakt, że staram się potwierdzać w terenie wszystkie tego typu historie, zorganizowałem wyjazd do Wojkowic. Przy pierwszym tego typu wyjeździe zastanawiałem się jak należy prowadzić tak dziwne poszukiwania w oparciu o legendę. Tak, więc pojechaliśmy do Wojkowic. W niedzielę rano miejscowość była jeszcze uśpiona. My uzbrojeni w wykrywacze, pełni zapału przystąpiliśmy do działania. Zgodnie z legendą odszukaliśmy miejsce skąd powstańcy zaczęli uciekać wraz ze skarbem. Wszystko odbywało się do tej pory bez problemów. Mając namierzone miejsce wystarczyło tylko udać się w określonym kierunku pewną drogą. Szybko okazało się, że odkrycie skarbu będzie kłopotliwe. Otóż w legendzie powstańcy użyli „miary” liczonej w pacierzach. I tutaj pojawiło się pytanie – ile to jest jeden pacierz ?? W terenie znalezienie zorientowanej osoby jest bardzo kłopotliwe. Telefon na Jasnej Górze nie odpowiadał więc zadzwoniłem do znajomego aby zasięgnął języka u swojej babci. Bo krótkiej chwili oddzwonił z wiadomością. Według uzyskanej informacji jest to jednostka od 5 do 7 minut. Opierając się na tej wskazówce rozpoczęliśmy poszukiwania.

„Biegliśmy tak ze trzy pacierze” - i my również ustaliliśmy pewne tempo, którym poruszaliśmy się wypatrując śladów strumyka, mostku czy krzyża. Niestety 3 pacierze okazały się za długie, ponieważ po wyliczonym okresie czasu znaleźliśmy się w kolejnej wsi. Po drodze również nie było śladów podanych w legendzie, a najbardziej

prawdopodobne miejsce gdzie mogłaby znajdować się skrytka wypadła na środku drogi szybkiego ruchu. Szybko zniechęceni wróciliśmy do domu i poświęciliśmy się innym tematom. Spodobał mi się jednak problem skrytek powstańczych i poświęciłem mu kilka lat eksploracji. W ten sposób pewnego razu wróciłem do tematu skrytki wojkowickiej. Pierwsza rzecz jaka zwróciła moją uwagę po kilku latach w legendzie to następująca wiadomość:

„Biegliśmy tak ze trzy pacierze, gdy nagle posłyszeliśmy z tyłu za sobą we wsi ogromną wrzawę.”

Przecież gdyby pacierz trwał nawet tylko 5 minut to po kwadransie biegu nie mogliby usłyszeć wrzawy we wsi gdyż byliby już za daleko. Więc jak to jest możliwe, że po 3 pacierzach dalej słyszeli okrzyki we wsi? Z pomocą przyszedł niezawodny Internet. Otóż wyszukałem informacje, że określenie pacierz to pozaukładowa miara czasu (a pośrednio również odległości) równa około 25 sekund. Tak, więc powstańcy biegli niecałą minutę. Pytanie jeszcze jak szybko mogli się poruszać. Biegli we dwóch niosąc jedną skrzynkę. Skoro nieśli ją obaj musiała mieć stosunkowo wysoką wagę lub gabaryty. Z jaką prędkością, więc mogło poruszać się dwóch zmęczonych mężczyzn, dźwigających skrzynkę. Po usłyszeniu wrzawy postanowili ją zakopać, czyli prawdopodobnie nie mieli już czasu na ucieczkę, a jedynie krótką chwilę na przygotowanie skrytki. Krzyż, pod którym zakopali skrzynkę znajdował się przed ostatnim mostkiem na drodze. Nie wiemy ile czasu poświęcili na wykopanie dziury i ukrycie skrzynki. Jednak należy przypuszczać, że nie trudzili się niepotrzebnie wykopując głęboką dziurę.

Teraz należało odnaleźć tylko miejsce, w którym znajdował się krzyż. W Wojkowicach nie bardzo ludzie wiedzieli, o co mi chodzi. Udałem się więc do wsi w kierunku, której podążali powstańcy. I tutaj nagle kilka osób wskazało mi miejsce gdzie jeszcze po wojnie miał stać jakiś bardzo stary krzyż !!! Obecnie jest to teren za podwórkiem jednego z domów. Już miałem iść do właściciela z propozycją sprawdzenia wskazanego miejsca, gdy przypomniałem sobie nasz pierwszy wyjazd i hura optymizm, który szybko zamienił się w niechęć do dalszych poszukiwań. Wróciłem więc do domu, wziąłem stare mapy i zacząłem od nowa analizować sytuację. Powtórnie szczegół zmieniał całą posiadaną wiedzę. Otóż wskazane miejsce z krzyżem znajdowało się zbyt daleko jak na drogę ucieczki powstańców. Po usłyszeniu

wrzawy we wsi musieliby uciekać jeszcze przynajmniej 10-15 minut. A to chyba za długi czas mając świadomość, że podążają za nami Moskale na koniach. Poza tym w legendzie jest mowa o czterech strumieniach i krzyżu przed mostkiem na czwartym strumieniu. I znów wnikliwa analiza mapy. Licząc strumienie od Wojkowic czwarty znajduje się mniej więcej w połowie drogi do kolejnej wsi. Jednak nie ma tam zaznaczonego żadnego krzyża. Postanowiłem odszukać to miejsce i zobaczyć jak wygląda obecnie.

Była już wczesna jesień gdy dotarłem w to miejsce. Jako osoba spacerująca nie wzbudzałem niczyjej ciekawości. Strumyk nad którym musiałyby znajdować się mostek już nie występuje, podobnie jak jego trzej poprzednicy. Korzystając z posiadanej mapy wiedziałem w jakim rejonie powinienem rozpocząć poszukiwania. Obecnie są to pola, łąki, żadnego lasu dającego schronienie przed ciekawskimi spojrzeniami. Pracowałem kilka godzin, wyciągając różne polne „fanty” jednak do skarbu nie dotarłem. Jednak wszystko jest jeszcze przede mną i z pewnością niebawem wrócę w to miejsce gdyż wierzę, że ukryty skarb w dalszym ciągu czeka na swojego odkrywcę.

Co zobaczymy na miejscu:

Wojkowicach Kościelnych warto zatrzymać się przy zabytkowym kościele na wzgórzu. Mieści się tutaj jedyne w Polsce sanktuarium Matki Bożej Dobrej Drogi. Wewnątrz świątyni na szczególną uwagę zasługuje obraz Matki Bożej z Dzieciątkiem z lat 1460 – 1470. Również cennym okazuje się ołtarz główny, wykonany w stylu barokowym, pochodzący z pierwszej połowy XVIII wieku.



Zapraszam do galerii Portalu Poszukiwania.pl
- Galeria.poszukiwania.pl_



GARRETT
METAL DETECTORS

GTI 2500 PRO
3499.-

skarby.pl

Historia: Akcja na „Krwawego Julka”

Dochodziła godzina 16.00 gdy wreszcie wystawione czujki usłyszały turkot wozów. Była to ekspedycja patrolująca teren Janowa. Wśród jej członków znajdował się kat i oprawca ludności polskiej, Niemiec Schubert zwany Krwawym Julkiem. To na niego partyzanci 8 listopada 1944 roku urządzili zasadzkę, aby wykonać wyrok śmierci za zbrodnie jakich się dopuścił.

Krwawy Julek był na liście niemieckich zbrodniarzy numerem jeden w regionie. Partyzanci wielokrotnie starali się go zlikwidować, jednak Niemiec pilnował się i zawsze uchodził z życiem. Sytuacja mogła się zmienić po akcji, w której co prawda Schubert uszedł z życiem, jednak zginął komendant posterunku w Żarkach Schmidt. Po jego śmierci komendantem został mianowany oberleutnant Brzeźniok.

Brzeźniok został przeniesiony z Buska gdzie współpracował z polskim ruchem oporu. Po jego przybyciu Armia Krajowa uruchomiła swoje kontakty i nawiązała z nim współpracę. Brzeźniok na stanowisku komendanta chronił w granicach swoich możliwości okoliczną ludność przed morderczymi zapędami swojego zastępcy. Po jakimś czasie Schubert zaczął podejrzewać Brzeźnioka ale z powodu braku dowodów nie potrafił udowodnić zwierzchnikom jego związków z podziemiem.

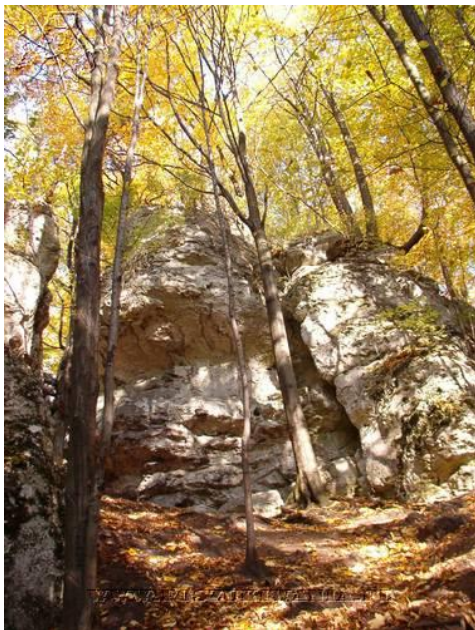
Nie mogąc doprowadzić do zdekonspirowania Brzeźnioka partyzanci podjęli decyzję o niezwłocznej likwidacji Schuberta. Oczekiwali nadarzącej się okazji, aby kolejna akcja zakończyła się sukcesem.

I właśnie taka okazja nadarzyła się 8 listopada 1944 r.



Przeprowadzenie akcji zostało powierzone grupie Twardego. Jako miejsce zasadzki został wybrany obszar na trasie Żarki-Janów w okolicach Diabelskich Mostów. Oddział partyzancki podzielił się na trzy grupy, którymi dowodzili Bas, Dańko i Kotek. Wybrane miejsce było dobrze ulokowane. Dawało pełny obraz zasadzki, stanowiska na Diabelskich Mostach, na których usadowiło się 6 strzelców wyborowych, trzymały w szachu zaatakowanych Niemców. Reszta oddziałów ulokowała się po obydwu stronach szosy.

Cała akcja została zaplanowana i przygotowana na najwyższym poziomie. Jedynym problemem była obecność w grupie Niemców Brzeźnioka, któremu nie mogło się nic stać podczas akcji. Przy planowaniu akcji partyzanci podjęli decyzję aby pomimo jego obecności w ekspedycji przeprowadzić atak i wyeliminować Schuberta.



Po 16.00 wyłonił się pierwszy wóz, za nim pojawiły się następne. Padł strzał, pierwszy strzał, który był znakiem rozpoczęcia akcji. Po nim otworzyli do kolumny ogień inni partyzanci. Cała kolumna wozów została „zalana” ogniem z karabinów. Na znak Twardego wstrzymano ogień i udano się do wozów. Na miejscu okazało się, że zginął Polak, który był woźnicą. Zginął, ponieważ nie dostosował się do instrukcji, która mówiła żeby furmani wożący Niemców po pierwszym strzale zeskakowali na stronę, z której padł strzał.

Partyzanci zaczęli przeszukiwać miejsce zasadzki. Według informacji powinno znajdować się 12 Niemców i 20 granatowych policjantów. Po pierwszych oględzinach

okazało się, że 4 policjantów zginęło, a co gorsza brakowało 3 Niemców. Nie można było również odnaleźć Brzeźnioka ani Schuberta. Dopiero ponowne sprawdzenie doprowadziło do odnalezienia ciała Schuberta, które znajdowało się pośród zabitych koni. Identyfikacji zbrodniarza dokonali partyzanci na podstawie znalezionej przy nim legitymacji. Na szczęście odnalazł się również Brzeźniok, któremu nic się nie stało.

Przeprowadzenie z powodzeniem tej akcji odbiło się szerokim echem. W dniu 11 listopada 1944 r. dowódca oddziału Twardy rozkazem naczelnego wodza Polskich Sił Zbrojnych na zachodzie odznaczony został Krzyżem Virtuti Militari. Dowódcy Bas, Dołek, Dańko i Kotek otrzymali krzyże walecznych. Obecnie miejsce przeprowadzonej akcji na Schuberta upamiętnia obelisk ufundowany przez członków grupy partyzanckiej.

W terenie

W obrębie Diabelskich Mostów nie ma możliwości spokojnej pracy. Jednak postanowiłem sprawdzić czy po tak ważnej akcji w tym miejscu można odnaleźć jeszcze jakieś pamiątki. Dla pełnego kamuflażu żona i psiak biegający wszędzie gdzie tylko mu smycz pozwoli. Wszedłem na skały i rozpocząłem badania. Starłem się sprawdzać dokładnie, jednak ilość spacerowiczów zdecydowanie utrudniała normalną pracę.



Każdy zainteresowany, co drugi okazuje się, że jest specjalistą w dziedzinie eksploracji i tłumacząc rodzinie, po co mi wykrywacz zawsze sprowadza temat do ukrytego skarbu, którego notabene i tak w tym miejscu nie znajdę bo już dawno został odkryty i pisali o tym kiedyś w dzienniku. O ile Ci specjaliści nie podchodzą do mnie i nie zaczynają rozmowy to staram się nie reagować na ich „mądrości”. Gorzej gdy chcą

mi przekazać gdzie to ich zdaniem coś może być. Naprawdę, jeżeli ktoś nie dysponuje sporym zasobem czasu niech czmycha od takiego rozmówcy, czym prędzej.

Ale wracając do poszukiwań. Otóż chciałem jeszcze dodać, że poszukiwania odbywały się tylko z wykrywaczem, a bez saperki. Przecież na skałach i tak się nie pokopie, a łatwiej odgarnąć ręką niż męczyć się saperką. Tak więc na górze miałem kilka sygnałów. Po sprawdzeniu okazało się, że niestety były to fanty typu monopol, czyli kapsle po gorzałce. Dziwne to trochę zważywszy na miejsce i wysokość tych skał. Osobiście nie napiłbym się w takim miejscu nawet piwa z obawy o powrót na dół w jednym kawałku.

Zrezygnowałem z poszukiwań na górze i poszedłem pod skały. Tutaj prócz śmieci, pojawiły się wielkie gwoździe. Zmieniłem ustawienia dyskryminacji, wyciąłem kapsle i już lepiej się chodziło. Niestety również pod skałami nawet śladu po łusce. Zwinąłem wykrywacz i obszedłem cały potencjalny teren zasadzki.

Chodząc po lesie, wytypowałem kilka interesujących miejsc do sprawdzenia. Jednak znów nie mogłem zrobić tego z powodu ilości spacerowiczów, których ilość była wielokrotnie wyższa od ilości drzew w tym lesie. Zrezygnowałem, więc z dalszego chodzenia i wyszedłem z lasu, obiecując sobie powrót w trochę spokojniejszym terminie.

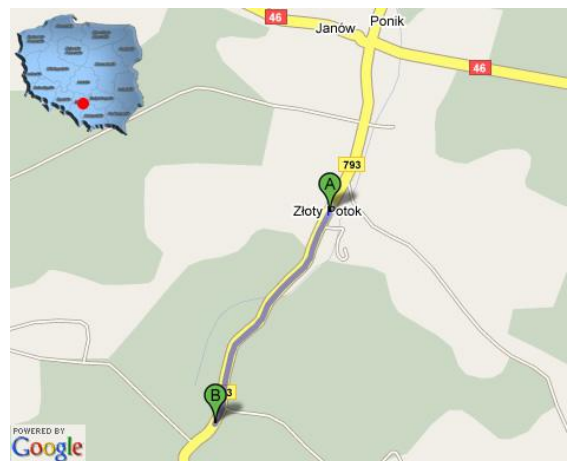
Przez dłuższy czas nie było okazji zatrzymać się ponownie przy Diabelskich Mostach aby znów pochodzić po lesie. Aż tu pewnego grudniowego dnia przejeżdżałem koło tego miejsca. Tak, więc skoro mamy grudzień, bez śniegu i temperaturę ok. 12 st., pomyślałem, że warto znów spróbować poszukać. Niestety sytuacja taka sama jak podczas pierwszej wizyty. Masa ludzi spacerujących po lesie i ciesząca się ładną grudniową pogodą.

A pamiątki z tego miejsca są prawdziwą historią, opowiadają zdarzenie, które odmieniło w pewnym stopniu historię regionu. Każda odnaleziona łuska ma swój charakter i stanowiły namacalny dowód na bohaterską działalność chłopaków od Ponurego.



Co zobaczymy na miejscu:

Wycieczkę naszą należy rozpocząć od parkingu, na którym znajduje się pomnik z płytą poświęconą partyzantom od Ponurego. Następnie wychodząc z parkingu kierujemy się na drugą stronę drogi. Znajdujemy się w rezerwacie krajobrazowym Parkowe. To w tym miejscu znajdują się wznoszą się skały zwane Diabelskimi Mostami. Wejście na nie jest utrudnione z powodu stromizny i wysłizganych ścian. Teren jest rozległy i warto przejść go całego. O każdej porze roku wygląda inaczej, tak więc zapraszam w to miejsce przez cały rok.



Jerzy Roś

Eksploracja: Wykrywacz

Karta 77 – nie, nie jestem epigonem czeskiej opozycji politycznej. Wypełniam karty katalogowe muzealiów. Najnudniejsza robota, jaka może być. Całą jesień i zimę nad tym spędzę, dlatego czekam na każde pukanie do drzwi, bo zwiastuje chociaż chwilową odmianę. Zwłaszcza taką: wysoka blondynka w obcisłych dżinsach i różowej kurteczce.

- Dzień dobry...., przepraszam, pan mnie nie poznaje. Myśmy się spotkali kilka lat temu ... Tak? W jej liceum miałem spotkanie z młodzieżą, być może, ona przeprowadziła ze mną wywiad, ukazał się w szkolnej gazetce, wzruszające. Wtedy była w maturalnej klasie. Chciała potem studiować dziennikarstwo, ale się nie dostała naienne studia, skończyła zaocznie marketing, bardzo pożyteczne. Zwłaszcza w dzisiejszych czasach. Zrobiła licencjat, nie ma pieniędzy na kontynuowanie studiów. Ani pracy. Ma za to ładny dekolt, głęboki. I ma na imię Monika. Bardzo ładnie. Chętnie wysłucham reszty jej życiorysu.

- Muszę zdobyć pieniądze na studia. Nie wytrzymam w domu. Ja przepraszam, ale zwróciłam się do pana, bo chciałabym, żeby mi pan pomógł. To głupie, ale to jedyna możliwość. W mojej rodzinie krąży taka opowieść o dwóch moich wujkach, że w czasie wojny handlowali złotem, srebrem, dolarami, mieli jakiś skarb. Tak mówili ludzie na wsi. Niemcy ich rozstrzelali w Zagórzanach.

- Znam tę historię.

- Czy to może być prawda o tym skarbie? Jest podobno zakopany na moim podwórku.

- Za bardzo bym w to nie wierzył.

- Ale można to sprawdzić, pamiętam, że pan przecież ma wykrywacz metali, pracuje pan na wykopaliskach.

Wykrywacz. No, mam. Tylko nie wolno mi go używać w takich celach. Ale tego nie mogę powiedzieć. Dla niej jestem odważnym poszukiwaczem skarbów.

- No, sprawdzić można, ale nie mogę ci nic obiecać.

- Podzielimy się pół na pół.

Nie chcę jej oszukiwać, ona rozpaczliwie szuka jakiegokolwiek możliwości zdobycia pieniędzy. Rozumiem ją doskonale, sam to przeżyłem. I to już nie jeden raz. I to trzeba jej powiedzieć.

- Z tego co wiem o poszukiwaniu skarbów, to nic nie znajdziemy. Może lepiej wystąpić o odszkodowanie do Niemców. Teraz ludzie robią tak, że zaskarżają rząd niemiecki za bezprawne egzekucje.

- Ale nie mam żadnych dokumentów, wyroku, ani nic takiego.

- Te papiery mogą być u nas w muzeum. Niemcy, gdy uciekali w 1945, nie zdążyli wywieźć ani zniszczyć

całego archiwum policyjnego, dość dużo papierów się zachowało, na ich podstawie po wojnie skazano nawet niektórych zdrajców, bo zachowały się donosy, które pisali do gestapo. Mam tutaj te teczki, od dawna nikt z nich nie korzystał, stoją zakurzone w szafie.

Na stole wylądowało osiem teczek. Solidna niemiecka robota, gruba tektura, związane sznurkiem, starannie opisane czarnym atramentem, z nadbitymi czerwona pieczęcią napisami "Geheim". Weźmiemy trzy z nich, te z datami obejmującymi 1944 i jedną z datą 1945. Przeglądam połówkę już kartki, niektóre pisane na maszynie, inne ręcznie, tabele wypełniane piórem lub ołówkiem, druki, rachunki.

- To jest to, zobacz, są nazwiska twoich stryjów, to jest meldunek policyjny, na szczęście w maszynopisie, bo odręczne pismo ciężko czasami odczytać, jeżeli jest pisane gotykiem. Mniej więcej potrafię zrozumieć sens, nawet łatwiej mi z tekstem pisanym, niż jeżeli ktoś mówi po niemiecku, dam sobie radę.

Mruczę sobie pod nosem, mieszając polskie i niemieckie słowa, niech wie, że się męczę.

- Tak, 31 grudnia ...patrol trzyosobowy SS, ... w lesie zauważył, Fuchs ... to jest lis, zwłoki, ciało, co to jest, Blatter, Blatter, Schnee, aha ... znaleźli ciało odgrzebane spod śniegu i liści przez lisa. Niezidentyfikowane, twarz uszkodzona i dłonie przez lisa, rozdarte ubranie. Wahrscheinlich, prawdopodobnie, Jude - Żyd. W lesie ... seit einige, od kilku dni leżał. Na podstawie załączonych dokumentów ... stwierdzono, że uduszony, zamordowany ... durch ... przez Polaków. Tak, cholera, przez Polaków, wyście im nigdy nic nie zrobili! Podejrzani o morderstwo ... i tu są te nazwiska, twoich stryjów, zostali ujęci i, po Durchsuchung, to jest po przeszukaniu, rewizji i przesłuchaniu, rozstrzelani... Tak, to jest plusquamperfekt, czas zaprzeszły, podejrzani ... Słuchaj, to brzmi idiotycznie, ale oni twoich stryjów rozstrzelali za uduszenie tego Żyda. Tak przynajmniej napisali w meldunku.

- Jak to?

- No tak, jednoznacznie, nawet piszą, że się przyznali do winy.

- Może sami go zabili, a później zwalili winę na nich?

- Żartujesz, gdyby zabili Żyda, to raczej by się tym chwalili przełożonym, a nie szukali kozła ofiarnego, którego można tym obciążyć. To jest zupełnie nielogiczne, przecież nawet gdyby podejrzewali twoich stryjów o to morderstwo, to za zabicie Żyda powinni im dać order, a nie karę śmierci. Coś się tu nie zgadza. Szkoda, że nie ma tych dokumentów, o których piszą w meldunku. Może to by coś wyjaśniło. Jest tylko protokół z przeszukania chaty i piwnicy ... Nic tam nie znaleźli, właściwie to chyba nie mieli żadnych dowodów, aha jest coś, sznurek, piszą, że podobny do kawałka sznurka znalezione go na szyi zamordowanego Żyda.

- Rozstrzelali ich za kawałek sznurka?

- Tak, na to wygląda, nawet piszą, że był tylko podobny, nawet nie identyczny... no wiesz, była wojna, ale tu nadal coś nie pasuje. W każdym razie podczas rewizji nie znaleźli nic cennego, ani złota, ani dolarów ... chyba ... że znaleźli, ale nie wpisali do protokołu, tylko się tym podzielili. Wszystko musi być w tych załącznikach, cała prawda. Może ktoś je przełożył do teczki z innego rocznika?

Kolejne teczki, jedna, druga, trzecia. Zdecydowanie za wolno ubywa nam teczek na stercie do przeglądnięcia. Wypiliśmy już po dwie kawy.

- Słuchaj, musimy kończyć..., zrobimy tak, ja jutro dokończę przeglądanie tych teczek, a ty spróbuj się dowiedzieć czegoś jeszcze, może od kogoś z rodziny albo sąsiadów. Może ktoś słyszał o tym Żydzie? Masz telefon?

Podawała mi numer. Warto było siedzieć trzy godziny nad starymi papierami. Czyżby to miał być najszczęśliwszy dzień w życiu? Może nie w życiu, ale na pewno w tym miesiącu. Poznałem ładną dziewczynę, umówiłem się z nią. W mojej sytuacji to bardzo, bardzo wiele miłych zbiegów okoliczności. Warto dla niej nawet trochę złamać prawo i urządzić sobie jednak nielegalne poszukiwania.

Czeka na mnie. Zagórzany kilkanaście lat temu przyłączono do miasta jako dzielnicę, ale niewiele się tu zmieniło. Po podwórkach kręca się kury, zza płotów obszczekują nas psy.

- Wiesz co, najpierw wejdziemy na plebanie. Jeżeli twoi stryjowie są pochowani na tutejszym cmentarzu, to są wpisani w księgach parafialnych. Wtedy często dopisywano okoliczności śmierci, zwłaszcza jeśli były tragiczne. Dowiedziałas się czegoś?

- Nie. Mój ojciec był wtedy zupełnie mały, miał 7 lat, jak wojna się skończyła. Jego rodzeństwo było znacznie starsze, siostrę wywieźli na kilka lat na przymusowe roboty, wróciła dopiero po wojnie. Rodzice ojca zmarli jeszcze przed wojną, opiekowali się nim starsi bracia, obydwaj pracowali

w kopalni. Ojciec z wojny prawie nic nie pamięta, właściwie tylko ten dzień, 31 grudnia 1944, kiedy ich rozstrzelali. Bawił się wtedy z innymi dziećmi za wsią, zjeżdżali na sankach z góry koło kapliczki, słyszeli strzały, ale wtedy często strzelano, więc dopiero jak wrócił, to dowiedział się, że zabito jego braci. Pewnie gdyby był wtedy w domu to i jego by zastrzelili.

Wskazałem jej strome wzniesienie widoczne za linią zabudowań.

- To ta góra, gdzie się bawili. Najstarszy kościół w Zagórzanach stał kiedyś na szczycie tej góry, tam gdzie teraz stoi ta kapliczka z czerwonego kamienia. Kościół świętej Urszuli i jedenastu tysięcy dziewic.

- Czego?

- Dziewic! Jedenastu tysięcy dziewic. Nie znasz tej legendy? Święta Urszula była córką króla Anglii, popłynęła na pielgrzymkę do Rzymu razem ze swoim dworem, czyli właśnie z tymi jedenastoma tysiącami dziewic. Po drodze napadła je armia Hunów pod wodzą Atylli. No i jak to wojsko, zaproponowali: wy jesteście dziewice, my żołnierze, zabawmy się. Dziewice zdecydowanie odmówiły, bez ślubu absolutnie nie ma o czym mówić, ale Hunowie byli poganami, nie mogli więc być sakramentalnego związku. Wobec tego Hunowie powiedzieli: nie to nie, chcieliśmy być mili. I poucinali im głowy, wszystkim. I tak Urszula została świętą i te jej jedenaście tysięcy dziewic też. Wiesz, jaki morał z tego wynika?

- Jaki?

- Że można spotkać mężczyznę, który taką atrakcyjną propozycję składa tylko raz.

Nawet się nie uśmiechnęła. Zazwyczaj przynajmniej się uśmiechały. Te, którym tę historyjkę opowiadałem wcześniej. Chyba już po prostu jestem za stary. Proboszcz wprowadził nas do kancelarii. Uprzejmy uśmiech, gesty zapraszające do zajęcia miejsc w wygodnych fotelach i szybkie, taksujące spojrzenie. Najpierw na nią, później na mnie. Ją znał pewnie od dziecka, pierwsza komunია, bierzmowanie, w każdą niedzielę na mszy, może jakieś pielgrzymki. Widać było, że i moją twarz kojarzy, ale nie z czymkolwiek pozytywnym. Nazbierało się przez te prawie czterdzieści lat tyle, że niejeden kapłan byłby zadowolony, gdybym zechciał wyznać swoje grzechy właśnie jemu. Szczególnie nie spodobał się księdzu worek z detektorem i saperką. Jasne, widzę przecież, że interesujesz się głównie brzuchem Moniki. Masz nadzieję, że przyszłiśmy dać na zapowiedzi. Przynajmniej na razie interesują nas tylko stare papiery. Pierwszy zapis w roczniku 1945 to jest to, co nas interesuje: "Działo się 1 stycznia 1945 AD. Na cmentarzu tutejszym

pochowano ...". Co się dziwisz, w Sylwestra czapa, w Nowy Rok pogrzeb, inni to byli wtedy księża, i tak nikt mu za ten pogrzeb pewnie nie zapłacił, bo nie wziął chyba pieniędzy od siedmioletniej sierotki. Imiona, nazwisko, wiek, numer działki. Ten sam numer w trzeciej rubryce. Pustej, bez imienia i nazwiska. Może zostawili miejsce do pochowania jeszcze kogoś z rodziny? Ale kogo? Spodziewali się, że to dziecko, dzisiaj ojciec Moniki, umrze w najbliższym czasie, czy jego siostrę przywiozą z robót w Niemczech w trumnie?

- Kto był wtedy proboszczem?

- Ksiądz Kosowski. Zmarł w 1967 roku.

- Nie zostały po nim jakieś papiery, pamiętniki?

- Nie, nic o tym nie wiem, jestem tu dopiero od dziesięciu lat.

Wyszliśmy z plebani, idziemy w kierunku jej domu. Drzwi otwiera nam bardzo atrakcyjna kobieta. W wieku bardziej zbliżonym do mojego. Jakby sobie tak odpuścić tę małość?

- Dzień dobry. Czekamy na was z obiadem. Córka powiedziała, że pan przyjedzie o dwunastej, gdzie się podziwialiście tak długo...

Córka? Jest jej matka? Wziąłem ją za starszą siostrę Moniki. Wygląda na najwyżej trzydzieści pięć, a w rzeczywistości ma pewnie o dziesięć więcej.

- Ależ nie, dziękuję, naprawdę niepotrzebnie robi sobie pani kłopot - wymawiam się kurtuazyjnie. Zapach pieczeni przekonał mnie już dawno. Całe szczęście, że wyczyściłem paznokcie i ogoliłem się. Biały obrus, jak w niedzielę, rosół, pieczona wołowina, surówka z czerwonej kapusty, kompot. Już rozumiem, Monika przedstawiła mnie jako zasłużonego badacza przeszłości. I te pytania, co robię, jak sobie radzę. Pewnie nie jestem najlepszym kandydatem na zięcia. Wolę opowiedzieć o wynikach poszukiwań w muzealnym archiwum. Ojciec rzeczywiście wygląda na swój wiek, całe życie spędził na kopalni, jak prawie wszyscy stąd.

- Ja tu mieszkam od urodzenia. Późno się ożeniłem, już tu na mnie mówili, że starym kawalerem zostanę. Jak budowaliśmy ten dom, to najpierw rozebraliśmy stary, drewniany. Już wtedy wszyscy opowiadali o dolarach, co je bracia sprzedawali. I przy rozbiórce, i przy kopaniu fundamentów patrzyliśmy dokładnie, ale nic nie było. Tylko jeden pieniądz, pod narożną belką. O, tu go mam, w komodzie.

Srebrny rubel z datą 1899. Duża moneta, ale prawie nic nie warta. Te monety wkładano kiedyś pod narożniki nowobudowanego domu, na szczęście. Trzeba jak najszybciej zająć się czymś, co uniemożliwiłoby im zadawanie trudnych pytań. Najlepiej

na podwórko, z wykrywaczem. Ustawiam pokręteł częstotliwość, rozległ się cichutki pisk, poruszam kilka razy talerzem cewki nad powierzchnią ziemi. Coś rzeczywiście tkwi w ziemi, włączam przycisk dyskryminacji. Dźwięk wznosi się i opada, ale wskazówka ani drgnęła. Czyli owszem jest, ale to, co zawsze. Gwoździe, druty, kapsle. Selektor wykluczył obecność tu czegoś innego, żadnych metali kolorowych, samo stare żelastwo. Właściwie ledwie poczułem dotyk gumowego uchwytu detektora, to prawie uwierzyłem, że znajdę ten skarb, że on w ogóle istnieje. Idę przez środek podwórka, następnie wzdłuż płotu rytmicznie kołysząc wykrywaczem. Są sygnały, kilka razy saperką wygrzebuje niewielkie dołki. Kawałek miedzianego drutu w kolorowej izolacji, aluminiowa moneta 20-groszowa, lampa od starego telewizora. Jeden, drugi, trzeci sygnał i kolejne, bardzo blisko. Zgromadzili się wokół mnie, pochylając się nad wykopanymi z gliniastej, żółtawej ziemi zielonkawymi, podłużnymi przedmiotami.

- To łuski, dziewięciomilimetrowe, ze schmeissera, ile ich, 15 sztuk? Prawdopodobnie to tutaj ich rozstrzelano, jedna seria.

- Tak, tutaj, ustawili ich pod ścianą starego domu, o gdzieś tu. I pewnie stąd strzelali. Doszedłem do płotu z drugiej strony podwórka. Jeszcze jeden sygnał, mocny i dźwięczny. Kolejny dołek. Aż sam się zdziwiłem, czyżby się zaczęło? To kolczyk, chyba złoty. Najbliżej stała matka Moniki. Biorąc ozdobę dotknęła mojej dłoni.

- Ojciec, patrz, a pamiętasz, mówiłeś, że zgubiłam go w remizie na zabawie, szukaliśmy po całej sali, a on sobie tu leżał. Tyle lat, Moniczka była wtedy całkiem malutka, roczek czy półtora. Kto by się spodziewał, że się znajdzie. Drugi do kompletu mam w pudełku. Będę mogła je znów nosić, a to pierwszy prezent od ciebie. Ojciec wyglądał na jeszcze bardziej rozradowanego, zapalił się do dalszych poszukiwań.

- To by trzeba może sprawdzić jeszcze za płotem. To kiedyś było jedno podwórko, ale siostra koniecznie chciała tę część podwórka z piwnicą, jak robiliśmy podział spadku. Sądziłyśmy się przez tyle lat, ile pieniędzy kosztowało, drugi dom bym postawił, a tak ciągle geodeci, adwokaci. Monika mogłaby pójść do ciotki, poprosić ją, żeby pozwoliła poszukać na jej części. Nie wypada bez jej zgody, a może się zgodzi, to jej chrestna.

Mieszkająca o kilka domów dalej starsza pani wygląda na niezmiernie ucieszoną naszą wizytą. Kawa, ciasteczka, czemu nie, pora na deser. W miarę jak mówimy, o co nam chodzi, na jej twarzy odmalowuje się coraz większe rozczarowanie. Miała nadzieję,

że przyszłiśmy ją zaprosić na ślub. Może później, ciociu. Na razie wysłuchaj opowieści o muzeum, plebani i wykopaliskach na podwórku. Dlaczego płaczesz i kruszysz ciasteczko?

- Córciu ... przepraszam, że ci tak mówię, ale zawsze tak do ciebie mówiłam, jeszcze

wtedy, jak się odwiedzaliśmy. Nie mam swoich dzieci, tylko ciebie. Powiem ci, ale nie mów ojcu. On nie zrozumie. Jak wojna się zaczęła miałam siedemnaście lat. Miałam takiego narzeczonego, a właściwie, jak wy to mówicie, chodziliśmy ze sobą. Nie mógł być moim prawdziwym narzeczonym... Wtedy to było niemożliwe, żeby katoliczka z Żydem ... Bracia też wiedzieli i gonili go nieraz, jak przyjeżdżał na rowerze z miasta. Ale on obiecał, że się ochrzci, tylko chciał zebrać pieniądze na nasze własne, samodzielne życie. Chciał kupić dom, ożenić się. Ze mną. Zaczęła się wojna, on już nie mógł mnie odwiedzać, bo Niemcy zamknęli ich wszystkich w getcie. Później mnie wywieźli na roboty. Jak wróciłam, to w kapliczce znalazłam list od niego. Mieliśmy tam takie umówione miejsce, kiedy on nie mógł się ze mną zobaczyć, to zostawiał karteczkę, a czasami ja do niego pisałam. Ten list mam do dzisiaj.

Z blaszanego pudełka po herbacie wyjęła obszarpany karteluszek. Pochylili się nad nim usiłując odcyfrować ledwie czytelne, zapisane ołówkiem wyrazy: "Helu! Najdroższa! Nie wiem, czy przeżyję tę wojnę, czy cię kiedyś odnajdę. Już dwa lata siedzę w waszej piwnicy. Jak wszystkich moich wywieźli, tata dał mi wszystkie pieniądze, zegarek i obrączki. Twoi bracia mnie przyjęli, to dobrzy ludzie, powiedziałem im, że cię kochałem i kocham, zgodzili się od razu, żeby mnie schować, ale ciężko im żyć. Jak mnie znajdą Niemcy, to zabiją i mnie i ich. Wszystko jest na kartki. Daję im pieniądze i złoto, oni mi za to kupują jedzenie, ale strasznie się martwię, że gdy wrócisz i znowu się spotkamy, to będę biedny i nie będziesz mnie chciała. Dwa lata już nie wychodzę z piwnicy, tylko czasem w nocy, ale niedaleko. W dzień zamykają piwnicę na kłódkę, żeby nikt mnie nie znalazł. Chyba oszaleję, ciągle sam, ani się do kogo odezwać, mokro, ciemno w tej piwnicy, co pies zaszczecka, albo ktoś przejdzie niedaleko, to we mnie serce staje."

- Ale to znaczy, że wujkowie go ukrywali, a nie zabili.

Nie ciesz się tak mała. Najpierw ukrywali, a może potem zabili, to mogło być tak, że on faktycznie oszalał, może zaczął krzyczeć w tej piwnicy i co oni wtedy mieli zrobić, przecież oni też chcieli żyć, a był jeszcze twój ojciec. Sprawa jest raczej jasna.

- Jak wróciłam z Niemiec, to zaprosił mnie do siebie ksiądz Kosowski. Powiedział, że pochował ich razem, w jednej mogile, moich braci i Arona.

Aha, to stąd to puste miejsce w księgach parafialnych. Wyjątkowo przyzwoity



**DELTA[®]
optical**

Delta Optical Forest 8x42

379 zł

Duże pole widzenia, małe gabaryty, odporna na wodę i mgłę. Odpowiednia nawet podczas najgorszej pogody i w ekstremalnych warunkach.



Delta Optical Silver 10x50

389 zł

Jakość, niezawodność oraz estetyka wykonania - tymi kryteriami kierowaliśmy się podczas projektowania serii lornetek Silver. Wypełniona azotem lornetka jest wodo- i mgłoodporna.

zobacz więcej...

Delta Optical
tel./fax: (025) 759-29-95
tel: (025) 759-40-76
www.deltaoptical.pl

Salon firmowy w Warszawie
Sienna 39 (obok hotelu Inter-Continental)
tel: (022) 624-08-04

duchowny. Inny by zostawił żydowską padlinę lisom. Ciotka kontynuowała:

- Pytałam go, jak zginął, ale odpowiedział, że nie może powiedzieć, że to tajemnica spowiedzi. Powiedział tylko, że Aron umarł w Wigilię, że to taki dzień, że jeśli ktoś wtedy umrze, to znaczy, że Bóg bardzo chce mieć go u siebie w niebie na święta.

No ładnie. Katolicki kraj, wygląda na to, że ktoś zabił Żyda w samą wigilię, a potem szybko pobiegł do spowiedzi, żeby w Boże Narodzenie jeszcze pójść do komunii. Tylko skąd pomysł, żeby ich razem pochować? Przecież nie chowałby ofiary w jednym grobie z mordercami, chyba, że sugerował tą opowieścią, że wujkowie byli tylko narzędziem w rękach Boga. Takie fatum. Żalotne, trzeba kończyć tę familiadę, może mam teraz jakiś autobus. Jasne, że skarbu nie ma, nawet nie ma sensu przekopywać drugiej połówki podwórka, ciasteczka się kończą. Ale ciocia zaczyna mówić coraz ciekawiej.

Po wojnie chciałam się dowiedzieć jak to było, chodziłam na milicję, do sądu. Wtedy sądzili różnych zdrajców, folksdojczów, chciałam wiedzieć, kto ich wydał. Nikt mi nie chciał pomóc, jak dowidywali się, że chodzi o Żyda, to nikt się nie chciał tą sprawą zajmować, zresztą zabili ich w wojnę tyle tysięcy. Jeden prokurator na mnie nawrzeszczał, że to przez Arona zabili braci, bo na kartce zapisywał sobie, ile i komu pieniędzy dawał i tę kartkę Niemcy przy nim znaleźli.

Mamy załącznik, cośmy go szukali w muzeum. Teraz wygląda na to, że bracia wiedzieli o tej karteczce i jak zrozumieli, że niedługo przyjdą Rosjanie i może trzeba będzie dolary oddać, to udusili niedoszłego szwagra. Chociaż to też mało prawdopodobne, bo przecież przeszukaliby trupa, żeby mu karteczkę z rozliczeniem odebrać.

- Dali mi tylko pieniądze na pomnik dla braci na cmentarzu, ale nie mogłam na nim napisać nazwiska Arona. Został mi tylko ten list i piwnica, w której przesiedział dwa i pół roku. To dlatego sądziłam się o nią z twoim ojcem. Nie mogłam nikomu powiedzieć prawdy, bo już wtedy byłam mężatką, co by sobie mój Józek pomyślał.

No i mamy happy end. Jeszcze tylko obiecaj ciociu, że Monice zapiszesz działkę z piwnicą w testamencie, dasz jej pieniądze na studia i możemy kręcić film. Ile nominacji do Oskara? Ze trzy. Szkoda, że już muszę wracać. Za dwanaście minut na przystanek podjedzie autobus. Wracamy po wykrywacz.

O, jednak zostaję. Jestem zaproszony na kolację, i ciocia też. Musimy oblać szczęśliwe odnalezienie kolczyka. Pierwszy kieliszek

za skarb, drugi za kolczyk. I od razu trzeci - zdrowie gospodyni. Marynowane grzybki, kozaki. Pani Krystyna sama zbierała, tu zaraz w lesie, pod brzoškami, na skałkach. Pewnie tam, gdzie tego Żyda znaleźli, ... może lepiej nic nie będę mówił. Butelka się skończyła, ale jest druga. Tylko nie wiem, czy zdążę wypić, bo za dwadzieścia minut ostatni autobus. Napiję się jeszcze ze dwa, to nie będzie mi tak zimno, jak będę wracał na piechotę. Trzy i pół kilometra, koniec października, noc. Siódmy, może ósmy kieliszek, żeby tylko wykrywacza nie zgubił. Lepiej go tu zostawię, będzie pretekst, żeby wrócić. Może się na jeszcze jeden obiad załapię.

Obudzić się rano i nie wiedzieć, która to: matka czy córka? Do pokoju odprowadzała mnie matka, wiadomo, gospodyni. Przyniosła mi koc i poduszkę, zgasiła światło i zamknęła drzwi. Nie słyszałem, kiedy się znów otworzyły, pamiętam tylko pierwszy pocałunek, dłonie zaciskające się na moich ramionach, oplatające mnie mocno nogi. Zacząłem całować jej szyję, piersi, brzuch, tak mną pokierowała, że zsuwałem się coraz niżej, czułem jej dłonie na moich włosach, wreszcie jej stopy wsparły się na moich łopatkach, gdy chciałem się podnieść delikatnie mnie przytrzymały. To wskazywałyoby na Monikę, ta dzisiejsza młodzież jest zepsuta do cna. Od razu wiedziała, czego chce. A Krystyna to niby co – nie wie? Mąż jest ponad dwadzieścia lat starszy, to pewnie od czasu do czasu zdarzają jej się jakieś erotyczne fantazje, a wczoraj trafiła się okazja. Ten pośpiech, z jakim zerwała się z kanapy, wskazuje raczej na Krystynę. Usłyszałem tylko mlaskanie gołych stóp po linoleum na korytarzu. A ja zostałem. Przez chwilę miałem nadzieję, że jeszcze wróci, na szczęście wytrzeźwiałem na tyle, że nie zacząłem jej szukać po domu. Później zasnąłem. Właściwie wszystko mi jedno – matka czy córka, ale właśnie przypominałem sobie, że przy stole siedziała jeszcze ciocia. Mam nadzieję, że poszła do domu. Nie jestem pewien. Chciałbym, żeby to był tylko sen, nie musiałbym się zastanawiać, czy miała lat dwadzieścia kilka, może ponad czterdzieści, a może prawie osiemdziesiąt. Ale to raczej nie był sen, skoro właśnie odlepiłem od dolnej wargi włos. Można się porzygać. Romantyczna pamiątka.

Zjadłem śniadanie i teraz stoję na przystanku. Nadal nie wiem, która to była. Dobrze, że przynajmniej głowa mnie nie boli po tej wódce. Zatrzymał się jakiś samochód i ktoś mnie wołał po imieniu. Znam go, przecież to Knur, tak go nazywaliśmy, wstyd się przyznać, ale nie pamiętam jak naprawdę ma na imię, a przecież mieszkaliśmy przez

rok w jednym pokoju w akademiku, prawie piętnaście lat temu. Knur utkwił mi w pamięci tylko z jednego powodu, miał straszne problemy z cerą i stosował na nie środek zakupiony w jakimś klasztorze, przechowywany w wielkiej, chyba litrowej butelce z naklejką „Pomada ojca Grzegorza”. Smarował się tym dwa razy dziennie, rano i wieczorem i strasznie się martwił, że cennego eliksiru mu szybko ubywa, a trądzik-gigant nie ustępuje. Żeby mu zaoszczędzić zmartwień dolewaliśmy do tej butelki czegośkolwiek, co tylko kto znalazł, a to płynu do mycia naczyń, a to piwa marki „Barbakan”. Wreszcie któregoś dnia, jak ręką odjął ... ja twierdziłem, że to dzięki kilku kroplom zmywacza do paznokci, wkroplonym przeze mnie dwa dni wcześniej, a pozostali dwaj współmieszkańcy utrzymywali, że to raczej systematyczne dodawanie „Ludwika”.

A ty co, nigdzie nie pracujesz?
A, w muzeum..., to muszę kiedyś tam wpaść do ciebie z flaszką, mojej żonie nie przyjdzie do głowy, żeby mnie szukać w muzeum,

ha,ha,ha....Ja też w zawodzie pracy nie znalazłem, ale przejąłem firmę po dziadku i matce. Jest z tego trochę kasy, ale roboty mnóstwo, bo to i tartak tutaj w Zagórzanach, lodziarnia koło kościoła i sklep z oknami na rynku.

Masz szczęście...

A tak.. Wiesz jak to się zaczęło? Opowiem ci, bo ty się zawsze historią interesowałeś. Mój dziadek w czasie wojny mieszkał w Zagórzanach, a u sąsiadów ukrywali Żyda, cała wieś o tym wiedziała. Dziadek kiedyś przed świętami poszedł po choinkę do lasu, patrzy, a tu ten Żyd idzie. No to dziadek po cichutku za nim, bo myślał, że może ma tam coś schowane. A Żyd podszedł pod drzewo, przywiązał sznurek i powiesił się. Dziadek najpierw się przestraszył, ale odczekał chwilę, odciął go i zabrał kawałek sznurka. Na szczęście, bo podobno sznurek z wisielca przynosi szczęście. I mamy go w rodzinie do tej pory.

Jerzy Roś

Praca zgłoszona do konkursu Poszukiwania.pl







zestaw do grzanego wina
z chochelką i podgrzewaczem
Sagaform

129,90 zł [kup teraz](#)

Sprzęt poszukiwacza: Wykrywacz metalu Garrett ACE 250

Wykrywacz do testów otrzymałem w oryginalnym opakowaniu. Był to produkt prosto "z fabryki". Miałem tą przyjemność, że jako pierwszy dobrałem się do niego :). Rozpakowanie i złożenie wykrywacza jest proste. Wszystkie elementy elegancko ułożone w pudełku, pasują do siebie idealnie. Do złożenia nie trzeba używać siły, a po montażu wszystko dziwnym sposobem do siebie idealnie pasuje. Wykrywacz składa się z następujących elementów składowych:

- wysięgnik z elektroniką;
- wysuwana i regulowana rurka;
- sonda;
- śruba, uszczelki i nakrętki do mocowania sondy.



Wykrywacz jest wyposażony w dobrze zaprojektowany wyświetlacz, który informuje nas o trybach pracy, a także aktualnych ustawieniach. I tak dzięki temu możemy ustawić jeden z kilku trybów pracy wykrywacza:

- All-metal
- Jewelry
- Coins
- Custom
- Relics

Następnie widzimy ustawienia:

- wskaźnik zużycia baterii
- identyfikacja znaleziska
- głębokość zalegania monety
- poziom czułości wykrywacza
- aktualny tryb dyskryminacji





W trakcie pracy z wykrywaczem dysponujemy rozwiązaniami ułatwiającymi szukanie. Wykrywacz posiada dobrze przygotowany Pinpoint, świetnie namierza odnaleziony przedmiot, zaoszczędzając czas na przeszukiwanie ręczne ziemi. ACE 250 posiada dźwiękową 3 tonową identyfikację znaleziska, która po kilku wyjściach w teren pozwoli nam szybko określić jakość znaleziska.

Wadą wykrywacza jest brak ustawienia głośnika. Detektor pracuje stale na jednej głośności, która nie wszędzie jest "mile widziana". Rozwiązaniem tego problemu jest zaopatrzenie się w słuchawki z regulacją głosu i sterowanie nim z ich poziomu.

Cewka znajdująca się na wyposażeniu wykrywacza to wodoodporna cewka 6,5x9" RHINO TOUGH PROformance. Wygląda na pierwszy rzut oka niepozornie, jednak przy pierwszym wyjściu w teren zaskakuje nawet największych sceptyków.

Wykrywaczem Garrett ACE 250 zostały przeprowadzone testy, których wynik znajduje się poniżej:

	All metal	Monety	Biżuteria	Relict
Boratynka	17	15	15	17
50 groszy 1923	21	18	19	20
10 kopiejek srebro	20	20	20	20
20 kopiejek srebro	21	21	21	20
łuska	27	22	25	24
srapnelówka	18	0	16	16
obrączka złoto	24	14	23	18

Podsumowanie:

Bardzo dobry wykrywacz w swojej kategorii cenowej. Możliwości wykrywacza pozwalają na prowadzenie poszukiwań w każdym terenie, a jego osiągi zadowolą każdego poszukiwacza. Wykrywacz ACE 250 nadaje się zarówno dla początkującego eksploratora, jak i dla starych "wyjadaczy".

Wykrywacz można dodatkowo wyposażyć w dodatkową, większą cewkę 9x12", słuchawki, osłonę na cewkę, osłonę na wyświetlacz czy torbę.



Sprzęt Poszukiwacza: Ranking wykrywaczy

Na rynku w ostatnich latach pojawiło się wiele nowych modeli wykrywaczy metali. Weszły na nasz rynek firmy zagraniczne, rozbudowały swój potencjał firmy krajowe, jednak w dalszym ciągu pozycje liderów dzielą Ci sami producenci ze swoimi sztanarowymi produktami. Preferencje polskich poszukiwaczy pod kątem wyboru wykrywaczy pokrywają się z wyborem ich zachodnich kolegów. I tak wyższa półka jest stale reprezentowana przez trzy wiodące firmy Garrett, White's oraz Minelab. Niemalże legendarne już wykrywacze tych marek wzbudzają zachwyt u każdego poszukiwacza.

Bezwzględny lider pod względem funkcjonalności i rozbudowy wśród wykrywaczy z wyższej półki jest model GTI 2500 firmy Garrett. Wykrywacz ten prezentuje się bardzo korzystnie w stosunku



funkcjonalności do ceny. W zestawie otrzymujemy wykrywacz, dwie cewki, dużą poręczną torbę oraz duże słuchawki ułatwiające pracę w terenie. Dużym



plusem tego modelu jest możliwość dokupienia cewki typu Two Box, dzięki której dodatkowo uzyskujemy możliwość prowadzenia poszukiwań do głębokości ponad 4 m (według wskazań producenta). Kolejną olbrzymią zaletą modelu jest możliwość pracy w dwóch trybach – dynamicznym i statycznym.



Na drugim miejscu w moim rankingu umieszczę wykrywacz marki White's – XLT E-Series. Model ten charakteryzuje się

znakomitymi osiąganymi przy poszukiwaniach monet. Wspaniałe możliwości konfiguracji, znakomita jakość pracy, czytelność sygnału to największe zalety tego modelu.

Ostatni stopień eksploracyjnego podium zajmuje model Explorer SE firmy Minelab.



Wykrywacz ten określany jako pogromca drobnicy jest marzeniem większości poszukiwaczy. Jednak praca na nim wbrew zapewnieniom producenta nie jest prostą czynnością i wymaga od użytkownika poświęcenia większej ilości na naukę niż w przypadku dwóch poprzedników.

Wszystkie te modele posiadają własne rozwiązania technologiczne, dzięki którym oferują nam ciekawe funkcje i możliwości przeszukiwania terenu. Każdy z wymienionych modeli posiada duży wyświetlacz informujący poszukiwacza o ustawionych trybach pracy czy rodzaju znaleziska. Podobnie każdy jest wyposażony w podobne funkcje pracy, a dzięki niektórym indywidualnym cechom możemy zdecydować, który model wybrać do naszych potrzeb.

Przechodząc do klasy średniej otwierają się przed nami olbrzymie ilości sprzętu, który jednak jest w dużym stopniu zbliżony możliwościami do siebie. Ciężko w tej grupie wskazać konkretnego lidera, dlatego przedstawię charakterystyczne wykrywacze z oferty poszczególnych producentów. I tak producent Garrett oferuje topowy wykrywacz GTP 1350, który podobnie jak jego droższy kolega GTI posiada własne rozwiązania technologiczne ułatwiające i wspomagające pracę na nim. Szerokie możliwości rozbudowy o dodatkowe cewki niestety nie umożliwiają w tym modelu zastosowania cewki Two Box. Garrett GTP 1350 posiada największy i najbardziej czytelny wyświetlacz w swojej klasie.



Matrix M6 firmy White's

jest znakomitą przykładem na to, że można kupić średniej klasy wykrywacz oferujący to co kiedyś było zarezerwowane tylko



dla klientów z grubym portfelem. Prosty w obsłudze, z wynikami w terenie, które zadowolą każdego miłośnika poszukiwań.

Minelab wypuścił na rynek w tym segmencie taką liczbę wykrywaczy, że trudno potencjalnemu klientowi zorientować się w różnicach i możliwościach pomiędzy poszczególnymi wykrywaczami. Z własnego doświadczenia mogę z całą pewnością polecić model X-Terra 70, który przy atrakcyjnej cenie oferuje najlepsze możliwości w porównaniu z całą resztą oferty producenta. Wykrywacz ten podobnie jak GTP 1350 daje użytkownikowi możliwość wymiany cewek, przy czym umożliwiają one pracę na trzech częstotliwościach. Dzięki takiemu rozwiązaniu producent osiągnął lepszą czułość oraz to czego zazdroszą mu konkurenci czyli najlepszy Pinpoint w swojej klasie.



Dla początkujących wykrywaczy producenci przygotowali szereg modeli mieszczących się w przedziale do 1000,- zł. Prym wśród nich wiedzie model ACE 250 firmy Garrett. Wykrywacz ten jest najczęściej sprzedającym się produktem na rynku, a jego funkcjonalność i możliwości zaskakują coraz to nowe rzesze poszukiwaczy.



Szukając konkurenta dla popularnego „kanarka” (nazwa skojarzona z żółtym kolorem obudowy wyświetlacza) okazuje się, że znacznie poszerzył się wybór producentów. Niestety w większości przypadków oferowany sprzęt jest słaby, a przedstawiane w reklamach możliwości nie znajdują potwierdzenia w terenie.

Pozostaje nam jeszcze rynek krajowy, którego specjalnie nie porównywałem

ze sprzętem zagranicznym. W tym miejscu pozwolę sobie przedstawić czołowe produkty znaczących polskich producentów.

Najbardziej popularnym polskim producentem wykrywaczy, a jednocześnie najbardziej zaawansowanym technologicznie jest firma Rutus. Obecnie posiada w swojej ofercie dwa modele wykrywaczy, z czego model Proxima bije wszelkie rekordy popularności (podobnie jak jej poprzednik model Solaris).



Od zawsze najbardziej poszukiwanym polskim wykrywaczem był popularny „Smętek” czyli model HS produkowany przez Pana Smętkowskiego. Wykrywacz ten szczególnie popularny wśród miłośników wszelakiego rodzaju łusek czy ekwipunku wojskowego cieszy się zasłużoną opinią najlepszego polskiego wykrywacza.

Najstarsza polska firma zajmująca się produkcją wykrywaczy czyli Armand, posiada w swojej ofercie ciekawy wykrywacz Prospektor.

Detektor o nazwie Master jest z kolei rozwijaną serią wypuszczoną przez firmę PENElektronik. Stale rozbudowywany i udoskonalany znalazł się obecnie wśród czołowych polskich wykrywaczy gdzie może spokojnie konkurować z produktami zagranicznymi.



Zaletą wykrywacza jest możliwość pracy w dwóch trybach dynamicznym oraz statycznym.

BEZ ZEZWOLENIA

ZMIERZ SIĘ Z LEGENDĄ

WIATRÓWKA CROSMAN REMINGTON 2100

- gwintowana lufa, na śrut BB's i Diabolo
- napędzana wstępnie sprężanym powietrzem
- światłowodowa muszka

229 zł

PROMOCJA URODZINOWA

10 LAT Militaria.pl

Mapy i topografia: Objasnienie skrótów na austrijackich mapach topograficznych

Opracowane na podstawie: Znaki topograficzne. Major ST. Gąsiewicz

Z. S. – Ziegelschlag - cegielnia A. G. – Altes Grab – grobowiec (stary)
B. – Bach. – strumień/potok
B. B. – Brantweinbrennerei – gorzelnia
Bgw. – Bergwerk – kopalnia
Bhf. – Bahnhof – dworzec kolejowy
Br. (B) – Brunnen – studnia
Brhs. – Brauhaus – browar
D. St. – Dampfschiff-Station – przystań żeglugi parowej
Dkm. – Denkmal – pomnik
El. A. – Elektrizitätsaulage – elektrownia (większy zakład)
E. St. – Eisenbahnstation – stacja kolejowa
Exz. pl. – Exerzierplatz – plac ćwiczeń
Fb. – Fabrik – fabryka
F. St. – Funkenstation – stacja iskrowa
Ft. – Fort – fort
Fnzw. H. – Finanzwachhaus – komora celna
G. – Gross – wielki
Gr. – Graben – rów
H. – Höhle – jaskinia
Hgh. – Hegerhaus – gajówka
H. H. – Herrenhaus – dwór
Hm. – Hammer – młot parowy
H. O. – Hochofen – wielki piec
H. St. – Haltestelle – przystanek
Htl. – Hotel – hotel
H. W. – Hammerwerk – kuźnica
J. H. – Jägerhaus – leśniczówka
Kan. – Kanal – kanał
Kn. – Kanal – kanał

Kl. – Klein – mały
Kls. – Kloster – klasztor
K. O. – Kalkofen – piec wapienny
Kol. – Kolonie – kolonia
Kord. P. – Kordonposten – posterunek graniczny
Ksr. – Kaserne – koszary
K. M. – Kunstmühle – sztuczny młyn
L. G. – Lehmgrube – glinianka
M. – Mühle – młyn
Mgz. – Magazin – magazyn
M. H. – Meierhof – folwark
Naph. Br. – Naphtabrunner – źródło naftowe
Naph. Res. – Naphtareservoir – zbiornik nafty
P. Mgz. – Pulvermagazin – prochownia
Q., Qu. – Quelle – źródło
R. – Ruine – ruiny
Schesst. – Schiesstätte – strzelnica
Schl. – Schloss – zamek
Schutz. – Schutzhaus – schronisko
Sg. – Säge – tartak
S. g. – Sandgrube – piaskownia
Stb. – Steinbruch – kamieniołom
Stp. – Stampfe – stępa
S. W. – Sägewerk – tartak
T. – Teich – staw
T. O. – Teerofen – smolarnia
W. H. – Wirtshaus – karczma
Vrst. – Vorstadt – przedmieście
Z. Zi. – Zisterne – cysterna
Zgl. – Ziegelei – cegielnia
Z. O. – Ziegelofen – cegielnia

ZMIERZ SIĘ Z LEGENDĄ

WIATRÓWKA CROSMAN REMINGTON 2100



- gwintowana lufa, na śrut BB's i Diabolo
- napędzana wstępnie sprężanym powietrzem
- światłowodowa muszka

229 zł
~~325~~

KUP TERAZ

PROMOCJA URODZINOWA
10 LAT Militaria.pl

BEZ ZEZWOLENIA

Odkrycia na starej pocztówce

Trójkąt trzech cesarzy

Tak nazwano miejsce, w którym w latach 1846-1915 zbiegały się granice trzech imperiów – Niemiec, Rosji i Austrii. Teren stanowi dla ówczesnej Europy nie lada atrakcję turystyczną. Przyjeżdżały liczne wycieczki, które oprócz oglądania atrakcyjnego punktu korzystały z restauracji i barów, a także mogły dokonać zakupów na okolicznych straganach. Dodatkowo turyści mogli popływać statkiem parowym lub podziwiać widoki z 20-metrowej Wieży Bismarcka. Według gazet z tamtego okresu Trójkąt Trzech Cesarzy rocznie odwiedzało od 3 do 8 tys. turystów.



Obecnie teren jest niezagospodarowany i znajduje się na terenie Mysłowic, Sosnowca i Jaworzna.



TRAVIAN

Wielu zapewne zna już znakomitą strategiczną grę on-line jaką jest Travian. Dla tych wciąż żyjących w mroku średniowiecza postaram się przybliżyć najlepszą rozrywkę on-line.

Początki zawsze bywają trudne. W Travianie musisz podjąć życiową decyzję przy wyborze nacji, którą zamierzasz pokonać swoich wrogów. Możesz wybierać spośród trzech dostępnych – Germanie, Rzymianie, Galowie. Wybór łatwy nie jest, a decyzja wpływa na dalszą grę i wybór odpowiedniej taktyki. Twoja wioska, mająca stać się niebawem centrum wielkiego imperium, wymaga odpowiednich inwestycji zarówno w budynki „wojskowo-administracyjne”, jak i gospodarcze. Rozbudowa osady i szkolenie wojska uzależnione jest od dostępności odpowiednich surowców. Mamy ich w grze cztery rodzaje: zboże, drewno, glina i żelazo. Zdobywamy je w sposób standardowy, tzn. poprzez odpowiednie budynki zajmujące się ich „produkcją” lub w sposób jak najbardziej odpowiedni w tej grze czyli napadając okoliczne osady i rabując ich magazyny. Mając już odpowiedni poziom rozwoju dołączamy do

z liczących się sojuszków na serwerze. Daje nam to olbrzymią szansę na wygranie poprzez wybudowanie CUDU. Więcej nie napiszę gdyż trzeba to zobaczyć i sprawdzić na własnej skórze.



[KLIKNIJ I DOŁĄCZ DO TRAVIANA](#)

Historia: Wolność jaką dała mi Polska Ludowa

Czasami przypadek sprawia, że poznajemy osoby, dzięki którym dane jest nam poznać prawdziwe oblicze Historii. W moim przypadku szczęściem w nieszczęściu było dzielić szpitalną salę z człowiekiem bogatym we wspomnienia, który postanowił podzielić się nimi ze mną. Przez siedem dni słuchałem historii życia tego prawie osiemdziesięcioletniego mężczyzny i za każdym razem dziwiłem się, że trafił do szpitala z powodu nagłej utraty pamięci. Chcąc zweryfikować jego opowieści po kilku dniach wracałem do historii opowiedzianych wcześniej i za każdym razem słyszałem to samo.

W 1939 roku rodzice podjęli decyzję o wysłaniu mnie do wujka do Francji. Ciężko nam było utrzymać w Polsce całą naszą liczną rodzinę. Do Francji dotarłem 31 sierpnia 1939 r. w ostatniej chwili przekraczając granicę z Niemcami. Na następny dzień wybuchła wojna. We Francji pracowałem razem z wujkiem chcąc zapomnieć o wydarzeniach jakie rozgrywały się w Polsce. Byłem jeszcze za młody aby podjąć walkę z okupantem, jednak już wówczas wiedziałem że nadejdzie taki moment, że będę bił się z Niemcami i wrócę do mojego kraju. We Francji w momencie zajęcia jej przez Niemców udało mi się jako nastolatкови dostać do dużego oddziału partyzanckiego liczącego ok. 7 tys. żołnierzy. Dostałem wówczas pierwszy raz broń i mogłem zacząć mścić się na Niemcach za tragedie jaką zgotowali moim rodakom. W oddziale powstańczym była nas zbieranina chyba z całego świata. Każdy chciał walczyć o wolność i każdy chciał wstąpić do oddziału. Obszarem naszego działania był teren w okolicach Alp. Niemcy bali się podejmować z nami otwartą walkę, jednak bardzo często dochodziło do mniejszych lub większych potyczek. Jednak z uwagi na wielkość naszego oddziału nie odczuwało się tych starć, a straty wśród żołnierzy były szybko uzupełniane przez nowych ochotników.

Każdy Polak znajdujący się we Francji chciał jednak walczyć o wyzwolenie swojej ojczyzny oraz o to aby znaleźć się w polskich jednostkach. Okazja taka nadarzyła się nam na początku 1944 roku, gdy dostaliśmy propozycję wyjazdu do Anglii. Wiedzieliśmy, że tam dostaniemy nową szansę, słyszeliśmy o Polakach walczących dla Anglików, o polskich dywizjonach.

Anglicy wywieźli nas, ok. 700 osób, na podwodnych okrętach (!!), odbierając z wybrzeża Francji.

W Anglii trafiłem do fabryki zajmującej się produkcją silników samolotowych, której właścicielem był angielski miliarder. Pracowałem w niej w duchu licząc, że w końcu dostanę się do Polskich oddziałów. Niebawem dostałem taką

możliwość. Zostałem wraz z grupą przyjaciół ściągnięty z fabryki i zostaliśmy skierowani na przeszkolenie na sprzęcie amerykańskim. Nauczyliśmy się posługiwać dostarczonym sprzętem, a ja zostałem przydzielony jako strzelec wieżowy na Shermana. W ten sposób dostałem się pod dowództwo znakomitego człowieka, jakim był Generał Maczek.

Po kilku miesiącach ponownie znalazłem się na ziemi francuskiej, jednak tym razem jako żołnierz polski. Wydarzeniem, którego nigdy nie zapomnę była walka, podczas której straciłem

aż siedem Shermanów (!!), nie odnosząc nawet jednego zadraśnięcia. Prawdę powiedziawszy jedyną osobą, która odniosła wówczas obrażenia była dziewczyna, która straciła w walce rękę. Wówczas załogę naszego czołgu stanowiły następujące osoby: Kobulus, Ziemiński, Dysarz Franek i Trzcński Kazik. Montgomery mówił o Polakach, że są najlepszymi strzelcami z jakimi miał okazję walczyć.

Bardzo źle wspominam możliwości dostarczonego nam sprzętu. Nasza brygada pancerna posiadała sprzęt gorszy niż Niemcy, jednak przewaga i determinacja nasza nie pozwoliły nam wycofać się.

Wraz z generałem Maczkiem przeszedłem cały szlak bojowy. Po wojnie trafiłem z powrotem do Anglii, gdzie pracował w fabryce jako kierowca. Tęskniłem do kraju, jak i pozostali Polacy znajdujący się w Anglii, jednak opowieści o nowych porządkach panujących w Polsce zniechęcały do powrotu. Wówczas zaplanowałem wyjazd do pracy do Afryki Południowej. Potrzebowano tam ludzi, a zwłaszcza doświadczonych kierowców. Kilka dni przed wyjazdem przyszedł do mnie pewien człowiek. Zaczął opowiadać o Polsce, zachęcać do powrotu, tłumaczyć, że przekazywane informacje o kraju są nieprawdziwe, że każdy, kto chce wrócić śmiało może przyjeżdżać, praca czeka, a opowieści o represjach są nieprawdziwe. I właśnie wtedy serce kazało wracać.

Powrót do kraju, po wielu latach rozłąki, był ciężkim przeżyciem. A stał się jeszcze gorszy, gdy podszedł do mnie człowiek i powiedział - Nigdy nie przyznawaj się, że wróciłeś z zagranicy, nigdy nie mów nikomu, że walczyłeś.

W Polsce powojennej nie spotkało mnie nic dobrego. Po powrocie nie mogąc się ujawnić wraz z przyjaciółmi postanowiliśmy pomagać rodakom, którzy chcieli wyjechać z kraju. Mieliśmy ciężarówkę oraz udało się załatwić niezbędne papiery, dzięki którym mogliśmy podróżować. Wywoziliśmy całe rodziny poza radziecką strefę, a z powrotem przywoziliśmy materiały opatrunkowe oraz lekarstwa do Polskich szpitali. W ten sposób zaopatrywaliśmy szpitale we Wrocławiu, Poznaniu oraz Bytomiu. Dzięki nam udało się wyemigrować kilku rodzinom.

Pewnego razu przyjechał do naszego lokalu z Radomia człowiek o nazwisku Rysiek Filip. Akurat wówczas zajmowaliśmy mieszkanie siostry naszego kolegi Zygmunta Majewskiego, który razem ze mną i innymi chłopakami zajmował się wywożeniem ludzi. Był to facet, któremu jakiś czas temu pomogliśmy wyjechać na zachód, jednak nie wiadomo, po co wrócił do Polski, a teraz chciał razem z nami zajmować się przewożeniem. Nasza odpowiedź była negatywna. Wówczas człowiek ten ukazał swoje prawdziwe oblicze. Po kilku dniach do mieszkania Zygmunta zawitali funkcjonariusze bezpieki.

Zostaliśmy skazani jako andersowcy, zdrajcy, szpiechy itp. Do Rosji jechaliśmy bydlęcymi wagonami, pod naszymi nogami umierali nasi towarzysze podróży. Na miejscu zajmowaliśmy się karczowaniem lasu, przygotowując miejsce pod planowaną linię kolejową. Po sześciu latach udało mi się wyrwać z obozu i wrócić po tułaczce do kraju. Jednak moja radość z powrotu nie trwała długo. Ponownie to moich drzwi zastukała bezpieka. I tym razem nie wykazano się zbytnim pomysłem. Zostałem ponownie skazany jako andersowiec. Kolejne 6 lat spędziłem w wielu więzieniach w ówczesnej Polsce Ludowej. Widziałem jak wychodzili i już nie wracali młodzi ludzie, słyszałem jak przeprowadzano przesłuchania, słuchałem

opowiadań ludzi, którzy wrócili od śledczego. W więzieniu w Rawiczu w trzy osobowej celi siedzieliśmy w 12 więźniów. Wśród nas znajdował się człowiek, który był mordercą. Zabijał kapusiów, sprzedawczyków, wszystkich tych dzięki którym tacy jak on znajdowali się w więzieniu. Człowiek ten potrafił na więziennym korytarzu udusić więźnia, o którym było wiadomo, że podczas przesłuchania wydał swoich towarzyszy. Pobyt w więzieniu i połączone z tym nieludzkie traktowanie więźniów odbił się również na nim. Siedząc w celi zaczął posądzać wszystkich, którzy opuścili ją nawet na minute, o zdradzie, a co za tym idzie uważał że zasługują na śmierć.

Wolność przyszła nagle, tak nagle jak i więzienie. Z dnia na dzień okazało się, że nie jestem zdrajcą i mogę opuścić więzienne progi. Wróciłem na Śląsk, skąd rozpoczęła się moja wędrówka. Rozpocząłem prace w kopalni i starałem nie wracać wspomnieniami do tamtych lat. Jednak człowiek nie potrafi zapomnieć o tym, że lata więzienia przeżył tylko on, a jego dawni kompani, z którymi być może uratował nie jednego Polaka, nie doczekali wolności.

W przytoczonej opowieści pominąłem celowo fragmenty dotyczące nazwisk ludzi, którzy dopuścili się zdrady i byli według opowiadającego na usługach bezpieki. Podałem tylko nazwisko osoby, która przyczyniła się do poznania przez Pana S. bolesnej prawdy o Polsce Ludowej, Polsce o którą przecież walczyli Polacy na wszystkich frontach II Wojny Światowej.

Prawdziwym szczęściem jest to, że żyją wśród nas ludzie, którzy mogą dać prawdziwe świadectwo minionych lat. Nauka historii z kart podręczników nie jest tym samym co wysłuchanie osób biorących bezpośredni udział w opisywanych zdarzeniach. I należy przy tym pamiętać, że prawda historyczna jest dla każdego inaczej postrzegana. Wykorzystajmy zatem doświadczenia i przeżycia dziadków do poznania ich młodości, wyciągnijmy od nich wspomnienia z dawnych lat, a z pewnością pozwolą nam one spojrzeć inaczej na tamten okres.

Gadżety Poszukiwacza



Podręczny warsztat

Ten wielofunkcyjny przyrząd wykonany ze stali nierdzewnej przyda się każdemu odkrywcy i podróżnikowi. Oprócz oczywistych funkcji takich jak kombinerki, przecinak, śrubokręt, nóż posiada ważną część, bez której czasami życie staje się nieznosne – otwieracz do kapsli.



Cena 229,- PLN, Militaria.pl

Ogień w kieszeni

Wieczór, namiot rozbity, drewno gotowe i ... sięgasz do swoich przepastnych kieszeni w moro wyciągając legendarną zapalniczkę ZIPPO. Kilka ruchów, ognisko płonie, a kobiety mogą doceniać Twoje opanowanie. Nigdy Cię nie zawiedzie, zawsze będzie pod ręką, wzbudzi podziw kobiet, zazdrość kolegów, a co najważniejsze ... niewiele pali.

Cena 135,- PLN, Militaria.pl



Już nie zabłądzisz

Wszystkie drzewa w lesie wydają się takie same? Szukanie strony, z której mech porasta wszystko wokół nie przynosi efektu? Nie załamuj się, mamy dla Ciebie całkiem tanią propozycję rozwiązania tego problemu. Kompas Engineer w trwałej, metalowej obudowie pomoże Ci odnaleźć drogę do domu lub poszukiwanego skarbu.

Cena 30,- PLN, Broń.pl

Wrzuć na forum do identyfikacji ...

... swoje znaleziska. Szukasz czegoś taniego, a przyzwoitego? Nie szukaj daleko, zainteresuj się sprzętem BenQ z 7 mln matrycą. Czego więcej potrzebujesz do dokumentacji swoich znalezisk? Aaaa, pewnie makro, które w tym przypadku pozwala robić zdjęcia z odległości 15 cm.

Cena 219,- PLN E-cyfrowe.pl - BenQ DC C750



Literatura – [Księgarnia Poszukiwacza](#)

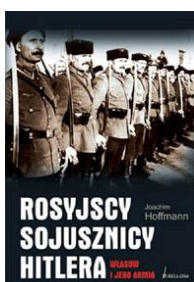


Siepacze Hitlera. Oddziały Specjalne SS do Zwalczania Partyzantki

Autor: [Philip W. Blood](#)

Cena: 45,49 PLN

Książka poświęcona jest działaniom przeciwpartyzanckim SS i zwalczaniu zbrojnego ruchu oporu. W walce tej nie miały zastosowania żadne konwencje, a pacyfikację - także powstań w gettach - prowadzono okrutnie i bezlitośnie.

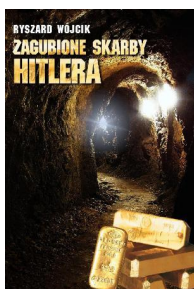


Rosyjscy sojusznicy Hitlera. Własow i jego armia

Autor: [Joachim Hoffmann](#)

Cena: 45,49 PLN

Po dostaniu się do niewoli w 1942 roku Andriej Własow utworzył pod patronatem szefa SS, Himmlera, Rosyjską Armię Wyzwoleńczą (ROA) oraz Komitet Wyzwolenia Narodów Rosji (KONR) w celu obalenia Stalina i bolszewickiego reżimu. Czy Własow był agentem Hitlera,? Tak twierdziła radziecka historiografia. Autor książki stawia inną tezę, uznając Własowa za antykomunistycznego, rosyjskiego patriotę.

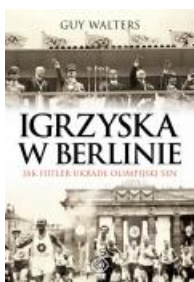


Zagubione skarby Hitlera

Autor: [Ryszard Wójcik](#)

Cena: 27,99 PLN

Książka jest opisem intrygujących tropów prowadzących do skarbów ukrytych przez hitlerowców w Polsce, głównie na obszarze Dolnego Śląska. Relacje autora mają walor dokumentacyjny ze względu na jego osobisty udział we wszystkich opisanych wydarzeniach.



Igrzyska w Berlinie. Jak Hitler ukradł olimpijski sen

AUTOR: GUY WALTERS

Cena: 45,- PLN [Rebis](#)

Berlińskie Igrzyska Olimpijskie 1936 roku to najbardziej kontrowersyjne wydarzenie sportowe XX wieku. Poza olimpijską fasadą Hitler postanowił uczynić z igrzysk reklamę nazizmu i sportowcy, przybywszy do Berlina, mimo woli stali się bezradnymi pionkami w jego nikczemnej politycznej grze

Weteryna

Eksploracja: Jubilerskie Trafienia

Bardzo często, podczas naszych wypraw poszukiwawczych w terenie, trafiają się nam „jubilerskie” zdobycze. Wybujała fantazja buduje obraz o jego prawowitym posiadaczu. Wielu rozczarowanych odkrywców jest oburzona sugestiami, że są to obrączki ptasie – służące do ich znakowania, a nie „nieśmiertelniki” czy orientalna biżuteria ekscentryków. Po identyfikacji rzucają w kąt i starają się nie wracać do tematu przynajmniej do następnego, takiego odkrycia. Nie jest to wcale taka ujma. Tak jak dla detektywów, archeologów i tropicieli mogą wnieść wiele informacji o ostatnich chwilach życia i sposobie śmierci. Wiele kolekcjonerów posiada ogromne zbiory samych obrączek jak i przedmiotów tematycznie im towarzyszących.

Rozróżniamy dwie grupy obrączek i oznaczeń ptaków :

ptaki dziko żyjące (ornitologiczne)- głównie zaciskowe (z tzw. zamkiem lub bez)

ptaki hodowlane – pełne, nie zaciskowe zakładane pisklętom.

Część 1

Ptaki dziko żyjące.

Przez wieki nie wiadano o międzykontynentalnej migracji ptaków. Często ich okresowe zniknięcia tłumaczono najbardziej fantastycznymi teoriami. Arystoteles uważał na przykład, że popularne latem w Grecji pleszki przemieniają się w zimujące rudziki, a kukułki w krogulce.



Pleszka

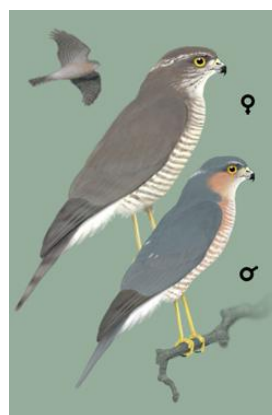


Rudzik

Kiedyś wierzono też, że miejscem zimowania ptaków jest... Księżyc! Nocni obserwatorzy widzieli, bowiem sylwetki ptaków ukazujące się na tle jego tarczy.



Kukułka



Krogulec

Metodę obrączkowania ptaków po raz pierwszy zastosował Hans Christian Cornelius Mortensen, duński nauczyciel biologii, który w roku 1899 założył 165 indywidualnie numerowanych obrączek zawierających adres zwrotny. Pierwszymi w ten sposób obrączkowanymi ptakami były dorosłe szpaki chwymane w budkach lęgowych. Kilka z nich zostało później ponownie stwierdzonych w innym miejscu. W krótkim czasie obrączkowanie zostało uznane za standardową metodę znakowania ptaków, powszechnie stosowaną na całym świecie. Dzięki niej możliwe stało się śledzenie losów poszczególnych osobników, a po uzyskaniu dla danego gatunku większej liczby tzw. wiadomości powrotnych, poznanie tras i terminów wędrówek, miejsc zimowania, długości życia, przywiązania do miejsc lęgowych oraz wielu innych aspektów biologii życia ptaków. Rolę koordynatorów przejęły stacje obrączkowania, które później w wielu przypadkach stały się krajowymi centralami obrączkowania ptaków. Od tego czasu udoskonalono metodę, szczególnie w zakresie oznaczania ptaków a także wymiany danych, utworzono też wiele bezpiecznych dla ptaków typów obrączek różniących się kształtem, materiałem oraz miejscem założenia. Obecnie w samej tylko Europie każdego roku znakowanych jest przeszło 3,8 miliona ptaków, o których uzyskuje się około 90 000 wiadomości powrotnych.

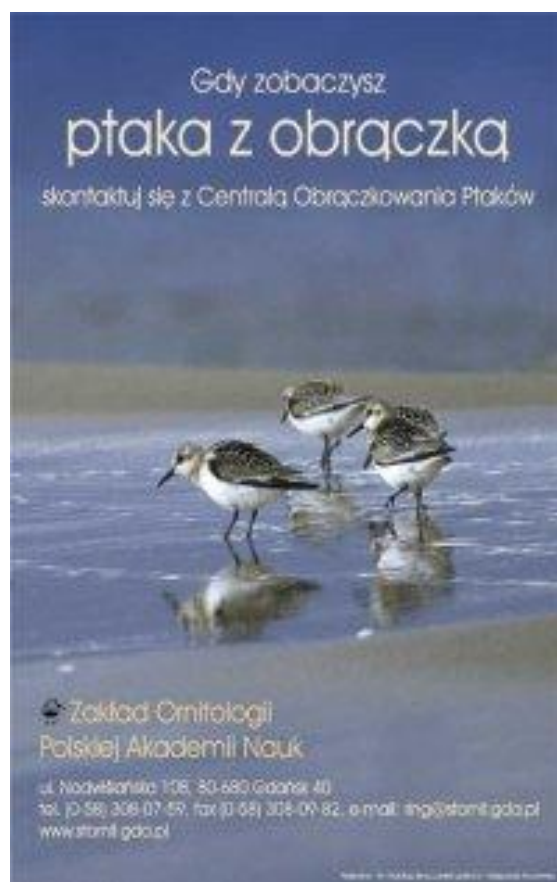
W styczniu 1931 roku powołał Stację Badania Wędrówek Ptaków z siedzibą w Warszawie. Była ona wówczas częścią Państwowego Muzeum Zoologicznego, a jej znakiem rozpoznawczym były obrączki z napisem „Polonia Varsovia”. Wybuch II wojny światowej znacznie

ograniczył działalność Stacji. Okupant zmienił jej nazwę początkowo na „Vogelberingungszentrale Warschau”, później na „Ornithologische Station Warschau”, a jednostką zarządzającą stała się Vogelwarte Rossitten. Po wojnie działalność Stacji została wznowiona. W roku 1950 Stacja zorganizowała pierwsze wyprawy obrączkarskie na tzw. ziemie odzyskane - na Mazury. W roku 1957 siedziba Stacji została przeniesiona do małej wioski rybackiej Górki Wschodnie koło Gdańska. Obecnie jest ona częścią Zakładu Ornitologii PAN. Stosowane obecnie obrączki mają napis „Poland Gdansk”.

Pełen numer obrączki składa się z kilku liter i cyfr. Pierwsza litera oznacza typ obrączki, następna (o ile występuje) wraz z cyframi tworzy dalsza część numeru.

Obrączki mają różne rozmiary, w zależności od gabarytów i gatunku jego właściciela. Najmniejsze mają średnicę 2 mm, największe 2-6 cm i odpowiednio grubą blachę, zaś masę od poniżej 0,1 g do kilku gramów. Obrączkę przed założeniem rozchyla się, a potem zaciska na nodze ptaka. Obrączka na nodze ptaka jest zaciśnięta tak, by jej brzegi schodziły się równo, bez szczeliny i by nie straciła swojego kształtu (patrz poniższy rysunek). Do zaciskania większych obrączek bez zamka, powinny być używane odpowiednio wyprofilowane szczypce.



A large white swan is lying on a green table. A yellow identification tag with the number '1000' is attached to its neck. A pair of surgical forceps is visible on the table in the foreground.

Poszukiwania.pl



- los ptaka po schwytaniu (np. wypuszczony, przetrzymany do następnego dnia),
- gatunek ptaka, jeśli można określić.
- imię, nazwisko i adres kontaktowy znalazcy; potwierdzamy otrzymaną wiadomość powrotną i zawiadamiamy o okolicznościach zaobrączkowania stwierdzonego ptaka. Wiadomość można przesłać wypełniając formularz lub pocztą zwykłą



Pierwsze obrączki stosowane przez H. Chrystiana Mortensena. Fot. E. Fritze.



Przykłady obrączek stosowanych przez różne centrale obrączkowania ptaków. Fot. T. Mokwa.

Podsumowując.

Obrączki „ornitologiczne” w Polsce od 1931r

POLONIA VARSOVIA – zakładane od 1931 – 1939r.

POLAND GDANSK – od 1957r do nadal

źródła:

[/www.forum.woliera.com/](http://www.forum.woliera.com/)

[/ptaki.info/](http://ptaki.info/)

[/www.ptaki-polski.pl/](http://www.ptaki-polski.pl/)

Prof. dr hab. Wiktor Pawłowski

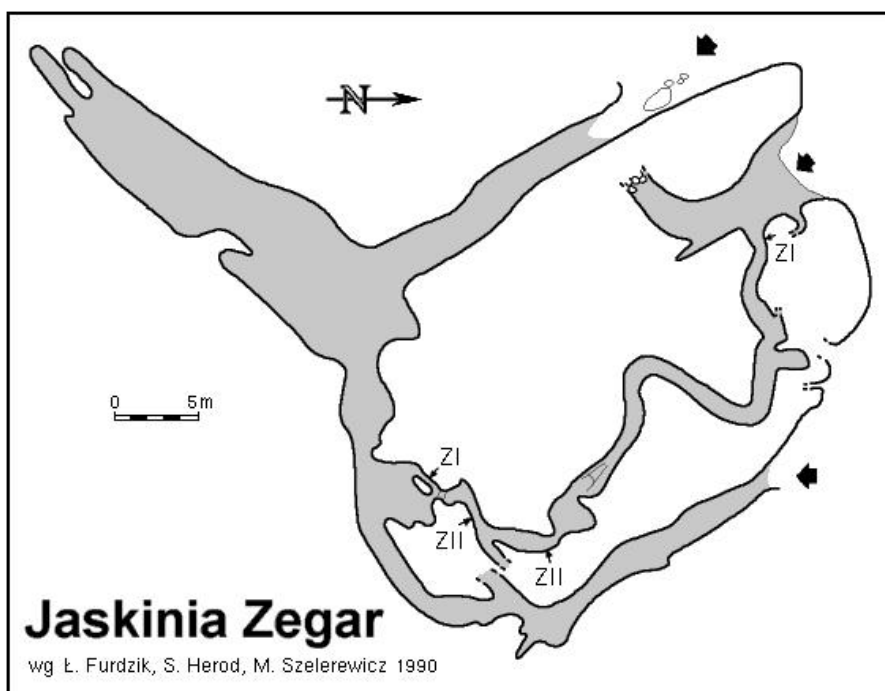
Zapraszam do części II Jubilerskie Trafienia, gdzie zamieścimy metody znakowania ptaków hodowlanych, odczytywanie zawartych informacji, które pomogą rozwikłać pochodzenie wielu, zapomnianych „jubilerskich” znalezisk.

Mariusz Bąk

Podziemny świat – Jaskinia Zegar

Jaskinia położona jest w miejscowości Smoleń w Skałach Zegarowych (województwo Małopolskie), powyżej dna Doliny Wodącej. Obiekt jest prosty w penetracji nie wymaga użycia sprzętu speleologicznego. Korytarzyk prowadzący z sali do drugiego otworu miejscami niski. Środkowy korytarzyk bardzo ciasny. Obecnie zamknięta kratą. W 1997 r. prowadzono w grocie badania archeologiczne. Zebrany materiał w XIX i częściowo w XX w. okazał się bardzo ciekawy. W wyniku tych badań udało się ustalić, że jaskinia i jej przedpole były

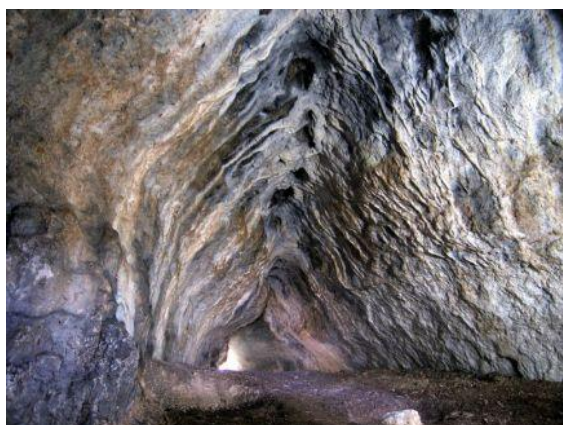
jaskiniowego, lwa jaskiniowego, jelenia, hieny, renifera itd.) W późniejszym okresie przed jaskinią pojawił się człowiek neolityczny (wyroby krzemienne i fragmenty naczyń glinianych), ludność kultury przeworskiej (III-IV w.) oraz ludy średniowieczne (XIV w.). Do wnętrza próżni prowadzą trzy otwory. Główny zachodni korytarz doprowadza do sporej komory środkowej. W jej wstępnej części widać wyraźny dół powstały z powodu eksploatacji namuliska. W tym miejscu jaskinia rozgałęzia się i na wschód biegnie niski korytarz przechodzący w małe salki



doprowadzający ostatecznie do drugiego (wschodniego) otworu. W środkowej części wspomnianego korytarza łączy się z nim poprzez zaciski korytarz środkowy prowadzący z trzeciego (środkowego) otworu. Korytarz ten jest bardzo ciasny i kręty. Ciekawostką jest występująca tu duża kaskada z mleka wapiennego. Namulisko w jaskini jest gliniaste gdzieś zalega gruz skalny. Jaskinia znana jest od dawien dawna, dzięki swojej tajemniczości i znaleziskom przy niej w okolicy krąży związana z nią legenda

zamieszkiwane przez człowieka pierwotnego kilkakrotnie. Najstarsze ślady pochodzą co najmniej z paleolitu sprzed ok. 50-60 tys. lat (wyroby krzemienne kości i kły niedźwiedzia

z XIX w. że w Wigilię Nocy Świętojańskiej i Bożego Narodzenia jakiś zegar dzwonił w niej godziny. Dzięki temu podaniu jaskinia i skały w których się znajduje zostały nazwane Zegar (Zegarowe). Około 1846 r. z jaskini wywieziono duże ilości namuliska w celu użyżnienia okolicznych pól. W wydobytych pokładach znaleziono dużo kości, krzemieni i fragmentów ceramiki glinianej. Pierwszą wzmiankę o jaskini zamieścił W. Jastrzębowski w 1853 r. natomiast pierwszy dość ogólny plan jaskini sporządził P. Przesmycki już w 1908 r. Inwentaryzacji dokonał K. Kowalski w 1949 r. Środkowy bardzo ciasny korytarzyk eksplorowany był w latach 70-tych XX w. przez M. Czepiela i później (1983) przez D. i W. Domagałów, ostatecznie połączenia korytarzyka z jaskinią Zegar dokonali A. Kurek i O. Paul w dniu 2 lipca 1990 r.



Jaskinia Zegar korytarz boczny widziany z Głównej Komory.

Marek Kulig

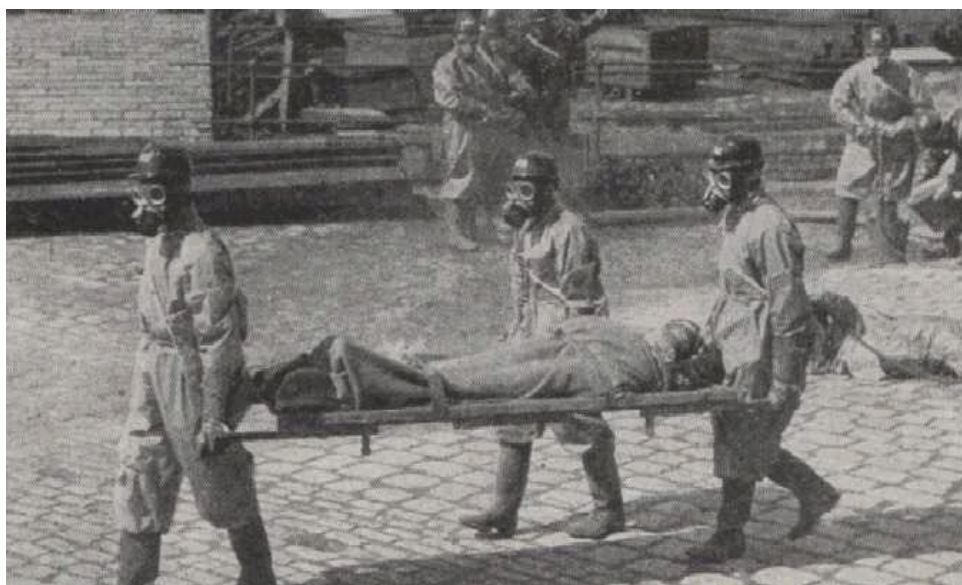
Maski: Civilian Duty Respirator C.6

W 1929 roku Porton Down wypuścił na rynek taną maskę bazującą na typie General Service, przeznaczoną dla istotnych służb cywilnych takich jak ratownictwo i obrona cywilna, aczkolwiek początkowo siły zbrojne również były zainteresowane przydzielaniem tego modelu dla niewielkiego personelu. Odlana z gumy część twarzowa z pochłaniaczem dopasowanym bezpośrednio do przedniej części maski posiadała między okularami zawór wydechowy ze względu na brak czasu by zaprojektować lepsze rozwiązanie. Maskę pierwotnie była znana jako Special Service lub S.S. Respirator lecz około 1937 roku nazwę tą zmieniono na Civilian Duty lub C.D. Respirator.

Pochłaniacz jest praktycznie taki sam, jaki używano w maskach G.C. Respirator aczkolwiek w C.D. Respirator zastosowano węgiel aktywny lepszej jakości warto wspomnieć, iż C.D. Respirator był zdecydowanie solidniej wykonany w przeciwieństwie do General Service Respirator, który był przeznaczony dla ogółu ludności cywilnej, oczywiście taka sama różnica występowała w cenie. Maskę sprzedawano w kartonowych pudełkach, w którym znajdowała się maska z pochłaniaczem, torba wykonana z zielonego płótna zapinana na dwa zatrzaski oraz metalowe pudełko o kształcie krążka, w którym umieszczona była szmatka nasączona płynem zapobiegającym zaparowywaniu okularów maski.

Maska była używana przez cały okres wojny w niezmienionej formie poza paroma drobiazgami wynikającymi z faktu, iż produkowało ją kilku producentów. Część twarzowa tej maski była później używana

jako baza przy projektowaniu Light Type Respirator, z pochłaniaczem montowanym na części policzkowej, przeznaczonej dla oddziałów szturmowych.



Maszkę produkowała firma L&B.R. Co. Po zmianie oznaczenia w 1937 rozpoczęto również produkcję w wersji z doklejonym do wlotu pochłaniacza dodatkowym zielonym filtrem chroniącym przed arsynamami, którą produkowały firmy Avon oraz Siebie Gorman. Po wojnie firma Siebie Gorman kontynuowała produkcję tej maski z przeznaczeniem dla przemysłu pod oznaczeniem Mark II. Zmianie uległa częściowo struktura pochłaniacza, a w 1973 roku także ogłowie, które nie było już z elastycznych pasków materialnych lecz z gumy, zmieniony system regulacji pozwalał na dopasowanie maski już założonej na głowę. Maskę nosiło się z materialnej torbie zamykanej poprzez zaciągnięcie sznurka wszytego w jej obrzeże. Siebie Gorman wyprodukował również krótką serię tych masek z pochłaniaczem amoniaku, który był malowany na niebiesko. Warto także wspomnieć o bardzo rzadkiej modyfikacji tej maski przeznaczonej dla Brytyjskiego i Kanadyjskiego lotnictwa oznaczonej jako R.A.F./R.C.A.F. Gas Mask.

Zmiany tej dokonano na początku lat '40, do standardowej maski zamocowano mikrofon ze złączem umożliwiającym podłączenie się do pilotki. Ze względu na brak dostatecznej dokumentacji ciężko jest stwierdzić cokolwiek więcej na temat tej wersji.



**MASTER V, DUKAT 8
PIONIER SELEKT 8
MAGNETOMETRY**

PEN ELEKTRONIK

**WYKRYWACZE
METALI**

www.wykrywacze.com.pl
wykrywacze@wykrywacze.com.pl

Sopot 058 551 42 98 , 0 504 458 599

A metal detector with a control box and a large search coil, set against a camouflage background.

Zapowiedzi

Co w kolejnym numerze ?

Pozycja Pomorska. Odcinek Piława 1936 – Dariusz Pstuś

Podczas zwiedzania okolic Bornego Sulinowa, warto zobaczyć jeden z rzadziej odwiedzanych zakątków Pozycji Pomorskiej...

Mowa o 3, 5 kilometrowym odcinku umocnień położonych pomiędzy wzg. 148,2 a zaporą hydrotechniczną powszechnie zwaną jazem starowickim. Odcinek „Pilowmühle” oparty został na lewym brzegu rzeki Piławy oraz jeziora Długie. W pierwszej fazie budowy, w roku 1936, powstało dziewięć obiektów żelbetowych usytuowanych na kulminacjach brzegów lub ich stokach w bezpośrednim sąsiedztwie naturalnych przeszkód wodnych. Kolejną fazą budowy, na przełomie lat 1944/45, było połączenie istniejących obiektów żelbetowych siecią rowów strzeleckich i dobiegowych.

W artykule przedstawimy Czytelnikom plan z rozmieszczeniem umocnień w terenie oraz schematyczne rysunki przedstawiające typologie i wyposażenie wybranych obiektów (...)

Skarby z Łutowca

Dzień zaczął się jak każdy inny. We wsi każdy wie co ma do roboty więc od rana wszyscy zajęci byli pracą na gospodarstwie. Mijały kolejne godziny, we wsi spokój, cisza. Wówczas turystów było jak na lekarstwo i każdy obcy wzbudzał ciekawość wśród miejscowych. A tym bardziej zachodni samochód poruszający się po wąskiej, lichej jakości tutejszej drodze. Samochód ten podjechał pod masyw skalny, nie ten z wieżą, a następny. Z samochodu wysiadło kilku elegancko ubranych Panów, obeszlą teren, porozmawiali z sobą prawdopodobnie wymieniając poglądy co do obejrzanego miejsca. Następnie podeszli do bagażnika samochodu i wyjęli łopaty. Podeszli w pobliże skał i rozpoczęli kopanie. Po niedługiej chwili wyciągnęli z dołu gliniane naczynia, które wraz z łopatami zanieśli do samochodu i zapakowali do bagażnika. Wsiadli do auta i nigdy więcej nikt ich nie widział we wsi (...)

Skarb w Będzinie

Aby przystąpić do poszukiwań skarbu Sitkowej w Będzinie w okolicach kościółka należy poznać kilka szczegóły historycznych. Kościół pod wezwaniem Św. Tomasza został wybudowany w trudnym okresie. W Będzinie istniał kościół pod wezwaniem Św. Trójcy. Był ważną świątynią, o której wzmianki pojawiały się już w 1308 roku.

W 1560 roku kościół został napadnięty przez arian. W obronie świątyni stanęli miejscowi katolicy wspierani przez plebana, broniącego bramy wejściowej. Niestety został on zamordowany przez atakujących, a świątynia zdobyta. Przy takim obrocie sprawy katolicy nie mieli innego wyboru jak wyszukanie nowej lokalizacji i postawienie nowej świątyni. Wybór padł na niedaleki cmentarz, na którym postawili drewniany kościółek (...)

... i wiele innych ciekawych artykułów. Szukajcie nr 2 już 1 marca 2009 r. na www.poszukiwania.com.pl